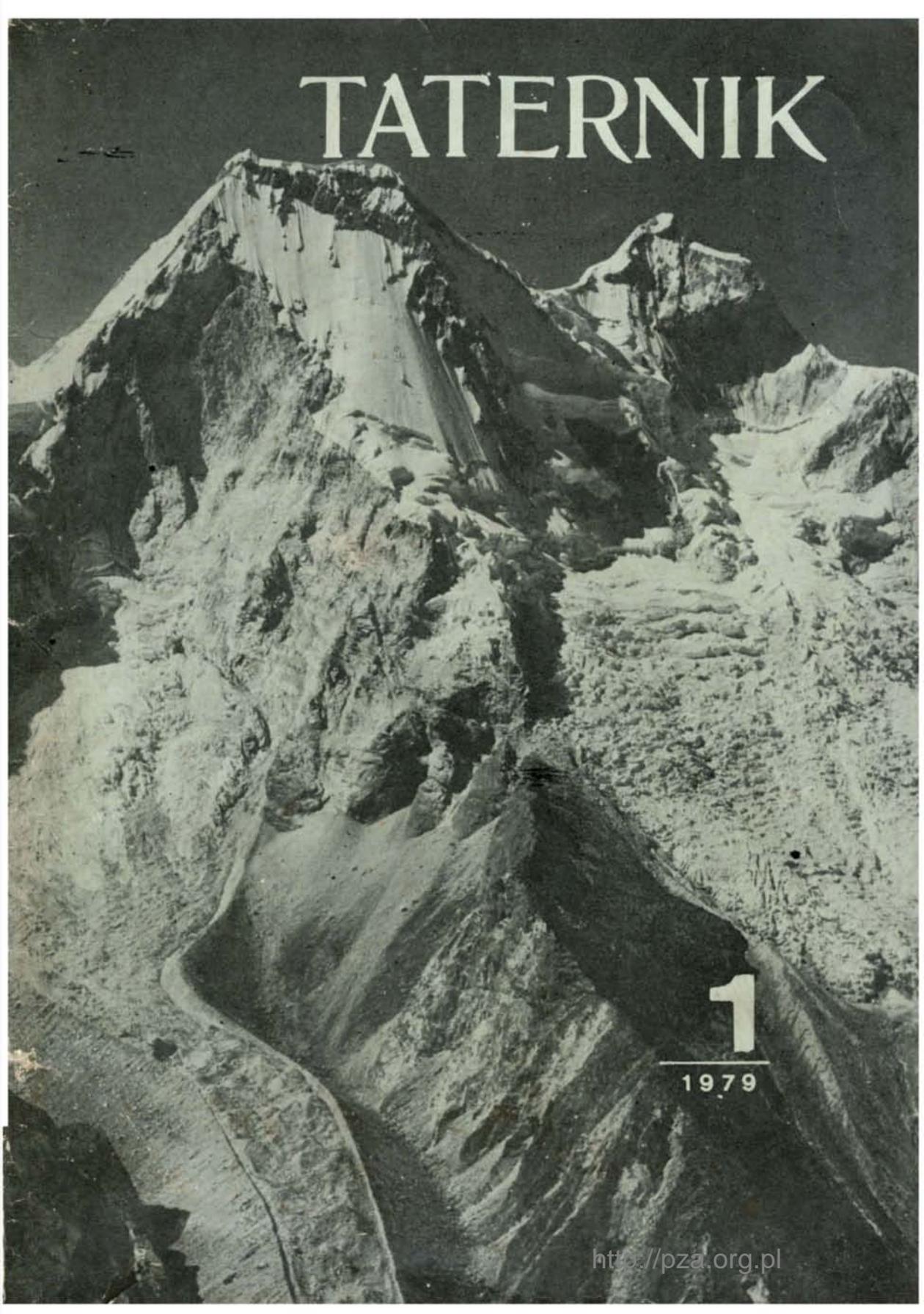


TATERNIK



1

1979



TREŚĆ

| | |
|---------------------------------------------------------|----|
| O wspinaniu klasycznym (A. Machnik) | 1 |
| Kangchendzönga 1978 (P. Młotecki) | 3 |
| Kangchendzönga Południowa (E. Chrobak) | 7 |
| Kangchendzönga Środkowa (Z.A. Heinrich) | 11 |
| O krok od szczytu (M. Malatyński) | 12 |
| Przed nami nowy sezon himalajski (Z. Kowalewski) | 14 |
| Ścianą północnego wierzchołka Nanga Parbat (M. Sajnoha) | 16 |
| Everest bez wsparcia tlenowego (K.M. Herrligkoffer) | 17 |
| Polskie wyprawy w Hindukusz 1976 (J. Wala) | 20 |
| W Andach Peruwiańskich (A. Zyzak) | 24 |
| W Szwecji — za Kołem Polarnym (K. Glazek i R. Paluch) | 26 |
| Tadeusz Brzoza 1911—1978 (J. Sawicki) | 28 |
| Picos de Europa 1978 (R.M. Kardaś) | 29 |
| Zawody we wspinaniu skałkowym (L. Dumnicki i K. Baran) | 30 |
| Mięguszowieckie Szczyty z Bańdziocha — II (J. Mączka) | 31 |
| W redakcjach czasopisma (J. Mikuszewski i J. Nyka) | 32 |
| Co nowego w Tatrach? | 33 |
| Nowe drogi w Tatrach | 34 |
| Różne góry, różne lata | 35 |
| Wyprawy w góry egzotyczne | 36 |
| Jaskinie i speleologia | 37 |
| Notatnik wysokogórski | 38 |
| Więści organizacyjne | 40 |
| Wypadki i ratownictwo | 41 |
| Pożegnania | 43 |
| Sprzęt i ekwipunek | 43 |
| Od krynoliny do liny | 45 |
| Z piśmiennictwa | 46 |
| Drobiazgi historyczne | 47 |

Zdjęcie obok: Kangchendzönga 1978 — wejście na „garb” w drodze do obozu II.

Fot. Zbigniew Staszyszyn

Na okładce: Wyprawa w Andy Peruwiańskie 1978 — widok na ściany Huandoy Norte i Huandoy Oeste.

Fot. Adam Zyzak

TATERNIK

ANDRZEJ MACHNIK

0 wspinaniu klasycznym

W ostatnich latach przeżywamy w Tatrach prawdziwy renesans wspinaczki klasycznej. Kolejnym sukcesem w tej dziedzinie towarzyszą wątpliwości natury ideologicznej, a także brak zgodności co do szczegółów skali trudności stosowanej do kategoryzacji pokonywanych dróg. Wszystko to prowadzi do trudności przy porównywaniu poszczególnych osiągnięć i przy ich ocenie. Bo co w końcu nazywamy przejściem klasycznym? W podręczniku „Alpinizm” czytamy na s. 86, że „tzw. wspinaczka klasyczna polega na korzystaniu wyłącznie z naturalnej rzeźby terenu i wówczas sprzęt używany przez alpinistów służy jedynie do ich wzajemnego ubezpieczenia się”. Adam Smółski (T. 4/78 s. 146) stwierdza, że „przejście jest klasyczne, jeśli prowadzący wykorzystuje haki tylko do asekuracji, bez np. wspinania się dla odpoczynku, a przy ewentualnych lotach również nie odpoczywa wisząc na linie”.

Z praktyki wiadomo jednak, że pewne odstępstwa od tych reguł — mniej lub więcej legalne — znajdują od lat zastosowanie, zwłaszcza przy pokonywaniu nowych dróg, choć czasem także przy ich powtarzaniu. Różnego rodzaju „sposobów” ułatwiających klasyczne przechodzenie określonych fragmentów skalnych chwytają się też wspinacze północnoamerykańscy, narzucający obecnie ton we wspinaczce klasycznej. Zajmuje się tym problemem Tom Higgins w artykule pt. „Scrutinizing the brave new world” („Mountain” nr 53), który wyróżnia cztery główne „sposoby”, występujące w różnych odmianach i wariantach. Oto one:

I. *Upřednie ubezpieczenie (pre-protection)*. Występują tu dwie, a właściwie trzy odmiany:

1. Zakładanie asekuracji w zjeździe, przed pierwszym przejściem drogi.

2a. Przejście określonego odcinka przy pomocy sztucznych ułatwień, a następnie bezpośrednio „odhaczenie” go, z wykorzystaniem osadzonych punktów asekuracyjnych (aid — free climbing).

2b. „Odhaczenie” odcinka przechodzonego dotąd przy pomocy sztucznych ułatwień, z wykorzystaniem tkwiących już w skale punktów asekuracyjnych.

II. *Wstępna lustracja (previewing)*. Praktykowana jest ona w 2 odmianach:

1. Zespół zjeżdża zamierzoną trasą przejścia i ogląda lub nawet próbuje przejść określone odcinki. Czasami połączone jest to z oczyszczeniem szczebli w skale i usunięciem roślinności.

2. Nowa droga jest najpierw przechodzona z górną asekuracją.

III. *Falszowanie (doctoring)*. Klinowanie kamieni, wykuwanie chwytów i stopni oraz czynienie innych fizycznych zmian w skale.

IV. *Obleganie (sieging)*. Pokonanie drogi rozkłada się na dłuższe, czasem wielodniowe, odcinki czasu. Obserwowane są 3 odmiany:

1. „Yo-yoing” (nazwa od popularnej przed wojną „zabawki dla dorosłych”). Prowadzący wspinają się aż do wyczerpania sił, następnie odpada, odpoczywa, podchodzi na rękach po linie do najwyższego punktu asekuracyjnego i kontynuuje wspinaczkę. Strategia ta oszczędza siły przy osadzaniu licznych punktów asekuracyjnych. Stosowane tu są dwa warianty:

- a) prowadzący pozostaje ten sam;
- b) następuje zmiana w prowadzeniu.

2. Dla zaoszczędzenia sił, na długich drogach klasycznych jeden lub więcej członków zespołu podchodzi na dużych odcinkach po linie przy pomocy przyrządów zaciskowych. W wersji ogólnej zaakceptowanej, w zespole dwuosobowym każdy ze wspinaczy pokonuje połowę drogi. W krańcowych przypadkach tzw. „gang-bang-brigade” „malpuje” przez odcinki, których nie zdołałaby pokonać nawet przy idealnych układach. Przechodzi je tylko najlepszy z zespołu.

3. Przechodzenie szczególnie trudnych odcinków partiami — z górną asekuracją.

Wydaje mi się, że przy zastosowaniu tej klasyfikacji scharakteryzować można również sposoby wspinaczki klasycznej praktykowane u nas. Zauważyć należy, że nie ma tu mowy o chwytaniu się haków, stawianiu i wiszeniu na nich we wspornikach i uprzężach. Są to sposoby, które zaliczyć należy do sztucznych ułatwień. Widać również, że najczęstszym sposobem przejścia klasycznego jest przejście dokonane od pierwszego uderzenia, bez odpadania i bez podchodzenia drugiego w zespole przy pomocy liny lub osadzonych punktów asekuracyjnych. Niezamierzone nawet odpadnięcie jest czynnym wykorzystaniem sprzętu asekuracyjnego, a poza tym ułatwieniem typu II (previewing) i IV. 1 („yo-yoing”).

W ostatnich latach duża popularność zyskało u nas tzw. „odhaczenie” dróg. Przy dostatecznej ilości stałych haków łączących się

ono z ułatwieniem I.2b (pre-protection). Przy wielu przejściach stosuje się ponadto całą gamę innych ułatwień i modyfikacji. Bardzo często praktykowany jest „yo-yoing” oraz wchodzenie po linie drugiego w zespole. Pierwsze wynika najczęściej z tego, że pokonywany teren leży na pograniczu siłowych możliwości wspinacza, drugie zaś — z częstej dysproporcji kwalifikacji w zespole, kiedy drugi nie jest w stanie powtórzyć wyczynu pierwszego*. Podczas pokonywania tzw. „drogi między kantami” na północnej ścianie Mnicha zastosowano modyfikację stylu „yo-yoing”, polegającą na każdorazowym wyciągnięciu liny po odpadnięciu ze wszystkich założonych poprzednio punktów asekuracyjnych. Sposób ten zastosowano też ostatnio w skałkach Rzędkowičkih przy pokonywaniu klasycznie okapu o wywieszeniu blisko 45°.

Jeśli zaś chodzi o to, jak do wspinaczki klasycznej podchodzili nasi ojcowie i dziadkowie, to stwierdzić należy, że też nie gardzili oni pewnymi sposobami ułatwiającymi klasyczne przejście drogi. Często stosowane było parocetapowe forsowanie ściany (p. IV, obłęzenie), nierzadko zamierzoną drogą oglądano, zjeżdżając nią z góry (II, lustracja wstępną). A spójrzmy np., jak pokonywał zachodnią ścianę Łomnicy Wincenty Birkenmajer:

.....Na trawersie — stop. Zupelne zwatpienie... Wykuwam więc dwa mizerne chwyt... wlażem 3 m. wykulem młotkiem stopieniek na lewą nogę... Drobne zwycięstwo: już nie potrzeba haka jako stopnia... Po odpoczynku powtarzam atak. Dźwigam się na zeszlorczną wysokość Jaska, ale wracam jak on. Tyle, że nieco bezpieczniej i łatwiej — dzięki wykutemu stopienikowi... Nade mną znów dwie rysy, na lewo od nich pionowa, ostra krawędka. Wybijam w niej znowu stopieniek o dwa metry nad gorną nyzą...

Zaś zespół Wiesława Stanisławskiego na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu wspiął się tak: „...Stał tam na jednej nodze bardzo długo i dłuwał palcem to w lewej, to w prawej ścianie komina, co miało oznaczać, że robi chwyt i stopnie... Witek i ja weszliśmy po linie...” Trójka na Małym Kieżmarskim stosowała więc sposób IV.2, Birkenmajer zaś — sposób III (doctoring). Jak twierdzą starsi taternicy, podobnym ułatwieniem posługiwano się też przy przedwojennych powtórzeniach tzw. kantu klasycznego Mnicha, wbijając w trudne ryski kamienie.

Adam Smólski na zakończenie swego artykułu „Rewaluacja szóstego stopnia” zamieszcza prowizoryczny wykaz „odhaczeń” w otoczeniu i okolicy Morskiego Oka. Chciałbym dorzucić do tego przeglądu parę dalszych pozycji, a także nieco informacji o tym, jakimi sposobami niektóre z owych „odhaczeń” zostały zrobione i są powtarzane. Po ustaleniu w miarę kompletnego wykazu i zadecydowaniu, które meto-

* Zwróćmy uwagę, że Janusz Kureczab na s. 131 podręcznika „Alpinizm” wchodzenie drugiego po linie zalicza do techniki sztucznych ułatwień, wyłączając je tym samym z wspinaczki klasycznej. (Red.)

dy są mniej, a które bardziej czyste, koledy taternicy będą mieli okazję poprawić robotę swoich poprzedników.

Kazalnica Mieguszowiecka. Droga Malczyka jest obecnie czysto klasyczna. Droga Chrobaka i Heinricha ma 4 punkty AO oraz dużo stałych haków, włącznie z pętami; przy powtórzeniu zastosowano na niektórych odcinkach sposób IV.3. Droga Kiełkowskiego nadal wykazuje długie odcinki i dużą ilość (komplet) stałych haków. Kombinacja dróg Momatiuka i „Pajaków” oraz „filara” jest czysto klasyczna, jednakże podczas pierwszego „odhaczenia” drugi pokonywał duże odcinki po linie, zaś w czasie powtórzenia chwytało się haków i miejscami używano wspornika.

Mnich. Droga Gryczyńskiego i Szurka została „odhaczona” w częściach przez różne zespoły i obecnie pokonywana jest czysto klasycznie. Droga Ferzeńskiego ma dużo stałych haków, a „odhaczono” ją metodą IV.1 (yo-yoing). Tym samym sposobem pokonano też ryse Hobrzańskiego, którą powtórzono jednak czysto klasycznie — przy małej liczbie stałych haków. Kant hakowy został pokonany prawdopodobnie czysto klasycznie.

Mniszek. Direttissima jest czysto klasyczna, ma jednak dużo stałych haków.

Zabia Turnia Mieguszowiecka. Jej środek jest drogą czysto klasyczną, choć ma dużo haków.

Mały Młynarz. Wielki Komin został „odhaczony” i jest powtarzany czysto klasycznie, przy minimalnej liczbie stałych haków. Czysto klasyczna jest również droga Skorka i towarzyszy, podobnie jak i tzw. filar Słazaków (mało stałych haków).

Zamarła Turnia. „Kant Pietscha” odhaczono metodą IV.1 (yo-yoing, 1 odpadnięcie) przy znacznej liczbie stałych haków; „kant Heinricha” nie jest klasyczny (AO).

Peilstein: o czystość stylu

O ile świeże powiewy w dziedzinie wspinaczki klasycznej w górach wysokich przychodzą ostatnio z Yosemite, o tyle ostoją czystości stylu skałkowego jest Elbsandsteingebirge w NRD, gdzie pedantycznie przestrzega się zasad opracowanych jeszcze przed I wojną światową. Zasady te w ciągu paru ostatnich lat przeniknęły do różnych „parków wspinaczkowych” w RFN, a w r. 1977 objęły także Peilstein — główny poligon wspinaczy wiedeńskich. Grupa wybitnych skałolazów, takich jak Erich Lackner, Karl Kosa czy James Skone, zawiązała „Peilstein-Komitee”, który postawił sobie za cel zreforsowanie i tu regul saskich. Pod nadzorem tego komitetu pokonano klasycznie większość dróg dotąd hakowych, usuwając haki i weryfikując wyceny. Stopnia VII postanowiono nie wprowadzać — górną granicę stanowi VI+. Stanowczo odrzucono punkty asekuracyjne z nitów, stwierdzając, że: „Przy stale wzrastającym poziomie wspinania znajdzie się może ktoś, kto będzie miał dostateczne rezerwy fizyczne i psychiczne, by dane miejsce pokonać bez owego sztucznego punktu asekuracyjnego. Osadzony przez słabszych poprzedników i stanowiący trwałą zmianę w środowisku skalnym, nit ów będzie odczuwany jako przykra przeszkoda.” W r. 1977 Komitet zestawiał 30-stronicową listę zweryfikowanych dróg, po zaktualizowaniu wznowioną w r. 1978.

Toni Hiebeler

Kangchendzönga 1978

Poszukując dziewiczego ośmiotysięcznego wierzchołka, który miał się stać celem kolejnej naszej wyprawy, planowanej na r. 1978, zwracaliśmy się zawsze ku grani Kangchendzöngi. Była ona najwyższym masywem górskim świata nie w pełni zdobytym, gdyż z 4 jej przeszło ośmiotysięcznych wierzchołków 2 wciąż pozostawały nie tknięte przez człowieka. One to — Kangchendzönga Południowa (8490 m*) i Środkowa (8496 m*), najwyższe z nie zdobytych wierzchołków Ziemi — stanowiły najatrakcyjniejsze cele eksploracyjne ostatnich lat. Dzięki cechom swej wybitnej indywidualności, szczególnie atrakcyjna była Kangchendzönga Południowa: szczyt zwornikowy, odległy od głównego o przeszło 2 km, posiadający 3 ogromne ściany. Mówi się o niej, że jest prawie samodzielny szczyt ośmiotysięczny.

Grupie Kangchendzöngi poświęciliśmy 2 artykuły monograficzne w naszym sprawozdaniu z wyprawy na Kangbachen (T. 4/74 s. 151). Przypomnijmy tu, że w połowie w. XIX uchodziła ona za najwyższą wyniosłość Ziemi. Jej ogrom, duże wypiętrzenie ponad otaczające doliny oraz położenie w rejonie szczególnie wystawionym na opady monsunowe i wynikłe stąd kolosalne zaśniezenie zboczy, wreszcie trudności techniczne potężnych kopuł szczytowych — czyniły i czynią z niej nadal cel wyjątkowo trudny dla himalajskich wypraw. „Góra ta jednoczy w swej obronności nie tylko srogie przeciwieństwa wiatru, niepogody i wielkiej wysokości, ale także techniczne trudności wspinaczki i obiektywne niebezpieczeństwa jeszcze wyższej miary, niż napotkane na Evereście” — pisał o Kangchendzöngie John Hunt. Nasz znawca gór najwyższych, Lech Wróblewski, ujmuje ogrom masywu w cyfry:

„Sam trzon tego najpotężniejszego na świecie gniazda górskiego zajmuje ca 110 km² powierzchni i posiada masę o wielkości ponad 120 km³ — potężniejszą niż Everest, dwukrotnie większą niż K2. Grań szczytowa ma około 5 km długości i nigdzie nie schodzi poniżej 8300 m! Jest to jedyna taka góra, stanowiąca wyjątek nawet dla gigantycznych form Himalajów.”

Najwyższy wierzchołek Kangchendzöngi (8598 m) zdobyty został w r. 1955 przez silną wyprawę brytyjską; drugiego wejścia — inną, ambitną drogą — dokonała w 22 lata później ekspedycja armii indyjskiej (T. 4/78

s. 150). Wiosną 1978 r. stanęła u stóp Kangchendzöngi — jako szesnasta z kolei szturmująca ten masyw ekspedycja — wyprawa himalajska PKG. Naszym celem nie był wierzchołek główny, lecz nigdy dotąd nie atakowany, a trudnościami nie ustępujący głównemu, wierzchołek boczny: Kangchendzönga Południowa (8490 m). Późne otrzymanie zezwolenia (na 4 miesiące przed terminem odjazdu z kraju) i wynikła stąd konieczność improwizowanych uzupełnień sprzętowych, a także brak dostatecznych informacji topograficznych w literaturze górskiej, pomniejszały szansę osiągnięcia sukcesu. Mimo to podjęliśmy ryzyko, zdając sobie sprawę, że jest to pewnie ostatnia szansa zdobycia dla Polski tak wysokiego wierzchołka.

ORGANIZACJA

Organizatorem ekspedycji był Polski Klub Górski w Warszawie. Dysponując znacznym doświadczeniem wyprawowym i równocześnie kredytem zaufania, szczególnie po zdobyciu wiosną 1974 r. dziewiczego Kangbachena (7902 m), stopniowo przygotowaliśmy się do kolejnego wielkiego przedsięwzięcia. Władze nepalskie udzieliły nam najpierw zezwolenia na atakowanie Lhotse, którą zgłosiliśmy w aplikacji jako cel rezerwowi. Nadeszło ono niestety późno, gdyż dopiero wiosną 1977 r. Zgromadzenie w tak krótkim czasie środków finansowych i nietypowego ekwipunku, w dodatku w trakcie roku budżetowego, było zadaniem, które nawet znani z optymizmu działacze klubowi uważali za nierealne. W tej trudnej sytuacji organizatorzy postanowili zwrócić się o pomoc i poparcie do Władysława Kruczka i Józefa Tejchmy — patronów poprzedniej zdobywczej wyprawy, a także do władz resortowych kultury fizycznej i kierownictwa Wydziału Organizacji Społecznych Sportu i Turystyki KC PZPR, wreszcie do patronującego klubowi Zw. Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego. Ku naszej radości prawie wszyscy zapewniali nas, że możemy liczyć na niezbędną pomoc.

Pierwsze przekazy pieniężne — po rozmowie z działaczami związkowymi, Zdzisławem Warchałowskim i Wiesławem Nowosielskim — otrzymaliśmy z ZZPPSiC i CRZZ, następnie — z GKFiT, po rozmowach z jego kierownictwem, reprezentowanym przez Adama Izydorczyka i Bogusława Rybę. Znaczącej pomocy udzieliły nam banki PKO w Paříżu i Nowym Jorku, duża życzliwość okazał ministrowie Marian Krzak i Tadeusz Rudolf oraz wicepremier Jan Szydłak. Z pomocą przyszły również różne przedsiębiorstwa, m.in. PŁO i LOT, Fabryka Samochodów w Starachowicach wypożyczyła wyprawie samochód „Star”, zaś przyczępa do niego — Sanocka Fabryka Autobusów.

* O wysokościach obu wierzchołków zob. artykuł L. Cichego i Z. Kowalewskiego w T. 3/78 s. 118. Zwrócić też trzeba uwagę na pewną nielogiczność przyjętej ostatnio nazwy „Kangchendzönga Środkowa (Centralna)”. Środkowym punktem masywu jest przecież — orometrycznie i w liźbie wierzchołków — szczyt główny (8598 m). Sprawa ta będzie wymagała w przyszłości uregulowania. (Redakcja)

Same środki finansowe nie wystarczały. Należało jeszcze zgromadzić sprzęt i żywność oraz rozwiązać szereg trudnych problemów, m.in. w odległym Nepalu. Na szczęście dzięki życzliwości Andrzeja Wawrzyniaka, energicznego szefa polskiej placówki dyplomatycznej w Katmandu — niezbędne formalności z władzami nepalskimi zostały załatwione we właściwym czasie. Aby wyprawa mogła wyruszyć z kraju, jej uczestnicy musieli wykonać gigantyczną pracę. Ale przy świątecznej choince w magazynie wyprawowym, gdzie pracowaliśmy również podczas świąt, mogliśmy wreszcie powiedzieć sobie, iż nasze przedsięwzięcie stało się rzeczywistością.

Kierownictwo wyprawy powierzono Piotrowi Młoteckiemu, posiadającemu duże doświadczenie w zakresie prowadzenia ekspedycji. Jego zastępcą (do spraw sportowych) był Kazimierz W. Olech, również bardzo doświadczony w zakresie zdobywania najwyższych szczytów. Funkcję drugiego zastępcy (do spraw organizacyjnych) sprawował Jerzy Wesołowski, równocześnie skarbnik wyprawy i kierownik bazy. Do jego obowiązków należało m.in. utrzymywanie łączności i koordynowanie ruchu zespołów wspinaczkowych. Ekipę tworzyli: Wojciech Brański (sprzęt łącznościowy), Eugeniusz Chrobak, Stanisław Czerwiński, Zygmunt A. Heinrich, Marek Janas, Wiesław Kłaput (żywność), Marek Malatyński (sekretarz), Przemysław Nowacki (karawana), Józef Olszewski, Zbigniew Pawłowski, Andrzej Pietraszek (lekarz), Marek Rogalski, Jan Serafin (drugi lekarz), Grzegorz Siekiński (sprzęt kuchenny), Andrzej Skalski (tłumacz), Andrzej Sobolewski (sprzęt i ekwipunek), Zbigniew Staszyszyn (fotoreporter), Bernard Uchmański (pomocnik realizatora filmowego), Szymon Wdowiak (realizator filmowy), Wojciech Wróż oraz dwaj Amerykanie z Alaski, James A. Brady i Stanley C. Tobin. Kierowcami STARA byli Andrzej Lapiński i Stanisław Kocot. W wyprawie uczestniczyło 14 Nepalczyków: oficer łącznikowy Yam Bahadur Siris, sirdar Ila Tashi, Sierpowie — Sona Gyau, Lakpa Gyalu, Mingma Gyaljen, Soram Sherpa i Lakpa Ts'ering, wreszcie 2 kuchcików, 2 gońców i 3 etatowych tragarzy.

KARAWANA I POCZĄTEK DZIAŁAŃ

Z Dharan Bazar, gdzie kończą się drogi kołowe, wyruszyliśmy 14 marca. W karawanie szło 350 ludzi, w tym przeszło 300 kulisów. Dla zrozumienia sytuacji, w jakiej wyprawa rozpoczęła działalność górską, należy wyjaśnić, iż w dniu 29 marca, podczas marszu karawany, nieoczekiwanie nastąpił powrót zimy. Zamiecie śnieżne spowodowały, że szeregi licho odzianych, bosonogich tragarzy zaczęły topnieć z godziny na godzinę. Oferując zwiększone wynagrodzenie i wydając buty, skarpetki, rękawiczki i okulary ochronne, zdolaliśmy zatrzymać jedynie nieznaną



Południowo-zachodnie stoki Kangchendzong z drogami i obozami wyprawy PKG 1978. Wierzchołki: G — główny, S — środkowy, P — południowy. Nad obozem IV (polskim) — trasa próby ataku filarem. Baza oznaczono białym trójkątkiem. Z prawej filar Kangchendzong Południowej — piękny problem sportowy dla następných wypraw. Zdjęcie lotnicze, reprodukcowane z „Berge der Welt” 1956—57.

część ludzi: na końcowych etapach zostało z nami zaledwie 35 najdzielniejszych. Mimo naszych rozpaczliwych wysiłków, m.in. przykładnej pracy tragarzkiej całej ekipy, transport bagażu niepokojąco wydłużał się i zamiast przewidywanych 20, trwał pełne 44 dni.

Chcąc nadrobić opóźnienie, postanowiliśmy przystąpić do szturmowania góry „z marszu”. Z bazy przerzutowej w Tseram w dniu 7 kwietnia wyruszył w górę zespół rekonesansowy w składzie Chrobak, Heinrich, Szerpa Lakpa, Olech (kierownik), Olszewski, Sobolewski i Wróż. Otrzymał on 3 zadania: 1) rozpoznać teren i ustalić, jaką

drogą powinien pójść atak (filarem od dołu czy przez lodospad); 2) wybrać miejsce na bazę główną i wytyczyć dojście; 3) rozpocząć szturmowanie góry. Równocześnie zespoły pozostałych uczestników wyruszyły w kierunku podnóża szczytu z ładunkami zawierającymi wyposażenie niezbędne do rozpoczęcia akcji. Przy kulisach noszących wadłowo bagaż do kolejnych baz przerzutowych (w Ramzer i na środku lodowca), a następnie do bazy głównej, pozostała jedynie część alpinistów, przede wszystkim chorych i tych, którzy byli nieodzowni do funkcjonowania karawany.

Baza główna wyprawy została założona na morenie środkowej lodowca Yalung, na wysokości 5200 m. Do tego miejsca część uczestników dotarła 10 kwietnia, a do miejsca, gdzie znajduje się grób Pache'a (5500 m) — w dniu następnym. Pierwszy namiot bazy ustawiono 19 kwietnia. (Uprzednio, z uwagi na zamiar szturmowania filaru, zespół rekonesansowy miał namioty pod Talungiem.) Zagospodarowanie bazy trwało do 30 kwietnia, tj. do dnia, w którym kulisi wynieśli ostatnią partię naszych ładunków. W wyniku tych akcji obóz I (6200 m) stanął 16 kwietnia — o 3 dni wcześniej, niż pierwszy namiot bazy głównej, a na 2 tygodnie przed zakończeniem transportu karawanowego bagażu wyprawy.

Obóz II założono w dniu 24 kwietnia — na wysokości 6600 m. Trasa do niego przechodziła przez charakterystyczny kocioł — z obniżeniem o ok. 150 m i koniecznością 120-metrowego zjazdu. III obóz (7150 m) stanął między 27 kwietnia a 3 maja nieco poniżej Wielkiego Tarasu. Do tego miejsca alpinści dotarli w dniu 27 kwietnia i po rozbiciu namiotu zeszli do bazy. Dwu innym zespołom, które pracowały na tym odcinku, przypadło w udziale zaopatrzenie obozu III oraz oznaczenie drogi traserami i ubezpieczenie jej poręczówkami. Prace te zakończono 3 maja. W stosunku do trasy angielskiej, na odcinku do obozu III w zasadzie znaczących odchyśleń nie było, co zresztą trudno ściśle określić, gdyż od r. 1955 konfiguracja terenu lodowego uległa pewnym zmianom.

W dniu 8 maja na wysokości ok. 7600 m założony został obóz IV. Droga na linię szturmową Kangchendzöngę Południowej, od bazy do wysokości 8100 m, została ubezpieczona linami poręczowymi o łącznej długości prawie 4 km. Droga z Wielkiego Tarasu w stronę Kangchendzöngi Środkowej w zasadzie nie była ubezpieczona.

OKRES ATAKÓW SZCZYTOWYCH

W dniu 18 maja 1978 r. miała miejsce zaawansowana próba zdobycia Kangchendzöngi Środkowej przez wyprawę hiszpańską z Barcelony. Jak to widzieliśmy z obserwacji własnych (z bazy przez lunetę i z obozów przez lornetki) i jak podali nam hiszpanie po powrocie do bazy, Narcisowi Serradowi i Sierpie Phori do sukcesu zabrakło

ok. 100 m w pionie i ok. 300 m w poziomie. Oceniamy, że osiągnięta została wysokość nie większa, niż 8400 m.

19 maja 1978 r. Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróć dokonali pierwszego wejścia na dziewięć Kangchendzöngę Południową (8490 m). Droga w ścianie wiodła cały czas w znacznej ekspozycji, przy trudnościach technicznych co najmniej III—IV stopnia według skali alpejskiej. Ściana od obozu IV (7600 m) ma ok. 900 m. Szturmujący wyszli z obozu o godz. 6, na szczycie stanęli o 14.15 i przebywali tam przez pół godziny. W drodze powrotnej zaskoczyła ich burza śnieżna.

23 maja 1978 r. Wojciech Brański, Zygmunt Andrzej Heinrich i Kazimierz Olech zdobyli również dziewięć wierzchołek Kangchendzöngi Środkowej (8496 m). Trasa cały czas wiodła w znacznej ekspozycji. Od wyjścia ze śnieżnego kuluaru w skały występowały trudności techniczne w stopniu minimum II—III według skali alpejskiej. Szturmujący z obozu IV (7500 m) wyszli o godzinie 6, o 11 byli przy skalnym spiętrzeniu kuluaru, skąd skierowali się w prawo formacjami śnieżno-skalnymi, ze znacznymi progami skalnymi, by o godzinie 14.15 osiągnąć wierzchołek. Pobyt na szczycie trwał 15 minut.

25 maja 1978 r. Marek Janas i Marek Malatyński podjęli próbę drugiego wejścia na Kangchendzöngę Środkową. Osiągnęli oni jedną z podszczytowych kulminacji (ok. 3420 m).

Poszczególne ataki omówione są w artykułach Chrobaka, Heinricha i Malatyńskiego.

KIEROWANIE AKCJAMI GÓRSKIMI

Na wyprawie była stosowana zasada elastycznego sterowania iniejątywnymi uczestnikami i zespołami, którą zresztą wyprobowano na poprzednich wyprawach PKG. Pośpiech w działaniu zespołów wspinaczkowych, konieczny z uwagi na przedłużanie się transportu karawanowego, sprawił, iż w bazie na ogół rzadko przebywała znaczniejsza grupa alpinistów. Zatem odpraw bądź narad ogólnych nie organizowano, a kierownik pozwał opinie uczestników poprzez rozmowy indywidualne. W sprawach nagłych wydawał on decyzje bez zasięgania opinii członków ekipy — opierając się na własnej ocenie i swoim doświadczeniu. Tak np. w dniu 16 maja baza otrzymała wiadomość, że Józef Olszewski ze względu na przemęczenie i senność zostanie w obozie III, podczas gdy jego towarzysze wyjdą do obozu IV. Informację tę kierownik ocenił inaczej, niż koledyzy w górę — uznał, że jest to początek choroby wysokościowej i z miejsca zarządził akcję ratunkową. Przybyły lekarz potwierdził diagnozę.

Opinie uczestników kierownik nie przyjmował bezkrytycznie, stąd jego decyzje nie zawsze pokrywały się z otrzymywanymi sugestiami. Przykłady: wyrażono zdanie, że Olecha należy wyłączyć z zespołu szturmowego, gdyż rzekomo jest za słaby i za wolny. W przeddzień ataku na Kangchendzöngę Środkową twierdzono, iż wytypowana trójka nie ma żadnych szans, ponieważ wierzchołek środkowy jest zbyt trudny, czego dowodem jest załamanie się szturmowi hiszpańskiego. Wyprawa nie powinna więc podejmować tej zbyt ryzykownej próby. W oparciu o dobrą znajomość członków ekipy i własne doświadczenie, kierownik ocenił te opinie za bezzasadne i dopuścił zarówno Olecha, jak i cały zespół do szturmów, aczkolwiek w tym kontekście decyzja wymagała odwagi.

Interesujące, że na wyprawie nie zanotowano wyraźnych kolizji inicjatyw. Jeżeli takie rysowały się — na przykład wysuwana była propozycja rozpoczęcia akcji przygotowawczej na linii Kangchendzongi Środkowej, równoległe ze szturmem wierzchołka południowego — to kierownik usuwał je bez uciekania się do zakazów kategorycznych. Większość członków ekipy sama rozumiała zresztą, iż sprawa uzyskania głównego sukcesu wymaga koncentracji wszystkich sił i jest ważniejsza od ambicji osobistych.

Wyprawa nasza, aczkolwiek wyjątkowo udana, ma też w swojej kronice kilka potknięć, popełnionych zarówno przez kierownictwo, jak i uczestników.

Za błąd kierownika uznać należy fakt wyrażenia zgody na próbę szturmu Kangchendzongi Południowej w dniu 19 maja, w oparciu o zbyt optymistyczne informacje kolegów, którzy jak się później okazało, byli w stanie euforii. Od konsekwencji tego błędu uchronił wyprawę Andrzej Heinrich, który dzięki posiadaniu doświadczenia ocenił, że zespoły szturmujące i wspierające są zbyt wyczerpane, aby atak miał się udać. W tym przekonaniu wycofał się z wspierania szturmujących. W zaistniałej sytuacji Chrobak i Wróż z zamierzonego ataku zrezygnowali. Potwierdzeniem trafności oceny dokonanej przez Heinricha był fakt, iż wymieniona dwójka po zejściu do bazy z radą kierownika, regenerowała swe siły przed rozstrzygającym atakiem przez pełne cztery dni. Nadto w wyniku obserwacji szczytu przez przyrzady optyczne zespół ten zarzucił zamiar szturmu góry przez zbyt ryzykowny filar (jak pierwotnie zamierzano), decydując się na atak wprost ścianą.

Inny błąd popełniony został podczas działalności rekonesansowej. Kazimierz W. Olech kierując 7-osobową grupą rekonesansową wprowadził za radą kolegów zasadę, że każdy z uczestników winien nieść — niezależnie od indywidualnego ekwipunku — 15 kg wyposażenia ogólnego. Po dojściu karawany do bazy i zorientowaniu się, że na wyprawie stosowana jest ta spreczna z indywidualnym cyklem aklimatyzacyjnym niektórych członków praktyka — zasadę tę decyzyjnie kierownik odwołał. Niestety dwaj uczestnicy rekonesansu zdolał już nadwyżyć swoją formę, przy czym Sobolewski (znany z tego, iż zawsze wspi-

nał się świetnie, ale z małym obciążeniem) tak fatalnie, że do końca wyprawy zdolny był do pracy jedynie do wysokości 5500 m.

OCENA WYPRAWY

Uważamy, że na wielki sukces naszej wyprawy złożyła się praca całej ekipy. Poza piątką uczestników, którym dane było zatknąć proporce na dziewięciu wierzchołkach, w akcjach szturmowych wyróżnili się szczególnie koledzy Rogalski, Serafin, Olszewski, Janas, Malatyński, Kłaput, Nowacki, Uchmański, Pietraszek i Amerykanin Brady, z Sierpów zaś — Lakpa, Mingma i Sonam. Sukcesy nie byłyby możliwe bez odpowiedniego przygotowania i wyposażenia wyprawy, które wdzięczamy pracy organizacyjnej całej ekipy, a także osób spoza jej składu, jak kol. kol. Włodzimierz Wojnowski, Teresa Garnysz-Kozłowska, Ewa Wieczorkowska i inni. Na szczególne podziękowanie zasłużyli Andrzej Sobolewski, który prowadził najtrudniejszy odcinek przygotowań (sprzęt), i Andrzej Pietraszek, m.in. za zdobycie dla wyprawy unikalnej i sprawnej aparatury tlenowej. Decydująca konstruktywna rola w przygotowaniach i podczas wyprawy kierownika i jego zastępcy do spraw organizacyjnych jest tak oczywista i wszystkim znana, że z omawiania jej rezygnujemy.

Przy opracowaniu oceny korzystaliśmy z uwag uczestników, o które zwracaliśmy się na piśmie. Oto jedna z wypowiedzi — Andrzeja Heinricha — w obszernych fragmentach:

Po dekoracji medalami sportowymi (T. 376 s. 117) — od lewej: Wojciech Brański, przewodniczący GKKFIS, Marian Renke, Eugeniusz Chrobak, Władysław Kruczek, Piotr Młotecki, Kazimierz W. Olech i Wojciech Wróż (Zygmunt A. Heinrich, który wrócił samochodem, otrzymał medal później).

Fot. Damaży Kwiatkowski (CAF)



Moim zdaniem o sukcesie wyprawy zdecydowały następujące momenty:

1. Sprawne i prowadzone z dużą intuicją kierowanie tak licznym zespołem, pomimo piętujących się trudności (zwłaszcza podczas ostatniego etapu karawany).

2. Decyzja kierownictwa wysłania grupy rekonasansowej, która miała za zadanie nie tylko rozpoznać szlak południowego wierzchołka i wybrać drogę ataku, ale również rozpocząć akcję powyżej bazy.

3. Trafny wybór drogi: ze względu na duże zagrożenie lawinami seraków z kotła Talung, rezygnacja z wejścia filarem i przeniesienie akcji na drogę tradycyjną.

4. Ojarna praca uczestników przy przenoszeniu ładunków na trasie Ramzer — baza główna, pomimo że każdy chciał jak najszybciej rozpocząć działalność gorską.

5. Wykorzystanie do maksimum inicjatywy uczestników akcji górskiej przy rozwijaniu linii obozów i przy ataku szczytowym.

6. Akceptowanie przez kierownictwo śmiałej decyzji zaatakowania południowego wierzchołka wprost ścianą z obozu IV i — pomimo już odniesionego sukcesu — decyzja o ataku na szczyt środkowy.

7. Z pełnym zaangażowaniem pełniona przez Jerzego Wesolowskiego funkcja kierownika bazy oraz pomoc Andrzeja Skalskiego; prowadzona z dużym oddaniem praca obu lekarzy, którzy również ambitnie uczestniczyli w akcjach górskich.

O sukcesie wyprawy jako całości zdecydowało duże doświadczenie kierownictwa PKG, które pozwoliło stanowczo przygotować wyprawę i wykorzystać wnioski z poprzednich wypraw własnych, a przez dokooptowanie 3 uczestników z PZA — także doświadczenia z wypraw na Lhotse i K2. Jako partner Waldka Olecha chciałbym szczególnie podkreślić jego ofiarność podczas całej akcji i ogromną ambicję w dążeniu do wejścia na szczyt.

ZYGMUNT A. HEINRICH

Wyprawa nasza jest jedyną w historii himalaizmu ekspedycją, która zdobyła 2 dziewicze wierzchołki osiem i półtygodniowe. Ustanowiła ona na 5 miesięcy — do wejścia Wandy Rutkiewicz na Mount Everest — no-

wy polski rekord wysokości. W klasie wierzchołków dziewiczych jest to rekord ostateczny — nie tylko dla Polski, ale i wszystkich krajów demokracji ludowej. Po naszym sukcesie, alpinizm polski uplasował się na drugim miejscu w świecie pod względem liczby zdobytych najwyższych punktów ziemi (szczegóły zob. „Biuletyn Informacyjny PZA” nr 3/1978). Fakt, że aż 7 uczestników wyprawy przekroczyło wysokość 8400 m świadczy dobitnie, iż wyprawa PKG dysponowała skutecznie działającą siłą uderzeniową.

Miarą uznania były liczne depeche, jakie napłynęły do PKG i PZA, a także na ręce kierownika wyprawy. Bawiąc przejazdem w New Delhi został on m.in. z okazji sukcesu przedstawiony Ministrowi Obrony Indii, który przekazał dla całego zespołu osobiste gratulacje. Uznanie i podziękowanie wyrazili ekipie podczas uroczystego powitania (T. 3/78 s. 117) przedstawiciele władz centralnych — Władysław Kruczek i Jerzy Miśkiewicz oraz kierownictwo GKKFiS w osobach Mariana Renkego i Adama Izidorczyka.

Te bezpośrednie oceny a także informacje prasowe o sukcesie, zamieszczone w prasie wielu krajów, pozwalają nam wierzyć, iż dobrze reprezentowaliśmy Polskę i przyczyniliśmy się do rozśławienia imienia naszego kraju w świecie. W księdze górskich czynów Polaków obok nazw Nanda Devi Wschodnia, Kunyang Chhish, Kangbachen, Shispare, Falchan Kangri Środkowy i Gasherbrum III przybyły dwie nowe: Kangchendzonga Południowa i Kangchendzonga Środkowa. Te dwie nazwy umieszczone są w wykazie najwyższych wierzchołków Ziemi na jakże wysokiej — 5 i 6 pozycji!

Kangchendzonga Południowa

EUGENIUSZ CHROBAK

8 maja 1978; godzina 7.30. Z namiotu obozu IV, bokiem zwisającego poza krawędź lodu, wychodzimy po kolei. Wyrta w śniegu półka z trudem mieści dwoje ludzi, stojących przed wejściem. Heinrich i Lakpa wiążą raki. Słychać ich krótki oddech. Z kuluaru nad nami w regularnych odstępach czasu wysypują się pyłowe lawinki, ośnieżając namiot i ludzi. Zwlekam z wejściem z namiotu. Andrzej Heinrich rusza pierwszy. Związany liną, przewija się za skalny próg. Zapada się w śnieg powyżej kolan. Czas na mnie. Wylazę z rękawa namiotu, wspierając się na zimnych metalowych butlach. Na zmarznięte ręce wkładam grube rękawice. Zarzucam plecak. Zgarniam

linę i udaję się za Andrzejem. Za mną idzie Lakpa. Na nosilkach ma dwa stalowe cylindry — tlenowe wyposażenie obozu V. Lakpa Ts'ering, to najlepszy Szepa naszego zespołu. Zawsze chodziliśmy w trójkę razem z Wojtkiem Wrótem. Tylko dzisiaj Wojtek pozostał w obozie III.

Szeroki żleb przed nami, zwęża się w górze i niktne zamknięty skałami. Po kilkudziesięciu metrach kopnego śniegu nastromienie rośnie, wylazi lód. Zaczynamy rozwijać liny poręczowe. Andrzej Heinrich wbija hak, Lakpa asekuje. Spieszę się, nas wiadomo przecież, jakie czekają nas trudności. Wąskim paskiem lodu, wciętym pomiędzy skały, zbliżam się do spiętrzenia. Do ostatniej chwili nie widać możliwości jego przejścia. Dopiero za kolejnym załosem niespodziewanie otwiera się wgląd w uciekający w prawo zachód. Błyszczy pasmami zielonkawego lodu, mocno nachylony ku przepaści.

Lakpa przynosi kolejną linę poręczową. Trudno się z nim dogadać, pomagam sobie gestykulacją. Andrzej daleko w dole, walczy z poplątaną 120-metrową liną. Sklarowaną pośle do mnie, jako ostatnią porę-

czówkę. Na stanowiskach niemilosiernie marzną. Podmuchy wiatru wciskają śnieg przez materiał spodni — na nic wszelkie kombinacje z podwijaniem skafandra. Za każdym razem ruszam całkowicie zeszywniały. Rozgrzewam się, rąbiąc stopnie na kolejnych pasmach lodu. Pokonując próg zamykający zachód, wchodzę na rozciągające się bałuchowate płaszczyzny pół wschodniej ściany. Wiatr uderza z taką siłą, że trudno utrzymać równowagę. Twardy, miejscami wywiany śnieg utrudnia wysokimi fałdami każdy krok. Szarpnię oporną linę, 120-metrowy wąż sunie po śniegu, czepiając się skał. Kulę się, szukam oddechu. Wyśiłek tu już nie rozgrzewa, a skafander w wściekłym furkotem wypełnia się mroźnym powietrzem. Udaje mi się znaleźć dwa bloki, wchodzę pomiędzy ich gładkie ściany. Z ustami tuż przy skale próbuję wyrównać oddech. Chwilami wychylam się i patrzę w górę ku wierzchołkowi: ze sto metrów wyżej widać labirynt turni, ścian, głębokich kominów. Zmrożoną twarz cofam na powrót za kamień.

Wreszcie jest Lakpa. Z nosilek zrzuca butle tlenowe i szybko rozpoczyna powrót, czepiając się poręczówki. Ruszam za nim. Niżej dołącza do nas Andrzej Heinrich. Uciekamy, byle szybciej znaleźć się w namiocie. Tu wyraźniej chyba niż gdziekolwiek indziej czuje się 8000 metrów.

W obozie IV zastajemy Wróża i Serafina. Przed chwilą dotarli tu ze sprzętem i namiotem potrzebnym do założenia obozu V. Lakpa prosi o zgodę na zejście. Po chwili wahania pozwalamy mu na samotny powrót do „trójki”. Droga jest bezpieczna, prawie cała wyporcęzowana. Ładujemy się w czwórkę do dwuosobowego namiotu. Wciągamy ośnieżone plecaki i dwie butle tlenowe. To tlen na noc. Jutro mamy wyruszyć w górę po poręczówkach, żeby założyć obóz V. Poniesiemy każdy po 25 kg. Z Wróżem mamy pozostać na górze i próbować wejścia na szczyt. Heinrich i Serafin nocować będą w czwórce. Jak dalek rozwinię się akcja — nie wiadomo. Tymczasem w ciasnocie namiotu trudno mówić o odpoczynku. Mimo tlenu noc jest ciężka. Ciągłe wieje silny wiatr.

9 maja. Jak zwykle, rano Wojtek Wróż zaczyna gotować. Reszta leży ciasno stłoczona, słychać ciężkie oddechy. Butle tlenowe są już dawno puste. Ścianki namiotu, przynięczone śniegiem, pokrywa od środka grubą warstwą szron. Rozmowy nie kleją się. Panuje ponura atmosfera.

A jednak nie pójdziemy do piątki! Nie będzie ataku, może nawet to koniec wyprawy. Andrzej Heinrich rozpoczął zejście w kierunku obozu III. Jest już 20 metrów poniżej namiotu, poręczówka ciągle napięta pod jego ciężarem. Mijają sekundy, minuty. Cały plan, realizowany z takim trudem, wali się w krótkiej chwili. Schodzimy kompletnie załamani. Jeszcze tego samego dnia wracamy obaj z Wróżem do bazy.

14 maja, godzina 17. Droga z bazy do bazy wysuniętej jest monotonna. Na dodatek cel naszych westchnień — wznosząca się ponad taras i ponad obóz IV, tysiącmetrową ścianę — zasłoniły chmury. Jak zwykle o tej porze, będzie padał śnieg. Kilka godzin temu oglądaliśmy każdy fragment skalny, każdy płat śniegu w pełnym słońcu. Teraz wiemy, że filarem powyżej 8000 metrów, tam gdzie leżą pozostawione 2 butle tlenowe, atak nie może się udać. Po pierwsze, wariant ten wymagałby założenia obozu V, po drugie, trudności powyżej 8 tysięcy trzeba by pokonywać w skrajnie trudnej wspinaczce, po trzecie, najlepsi ludzie zespołu wyjdą o dzień później, więc nie moglibyśmy liczyć na ich wsparcie przy zakładaniu obozu V, po czwarte, zespoły działające w górze nadal nie dochodzą do obozu IV, pozostawiając tlen i sprzęt na poręczówkach.

Od rana jestem podniecony zmianą planu. Sądzę, że Wojtek Wróż również. Przed oczami mam ciągle nową drogę, z jej 4 miejscami kluczowymi, które na szkie Wojtka zaznaczone są znakami zapytania: „Wielka Turnia”, „Rysa”, „Bariera”, skały podszczytowe. Nie martwi mnie nawet zmarnowane wyjście na 8 tysięcy metrów, stracone poręczówki i tlen. Atak przez ścianę musi być poprowadzony bez założenia obozu V. Zrealizowanie planu wydaje się na pozór nierealne. Nie wiem, co myślą o nim w bazie. Dla nas jest to ostatnia szansa.

Dochodzimy do jedynego namiotu bazy wysuniętej, nadającego się jako tako do zamieszkania. Jest szaro, śnieg pada dużymi płatami.

15 maja. Jak zwykle rano, wschodnia strona góry jest już w słońcu. Częściowo oświetlone są zbocza ramienia, obrywające się spod obozu I. Korzystamy jeszcze z chłodu i równomiernie, prawie bez odpoczynku, podchodzimy do poręczówek. Wyżej tempo maleje, ale i słońce ostrzej przygrzewa. W obozie pierwszym stajemy około dziesiątej. Podają nam herbatę, ktoś wysuwa z namiotu menażkę zupy z parówkami. Dowiadujemy się, że Ts'ering Mingma, krewniak naszego Lakpy, dochodzi teraz do obozu II. Jeżeli i my dotrzemy tam dzisiaj, jest szansa, że Mingma pójdzie z nami wyżej. Bardzo potrzebujemy czwartego do naszego zespołu. Założyliśmy, że działalność powyżej obozu III oprzemy na Szerpach. A więc obóz II tego samego dnia. Czasu mamy dużo, jest południe. Porządkujemy zawartość plecaków, dopinamy pasy, wkładamy kaski i ruszamy dalej. Zjazd z „Ramienia” nie przysparza, jak zwykle, kłopotów. Dalej widać drogę jak na dłoni: kluczy pomiędzy szczylinami płaskiego lodowca, przewija się między serakami i pnie się w górę przez lodowe progi — wprost do obozu II. Ostatnia poręczówka niknie w śniegu, dosłownie pod podłogą namiotu. Wita nas serdecznie Mingma, pełniący rolę gospodarza. Pozostali Szerpowie wracają do obozu I, on zaś pójdzie z nami.

16 maja, godzina 14. Do trójki dochodźmy zawsze z trudem: ostatni odcinek jest prawie płaski, każdy wlecze się swoim tempem, wyłazi znój po przejściu 1000 metrów poręczówek. Tym razem dodatkowo zmęczył nas upał panujący we wklęsłościach seraków, wczorajszy maraton do dwójki i wysokość 7 tysięcy metrów. Na pewno jestem bardziej znużony niż wtedy, kiedy zakładałem ten obóz z Wróżem i Lakpą.

17 maja, godzina 17. Przed nami do obozu IV dociera po raz pierwszy grupa zbierająca sprzęt pozostawiony na poręczówkach. Najważniejsze są tlen i 1500 metrów liny poręczowej. W czwórce więc znajduje się wszystko to, co wypchnęli z bazy Wesołowski i Skalski, realizując skrupulatnie przygotowany przez nas plan transportu. Zbliża się wieczór, więc w czwórkę ostro zabieramy się do rąbania platformy. Po dwu godzinach ciężkiej pracy staje drugi namiot, nie mieszczący się zresztą całkowicie na platformie, podobnie jak poprzedni. Ale dwa namioty na czwórkę to komfort. Już prawie po ciemku, marznącymi rękami sprawdzam z Wojtkiem ciśnienie w butlach. Nauczeni doświadczeniem z K2, dbamy o to, żeby wybrać butle z najwyższym ciśnieniem. Jutro poniosą je Sierpowie.

18 maja, godzina 6. Wychodzimy z namiotu. W niższym Lakpa i Mingma jeszcze śpią. Mają wyruszyć za 3 godziny, boimy się jednak, że zaśpią, że rozboją ich głowy, że po prostu zrezygnują z wyjścia. Zabieramy ze sobą tylko liny poręczowe, haki i cały sprzęt potrzebny do wspinania. Plecak, w porównaniu z wczorajszymi, są lekkie. Ruszamy. Jak zwykle o tej porze, wiatr zrzuca wczor-

ajszy opad śniegu. Do początku poręczówek docieramy po godzinie. Pozostawiając w dole początek zachodu i liny biegnące w prawo na filar, wchodzimy w stromy żleb za „Wielką Turnią”. Śnieg jest bardzo twardy, ale w miarę, jak rośnie nachylenie, zmienia się w cukier. Rękami dotykam skały, przebijając warstwę śniegu. „W ciemno” szukam oparcia dla przednich zębów raków. Obsuwają się, zgrzytając o skałę. Pewności dodaje mi dopiero wbity hak. Związujące się gardło żlebu-rynnny wyprowadza na podcięty taras. Szabla śnieżna wchodzi po ucho. Wiąże poręczówkę. Cieszę się, jak zwykle, z dobrze zrobionego wyciągu. Można zapomnieć, że jest się na ośmiotysięczniku. Wołam do Wojtka, czy widać Sierpów. Ciągle nerwowo oczekujemy ich pojawienia się. Trawersując pole firnowe podchodzimy pod następne spiętrzenie. Rozpięram się w kominku czyszcząc stopnie i chwytę z lodu. Wojtek Wróż tymczasem zakłada stanowisko asekuracyjne, wiąże następną poręczówkę. Dopiero teraz dowiaduję się od niego, że Sierpowie idą w górę.

Następne stanowisko zakładałem z haków wbitych u stóp „Rysy”. Pozostała nam tylko jedna lina asekuracyjna. Stąd mieliśmy już wracać. Jest popołudnie, pogoda dopisuje. Sierpowie są jeszcze daleko w dole, więc ruszam w górę na „rozpoznanie”. 40 metrów liny szybko się kończy. Główne trudności „Rysy” widzę wyżej. Wojtek podchodzi 20 metrów nad stanowisko. Wspinam się dalej, miejscami zapieraczką. „Rysa” jest dość głębokim kominem, dobrze urzeźbionym. Wygodna półka umożliwia założenie stanowiska. Wiąże linę na sztywno, pozostanie tu jako poręczówka. 20 metrów



Obóz II (6450 m) — w tyle szczyt Talung (7349 m) i przełęcz tej samej nazwy (6745 m).

Mot. Marek Malatyński

dolnej części „Rysy” musimy pokonać w dół bez asekuracji. Zjeżdżam trzymając pod ramionami cienką zjazdówkę. Dalej schodzimy bardzo ostrożnie. Jesteśmy na wysokości 8100 metrów. Przy hakach stanowiskowych robimy głęboki wykop na butle i schodzimy niżej. Sierpowie mijają nas. Tlen niósł pod samą „Rysę”. Czekamy na nich. Zejście po poręczówkach nie stanowi problemu. Z daleka widać kręcące się koło namiotów postacie. Wczoraj przez radio prosiłszy o dodatkowy tlen. Mamy więc pełny zapas, z rezerwą na ponownie ataku w razie niepowodzenia w dniu jutrzejszym.

19 maja. Mimo zmęczenia poręczowaniem, nie mogę zasnąć. O drugiej, kiedy trzeba gotować, marudzę i zwlekam. Wojtek zdejmuję maskę, zapala butan, rozpoczyna grzanie wczoraj przygotowanej zupy, zresztą nie nadającej się do jedzenia. W końcu i ja wydobywam się ze śpiwora. Zakładam raki, ładujemy po jednej butli do plecaków, i o szóstej wychodzimy z namiotu. Od razu ruszamy z tlenem. Mamy do przebycia 1000 metrów wysokości we wcale nie łatwym terenie, i to powyżej 7500 metrów. Poza tym i aura nam nie sprzyja: wieje silny wiatr, schodzą pyłówki, a mróz jest tęgi. Poruszamy się równocześnie, korzystając z poręczówek. O godz. 8.30 jesteśmy przy zdeponowanym przez Sierpów tlenie. Zostawiamy tu nasze częściowo opróżnione butle, zabierając po dwie pełne. Wojtek Wróż idzie pierwszy. Asekurację sztywną stosujemy tylko tam, gdzie jest to niezbędne. Odcinek od końca „Rysy” aż po „Próg” idziemy z asekuracją lotną. Na wysokości 8300 m drogę zamyka nam skalna ściana. Jak to było widać z dołu, nie ma możliwości ominięcia jej, nie przecina jej też żadna ukryta, wypełniona śniegiem lub lodem depresja.

Z miejsca, gdzie Wojtek założył stanowisko, otwierają się dwie możliwości: ukosem w prawo gładkim zacięciem, lub wprost płytkim kominkiem, w środkowej części lek-

ko przewieszonym. Wybieram wariant drugi. Wbijam dwa haki przelotowe, a pod przewieszką trzeci. Trzymając się petli, trawersem próbuję wydostać się w lewo na żebro. Po pierwszym niepowodzeniu, startuję od nowa. Inne ułożenie ciała i oto jestem na żebrze. Wyżej stromizna się zmniejsza, a skała jest dobrze urzeźbiona. Najwięcej czasu tracę na założenie stanowiska: linę wyciągnąłem do ostatniego metra, więc zasięg moich prób wbicia haka jest niewielki. Dwa haki związane razem będą w drodze powrotnej dobrym stanowiskiem zjazdowym.

Wyżej jest lód, potem dobrze związany śnieg. Wchodzimy na zachód. Tutaj wydaje się nam zaciszniej, i słońce jakby mocniej przygrzewało. Mały odpoczynek. Jemy zmrożone krewetki w sosie pomidorowym, popijamy słodkim mlekiem z tuby. Wojtek woli zimną herbatę z termosu. W tym miejscu pozostawiamy po jednej butli z tlenem pod ciśnieniem 60 atmosfer. Po zmianie reduktora słyszę przeciek. Ponieważ nie pomaga dokręcanie, idę w górę z oszczędnym przepływem 1 litra na minutę. Na końcu zachułu zagradzają nam drogę gładkie turnie, liczące po kilkadziesiąt metrów. Momentami tracę nadzieję. Na szczęście odnajdujemy niestrome krusze zachody, zbliżając się do grani. Wspinaczka wymaga dużej ostrożności. Wieje coraz silniej, śnieżne siodło pod szczytem trawersujemy dosłownie oparci o „ścianę” wiatru, a łącząca nas lina unosi się sztywnym łukiem. Łatwym stoikiem wchodzimy na płaski śnieżny szczyt. W tym samym momencie wiatr całkowicie ustaje. Jesteśmy świadkami jakiegoś fenomenalnego zjawiska, bo przecież niżej słychać jego wycie. Jest godzina 14.15. Zdejmujemy plecaki z butlami, maski. Przez radiotelefon rozmawiamy z bazą, robimy zdjęcia. Wojtek najczęściej zwraca obiektyw w stronę głównego wierzchołka, który jako jedyny góruje nad nami. Dziękujemy sobie za drogę, klepiąc się po plecach. Po półgodzinnym pobycie na wierzchołku, rozpoczynamy zejście. Niebo, dotychczas całkowicie czyste, zaczyna się chmurzyć. Gdy zjeżdżamy przez „Próg”, zaczyna padać. „Rysa” płynie już kaskada śniegu. Wstrząsa mną nagły błysk a potem grzmot. Jest burza. Schodzę ostrożnie, zapierając się w kruchym kominku. Lina niknie w sunącej masie śniegu, widoczność ograniczona do kilku metrów, okulary zalepiane są nieustannie śniegiem. Nie możemy się porozumieć: odchyłam maskę, wołam raz, drugi — bez rezultatu. Boję się nagłego szarpnięcia z dołu. Napięcie mija dopiero wtedy, gdy z mgły wylania się sylwetka Wojtka. Tu jest początek poręczówek. Mimo że tlen się skończył, nie zdejmujemy masek, które świetnie chronią twarz przed śniegiem i wiatrem.

Do obozu IV docieramy o szóstej wieczorem. Jest pusty. Sierpowie zeszli do trójki. My zostaniemy na noc tutaj.

Zaczątek bazy głównej (5200 m)

Fot. Zbigniew Staszyszyn



Kangchendzönga Środkowa

ZYGMUNT ANDRZEJ HEINRICH

Obaj z Waldkiem Olechem zostaliśmy wyznaczeni przez Piotra do drugiej dwójki szturmowej. Wyruszyliśmy z bazy 17 maja przy pięknej pogodzie. O godzinie 12 doszliśmy do obozu I, a następnego dnia o 11.30 osiągnęliśmy obóz II, gdzie zastaliśmy samotnego Hiszpana, który emocjonował się atakiem swojego rodaka na środkowy wierzchołek. W dniu 19 maja o godzinie 10 byliśmy już w obozie III. Spotkani tu Hiszpanie oświadczyli nam, że nie zdołali osiągnąć szczytu.

Ponieważ atak Genka i Wojtka rozwijał się pomyślnie, mieliśmy do wyboru trzy możliwości: powtórzyć wejście na wierzchołek południowy, co sugerował Waldek, albo spróbować wejść na wierzchołek główny, na co namawiał nas Marek Malatyński, lub wreszcie zaatakować wierzchołek środkowy, na co ja miałem największą ochotę. Po dyskusji ustaliliśmy z Waldkiem, że będziemy próbowali zmierzyć się z wierzchołkiem środkowym. Połączyliśmy się z bazą i uzgodniliśmy decyzję z Piotrem.

Z obozu III obserwowaliśmy atak Genka i Wojtka: widać ich było gołym okiem na tle śnieżnych zachodów w kopule. Słyszeliśmy rozmowy ze szczytu z bazą, sami złożyliśmy im gratulacje.

20 maja wiał silny wiatr, czekaliśmy więc w obozie III, gdzie przed południem witaliśmy owacyjnie Genka i Wojtka, schodzących do bazy. Wszyscy w obozie III chcieli atakować szczyt środkowy. Po dyskusji i rozmowie z bazą uzgodniliśmy, że w pierwszym ataku udział wezmą Olech, Brański i Heinrich, a w drugim — trzech z pozostałej czwórki.

Rano 21 maja zachorował Janek Serafin i do obozu II zszedł z nim Marek Rogalski. Pozostała piątka ruszyła w kierunku hiszpańskiego obozu IV — z zamiarem przeniesienia go 300—400 m wyżej. Zabraliśmy żywność, butle z tlenem, śpiwory, materace, linę, butan. Cenna była pomoc Marków — Malatyńskiego i Janasa. W obozie miał być namiot i kilka butli z tlenem, w tym 3 pełne. Na miejsce dotarliśmy około 14. Było dość późno, postanowiliśmy więc zostać tu na noc — przeniesienie namiotu wymagałoby zbyt wiele czasu. Waldek z Wojtkiem zajęli się odkopaniem namiotu ze śniegu i przygotowaniem biwaku, ja z Markami poszedłem założyć depozyt tlenowy. Szliśmy do godziny 16 i w przewężeniu kuluaru, 150—200 m nad obozem, zostawiliśmy 3 butle.

Markowie pobiegli w dół do obozu III, by po jednodniowym odpoczynku spróbować swojej szansy. We trzech z Waldkiem i Wojtkiem zostaliśmy w ciasnym małym namiot-

ciku. Do szczytu było prawie 1000 m różnicy poziomów, więc postanowiliśmy wstać wcześniej. Wczorajem gotowaliśmy i długo nie mogliśmy zasnąć. Namiot był mały, niewygodny i źle rozbity.

Już o 2 w nocy zrobiliśmy pobudkę. Na zewnątrz była gęsta mgła i prószył śnieg. O trzeciej chmury opadły i pokazał się księżyc w pełni. Wyszedłem o 3.30, była piękna, zupełnie jasna noc — sto metrów pod nami klebiło się morze mgieł, nad nim sterczała iglica Jannu, Talung, wierzchołki Kangchendzöngi, a w dali Makalu, Mount Everest i Lhotse. Dziwnie złotawy księżyc wolniutko przesuwiał się w kierunku Jannu. Pod nogami skrzypiał zmrożony śnieg. Miałem trudności z reduktorem, zaciął się zawór przepływu tlenu, w końcu Waldek podał mi z namiotu reduktor francuski po Hiszpanach.

Zabrałem 2 butle tlenu, linę, hiszpańską szablę śnieżną, trochę żywności i ruszyłem kuluarem w górę, żeby założyć ślad i nie tracić czasu. Szło mi się dobrze, mimo że wczorajsze ślady zawiął śnieg. Nad przełęczą Talung niebo powoli bladło. Waldek zbliżał się do mnie, Wojtka jeszcze nie było widać, miał trudności z reduktorem i wyszedł jako ostatni. W pobliżu depozytu dogonił mnie Waldek. Zabrałem stąd pełną butlę, zostawiając zużyta, która służyła mi do spania w obozie IV. Teraz rozpoczęła się uparta walka z jednostajnie nachylonym kuluarem. Torowaliśmy na zmianę z Waldkiem. Szczyty lśniły w porannym słońcu, my jednak ciągle znajdowaliśmy się w cieniu i marzyły nam nogi.

Wojtek powoli zbliżał się do nas. Zerwał się wiatr i zaczął mieść śniegiem. Granie dygotały, w dole widać było małe namioty obozu III, leżące jeszcze w cieniu. Szliśmy bez odpoczynku, wiedząc że musimy się spieszyć. Wojtek narzekał na aparaturę tlenową, z którą miał ciągle kłopoty. Około godziny 11 doszliśmy, już w słońcu, do przewężenia kuluaru: tu skończył mi się tlen w butli i założyłem nową. Po dyskusji i pierwszym krótkim odpoczynku zdecydowaliśmy się pójść systemem śnieżnych zachodów w prawo, kierując się na ostrze filara, spadającego z środkowego wierzchołka Kangchendzöngi. Mieliśmy nadzieję, że osiągniemy go w niedużej odległości od szczytu. Wiedzieliśmy, że Hiszpanie popełnili błąd, idąc żłebem wyżej w kierunku przełęczy, a potem wchodząc w skały piętrzące się pod granią.

Teren puszczał i szliśmy ciągle nie związani. Śniegiem pod stromymi skalami osiągnęliśmy 30-metrowy próg o dobrze urzeźbionej skale i niezbyt dużym nastromieniu. Potem śnieżne pole otworzyło nam drogę na grankę, podprowadzającą pod następny próg. I teraz niespodziewanie na prowadzenie wyszedł Wojtek Brański. Szliśmy za nim po płytowych skalach, aż do następnego rozległego pola śnieżnego, nad którym z prawej strony sterczała skalna turnia. Przez pole, idąc śladami Wojtka, weszliśmy w śnieżny

źlebek z luźnymi kamieniami i podeszliśmy pod wspomnianą turnię. Była piękna słoneczna pogoda, wiatr ucichł. Wojtek zatrzymał się pod ostatnim skalnym progiem. Stojąc na śnieżnej „grance”, prosił o linę, bo próg był eksponowany. Po drodze pomogłem Waldkowi wymienić butlę, gdyż skończył mu się tlen. Asekurując Wojtkę, a potem Waldkę, miałem trochę czasu, zmieniłem więc film w aparacie i zrobiłem zdjęcia głównego wierzchołka i Yalung Kanga, a także grani nad nami. Przez skalne bloki doszedłem do stanowiska. Teraz jeszcze 15—20 m śnieżno-skalną grańką i znaleźliśmy się na płaskim rozległym plateau na grani środkowego wierzchołka — nad nami wypiętrzał się już tylko śnieżny szczyłek o wysokości 10 metrów.

Pierwszy wszedł na niego Waldek z plecakiem i w masce tlenowej, my obaj z Wojtkiem zostawiliśmy plecaki i zdjęliśmy maski, pokonując ostatnie metry bez obciążenia. Była godzina 14.15. Gratulacje, zdjęcia, rozmowa z bazą. Gratulacje od kolegów z dołu. Jurek Wesołowski ponaglał, żeby się spieszyć z zejściem, gdyż w bazie szaleje burza z wyładowaniami i pada śnieg.

Po stronie północnej góry zakryte były mgłami, które podchodziły pod samą grań, na szczęście wierzchołki południowy i głów-

ny pławiły się w słońcu, widać też było północne zbocza, strome i śnieżne, ginące poniżej w mgle. Grań była przeważnie śnieżna z potężnymi nawisami, a jasnożółte skały pięknie harmonizowały z granatem nieba. W dali z morza mgieł sterczała wyraźnie niższe Janu, niedaleko w dole — Talung i Kabru z ogromnym tarasem śnieżnym na grani. Makalu i Everest zakryte były chmurami.

Przed godziną 15 zaczęliśmy zejście. Schodziłem ostatni, asekurując kolegów na skalnych progach za pomocą śnieżnej szabli i liny poręczowej. Na 8300 m Wojtkowi skończył się tlen, co od razu odbiło się na tempie zejścia. Dopiero w obozie IV dowiedziałem się, że schodząc stromym śnieżnym polem obsunął się on kilka metrów, i cudem zdołał w porę wyhamować. I mnie skończył się tlen, na 8200 m założyłem linę poręczową na blok i pierwszy zszedłem na śnieżne pola nad kuluarem, którym szybko osiągnąłem miejsce, gdzie poprzednio odpoczywaliśmy.

Z dołu nadciągały ciemne mgły. W łatwym już terenie schodziłem sam i po 18 dotarłem do obozu IV, gdzie po pół godzinie, już o zmroku, nadeszli też Waldek z Wojtkiem. Dopiero teraz, leżąc w namiocie, mogliśmy spokojnie mówić o pełnym sukcesie wyprawy.

0 krok od szczytu

MAREK MALATYŃSKI

22 maja. W ciągu poprzednich dni w obozie III znalazła się grupa ubezpieczająca — Brański, Janas, Malatyński, Rogalski i Serafin — która po zakończeniu ataków na Kangchendzongę Południową planowała wejście na wierzchołek środkowy. Los pokrzyżował nasze plany. Do ataku wyruszyli Heinrich i Olech oraz dołączony do nich Brański, ubył też chory Serafin, do którego wprowadzenia wyznaczono Rogalskiego. Do obozu III doszli jednak wczoraj Brady i Nowacki, a wieczorem powrócili Rogalski z Uchmańskim. Tego dnia o godzinie 10 dotarli też z „dwójką” 3 Szerpowie. Podczas rozmowy z bazą postanowiono wykorzystać ich do likwidacji obozu IV pod wierzchołkiem południowym. Leżeliśmy wraz z Janasem w namiocie, przeliczając wagę plecaków i kalkulując możliwości transportu do obozu IV, które pozwoliłyby na przeprowadzenie drugiego ataku w 4 osoby. Brakowało jednak tlenu. Benek Uchmański, marzący z pewnością o udziale w wejściu, wahał się, czy nie wyjść samotnie lub z Szerpami po pozostawione w „czwórce” pod wierzchołkiem po-

łudniowym pełne butle, w końcu jednak na zniesienie stamtąd wyposażenia zdecydował się Przemek Nowacki z dwójką Szerpów. Wyruszyli około południa.

O godzinie 15 z radiotelefonu dowiedzieliśmy się, że wierzchołek środkowy został zdobyty. Przelotne mgły i śnieżyce uniemożliwały obserwację, dopiero o zmierzchu dostrzeżliśmy jedną osobę obok hiszpańskiej „czwórki”. Później, około 20, powrócił do naszego obozu zespół Nowackiego. W rozmowie radiotelefonicznej Piotr wyraził warunkową zgodę na powtórzenie ataku, ostatecznie uzależnił ją jednak od komunikatu o pogodzie.

23 maja. O godzinie 8, kiedy szóstka zamierzaliśmy wyruszyć do obozu IV, z góry nadeszli zdobywcy środkowego wierzchołka. Poinformowali nas o charakterze drogi, trudnościach, kłopotach z aparaturą tlenową. Wyszliśmy dwoma zespołami: Brady z Mingmą i Janas z Malatyńskim. Po nas mieli ruszyć Rogalski i Uchmański. Warunki śniegowe były ciężkie, plecaki też, tak że do obozu IV doszliśmy dopiero o godzinie 15.30. Janas nie wyraził chęci pójścia w górę w celu założenia depozytu i obaj z Mingmą ruszyli w dół. Porządkując namiot czekaliśmy na Rogalskiego i Uchmańskiego. Było mgliście, padał śnieg. Kiedy zobaczyliśmy ich u stóp kuluaru, szli bardzo wolno i mimo naszych okrzyków, nie mogli się poruszyć, jakimi właściwie jest kierunek podejścia, wreszcie zawrócili. W wieczornej rozmowie Piotr

nie wyraził zgody na drugi atak, lecz na moje rozpaczliwe prośby, ostateczną decyzję odłożył do jutra.

24 maja. Około godziny 10 wyszliśmy we dwójkę, by założyć depozyt tlenowy dla drugiej trójki szturmowej. Marek Janas torował, mając jedną butle, ja szedłem po śladach z dwiema butlami w plecaku. Po 3^{1/2} godzinach złożyliśmy cały ładunek w śniegu, 250—300 m powyżej obozu IV. Po powrocie, Marek zajął się gotowaniem, ja — wyrąbaniem platformy pod namiot „Makalu”, który nieśli Uchmański i Rogalski. W niesłychanym napięciu oczekiwaliśmy ich nadejścia. O godzinie 18 rozmowa z bazą: Piotr pyta o drugą dwójkę. Ponieważ nie nadeszła, umówiliśmy się na łączność godzinę później. Zdenerwowani, wyglądaliśmy z namiotu co kilkanaście minut. Zjawili się przed 19, obaj ogromnie zmęczeni. Piotr przez radio poprosił Marka Rogalskiego, by zrezygnował z ataku, gdyż już dziesiąty dzień pracuje na dużej wysokości i może zabraknąć mu sił. Marek zgodził się. Po odpoczynku wyszli wraz z Janasem rozstawić namiot. Ja zająłem się gotowaniem posiłku. Marek Janas wrócił do namiotu po 22. „Chyba się zaziębiłem” — powiedział.

25 maja. Obudziliśmy się o godzinie 2. Po długim gotowaniu w ciasnocie zwieszającego się w połowie nad stoki namiotu hiszpańskiego, wyruszyliśmy związani liną o 5.20. Szliśmy bardzo wolno — od wczoraj napadało śniegu i ślady były zasypane. Prowadził Marek, z uwagi na groźbę lawin kierując się pod osłonę skałek w lewej krawędzi kuluaru. Niebawem zaczęliśmy zmieniać się w torowanie i po kilku godzinach dotarliśmy do naszego depozytu, gdzie wyemililiśmy butle. Dalsza droga była nadal uciążliwa, a wzajemne porozumiewanie się utrudniała utrata głosu przez Marka. W po-

łudnie doszliśmy do spiętrzającej się części kuluaru. Nie wiedząc, którym polem śnieżnym należy wtrawersować w prawo, połączyliśmy się z bazą. Olech przypomniał nam, że mamy 2 godziny opóźnienia w stosunku do czasu jego zespołu — apelował o rozsądek i nieprzedłużanie wspinaczki ponad godzinę 15.

Odkreśliłmy teraz bardziej reduktory. Marek, którego aparatura okazała się nie całkiem sprawna, twierdził, że bez tlenu idzie mu się łatwiej, niż z tlenem. Zaczął wątpić w celowość dalszej wspinaczki. Wyszedłem na prowadzenie, starając się iść możliwie najszybciej. Nad poręczówkę pozostała po zdobywcach szliśmy innymi, niż oni wariantami, dochodząc ponad zostawioną przez nich szablę. Poniżej została turnia, zdobyta prawdopodobnie przez zespół hiszpański, przed nami, może w odległości 2 wyciągów, wypiętrzała się silnie nastromiona krawędź turni szczytowej, pokrytej czapą śniegu. Zgodnie z poleceniem Olecha, ponownie nawiązaliśmy łączność z bazą, która stanowczo wezwwała nas do odwrotu, minęła już bowiem 16. Opierałem się jak mogłem trzeźwym wywodom bazy i po rozmowie zacząłem namawiać Marka do małej „niesubordynacji” i pójścia na niedaleki wierzchołek, wznoszący się nad nami o 50—70 metrów. Wobec jego stanowczego sprzeciwu, z żalem zdecydowałem się zawrócić.

W drodze powrotnej zabraliśmy 4 butle, pozostawione przez zdobywców. Schodząc, w dole kuluaru dostrzegliśmy Benka Uchmańskiego, który wyszedł nam naprzeciw, lecz nie widząc nas, z wysokości ponad 8000 m zawrócił do obozu. Dotarliśmy tam o zmierzchu, zmęczeni i milczący, pełni nieokreślonej gorczy czy żalu, jeszcze nie bardzo świadomi, że było tak blisko, kompletnie obojętni na stopy nieczule i białe.

Taternicy badają Tatry

Problematyka tatrzańska nie należy wprawdzie do głównych zadań badawczych Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW, jednakże w ramach tej tematyki prowadzone są ostatnio pewne prace, m.in. magisterskie. Jak już o tym informowaliśmy (T. 1/78), na UW wykonane zostały badania z zakresu studiów limnologicznych nad jeziorami tatrzańskimi. Nowsze prace z terenu Tatr prowadzone były w Zakładzie Geografii Fizycznej Ogólnej i Regionalnej WGiSR UW, pod kierunkiem doc. dra hab. Andrzeja Richlinga, a celem ich była charakterystyka środowiska naturalnego (opis rzeźby, budowy geologicznej, litologii, warunków klimatycznych i hydrograficznych, gleb, roślinności) oraz próba wydzielenia naturalnych jednostek fizycznogeograficznych, jak np. jednostki nazywane w terminologii geografii fizycznej „uroczyskami”. Jednostki

te wyodrębniono biorąc pod uwagę wszystkie składowe środowiska geograficznego. Odrębne ich typy wiążą się z dnem dolin, z łagodnymi, stromymi i bardzo stromymi zboczami, ze stożkami nasypowymi, żlebami, formami morenowymi i poziomami denudacyjnymi. Ponieważ badania te były jedną z pierwszych prób wydzielenia typologicznych jednostek fizycznogeograficznych w terenie wysokogórskim, ich autorzy mieli pewne trudności natury metodycznej.

W Dolinie Pięciu Stawów Polskich prace prowadził mgr Paweł Stawów, w masywie Trzydniwińskiego Wierchu — mgr Marcin Zariski, a w Dolince za Mnichem niżej podpisany (wszyscy trzej są członkami PKG i Speleoklubu Warszawskiego). Kopie prac magisterskich złożone zostały w bibliotece WGiSR.

Wojciech Lewandowski

<http://pza.org.pl>

Przed nami nowy sezon himalajski

Miniony rok był wyjątkowo pomyślny dla polskich alpinistów działających w najwyższych górach świata. Również rok 1979 zapowiada się interesująco. Cztery polskie wyprawy otrzymały zezwolenia na działalność w Nepalu.

PRZED MONSUNEM

Celem wiosennej wyprawy KW Zakopane będzie słynny z trudności szczyt P 29 (7835 m), do tej pory atakowany przez 7 wypraw japońskich. 19 października 1970 r. Hiroshi Watanabe i Lakpa Ts'ering wyruszyli z obozu V (7500 m) w kierunku szczytu. Cały czas byli obserwowani przez lunetę z obozu III (6200 m), znajdującego się na wschodniej grani. O godzinie 13.15 zniknęli z pola widzenia, by ukazać się ponownie o godzinie 15, już w trakcie schodzenia. Niestety nie dotarli do obozu V, gdyż o godzinie 16.40 spadli stromą 700-metrową ścianą lodową i ponieśli śmierć. Ponieważ byli oni widziani w łatwym terenie podszczytowym, w literaturze himalajskiej podaje się, że szczyt został zdobyty. Japończycy zorganizowali trzy dalsze wyprawy, celem dokonania pierwszego pewnego wejścia. W 1975 r. dotarli do wschodniej flanki na wysokości 7200 m. Od strony południowo-zachodniej działali w r. 1974 i 1978. Ponieważ główny szczyt jest stąd niedostępny, zaatakowali 2-kilometrową ścianę spadającą z tzw. południowych pieców (7514 m, zdjęcie T. 4/78 s. 152). Trudności techniczne i lawiny nie pozwoliły na przekroczenie wysokości 6000 m. Warto zaznaczyć, że po pokonaniu ściany czeka wspinaczy długa grań szczytowa, w której wznosi się dziewięć południowych wierzchołek, niższy od głównego o kilka-

dziesiąt metrów. Celem naszej wyprawy jest dokonanie wejść na oba te wierzchołki, najprawdopodobniej od strony wschodniej, gdyż jest ona najbezpieczniejsza.

Przed monsunem działać będzie również wyprawa KW Sudety, kierowana przez Jerzego Pietkiewicza. Jej celem jest południowa flanka Annapurny Południowej (Modi Peak, 7219 m). Szczyt ten zdobyty został w r. 1964 przez wyprawę japońską od północno-wschodniej strony. W 1970 r. Francuzi dokonali II wejścia, tym razem od południa. Po dwóch próbach udało się Japończykom pokonać 16 października 1978 r. południowo-zachodnią grań, która była w planach naszej wyprawy. W tej sytuacji Polacy zaatakują środek południowej ściany, której dolną połowę przebyli Francuzi.

PO MONSUNIE

Adam Bilczewski poprowadzi jesienią wyprawę KW Gliwice na Lhotse (8511 m) Szczyt ten został zdobyty przez tylko dwie ekspedycje i jako jeden z czterech 8-tyśięczników czeka na wejście nową drogą. Ślężacy planują atak z lodowca Khumbu, północno-zachodnią ścianą na zachodnią grań i, po osiągnięciu głównego wierzchołka, zejście drogą Szwajcarów. W zależności od sytuacji, podjęta będzie próba I wejścia na dziewięć wierzchołek środkowy (Lhotse Middle, 8426 m).

W tym samym okresie działać też będzie wyprawa KW Trójmiasto na Dhaulagiri (8167 m). Kierownik, Gerard Małaczyński, poprowadził wiosną 1978 r. rekonesans celem wybrania drogi wejścia. Szczyt zdobyty został w r. 1960 północno-wschodnim żebrem (T. 1/61 s. 8). Tym samym szlakiem wierzchołek osiągnęli Japończycy (1970), Amerykanie (1973) i Włosi (1976). Przeprowadzono też kilka nieudanych prób na południowej ścianie, południowo-wschodniej grani i południowo-zachodnim filarze. W wyprawach tych poniosło śmierć 8 alpinistów i 5 Szwajcarów. W r. 1978 Japończycy dokonali wspólnych wejść dwiema drogami: wiosną osiągnęli z lodowca Myangdi południowo-wschodni filar, a nim wierzchołek (10—11 maja). W dniach 19 i 21 października 5 alpinistów i Szwajcar zdobył szczyt słynną granią południowo-wschodnią. W trakcie trwania tych wypraw śmierć poniosło 5 osób.

Polacy zamierzają wejść na Dhaulagiri od północy, przez tzw. gruszkę. Tą drogą szczyt był atakowany bez powodzenia w latach pięćdziesiątych. Głównym problemem tej drogi jest podwierzchołkowa bariera skalna. Jako alternatywny plan przyjęto wejście żebrem pierwszych zdobywców, z tym, że dojdzie do żebra prowadziłoby przez wschodni lodowiec.

Widok na Dhaulagiri z południowego wschodu. Z lewej na tle nieba filar pokonany przez Japończyków w maju 1978 r., w środku południowo-wschodnia grań, zdobyta przez inną wyprawę japońską jesienią 1978 r. Z prawej — droga pierwszych zdobywców (1960). Fot. Marcel Ichac



Annapurna Południowa (Modi Peak) od zachodu. Strzałki pokazują dwa warianty zamierzonego ataku polskiego. W głębi Annapurna II (7937 m) i dwuwierzchołkowy Machapuchare (6997 m).

Fot. Sakae Okazaki

W KARAKORUM

W Karakorum — jeśli uda się pokonać spore jeszcze trudności organizacyjne — działać będzie jedna polska wyprawa, planowana we współpracy z Pakistańczykami. Celem 12-osobowej wyprawy będzie Rakaposhi (7788 m), zdobyty w r. 1958 przez wyprawę brytyjsko-pakistańską. Wejścia dokonano od południowego zachodu z lodowca Kunti. W r. 1964 Irlandczycy osiągnęli wysokość 6100 m na zachodniej grani. Siedem lat później niemiecka wyprawa zaatakowała najpiękniejszy problem, jakim jest północny filar, liczący prawie 4 km wysokości. Od samego początku natrafiono na duże trudności, głównie skalne. Ekspedycja wycofała się z wysokości 5500 m. Również następna wyprawa niemiecka w r. 1973 zakończyła się niepowodzeniem. Alpinści założyli 4 obozy, ale osiągnęli tylko 6000 m. Obiema wyprawami kierował Karl Maria Herrligkoffer. Polsko-pakistańska wyprawa chciałaby zaatakować północny filar, albo wschodnią grani. Pokonanie jednej z tych dróg byłoby wielkim wydarzeniem 1979 roku.

NASZ CEL: EVEREST

Od 14 listopada do 6 grudnia 1978 r. bawił w Katmandu Andrzej Zawada — tym razem z „misją dyplomatyczną” z ramienia PZA. Przeprowadził on szereg rozmów w nepalskim Ministerstwie Turystyki na temat przyszłych polskich wypraw w Himalaje Centralne oraz współpracy w dziedzinie alpinizmu między Polską a Nepalem. Z myślą o wyprawie narodowej złożył on wniosek o zezwolenie na zorganizowanie przez PZA pierwszej w



dziejach himalaizmu zimowej wyprawy na Mount Everest. Niestety, władze nepalskie w dalszym ciągu nie udzielają zgody na tego typu wyprawy, choć wiele wskazuje na to, że sezony zimowe niedługo już zostaną w Himalajach otwarte. W Katmandu Andrzej Zawada spotkał się z niezwykle efektywną pomocą ze strony ministra pełnomocnego PRL w Nepalu, p. Andrzeja Wawrzyniaka, znanego orędownika i opiekuna naszych ekspedycji. Głównie dzięki jego staraniom władze nepalskie udzieliły PZA zezwolenia na wysłanie wyprawy na Mount Everest w r. 1980, co uznać trzeba za wyjątkowe osiągnięcie dyplomatyczne. W drodze powrotnej A. Zawada zatrzymał się tydzień w Pakistanie, gdzie przeprowadził rozmowy na temat polskich wypraw w Karakorum — również głównie pod kątem planów zimowych.



Widok z lodowca Pungen: z lewej Peak 29 (7835 m — śniegi wskazują kierunek ataku zakopiańskiego), z prawej — Manaslu (8156 m, skrajny wierzchołek jest dziewiczy). W r. 1930 zaatakuje Manaslu od przełęczy wyprawa KW Wrocław.

Ścianą północnego wierzchołka Nanga Parbat

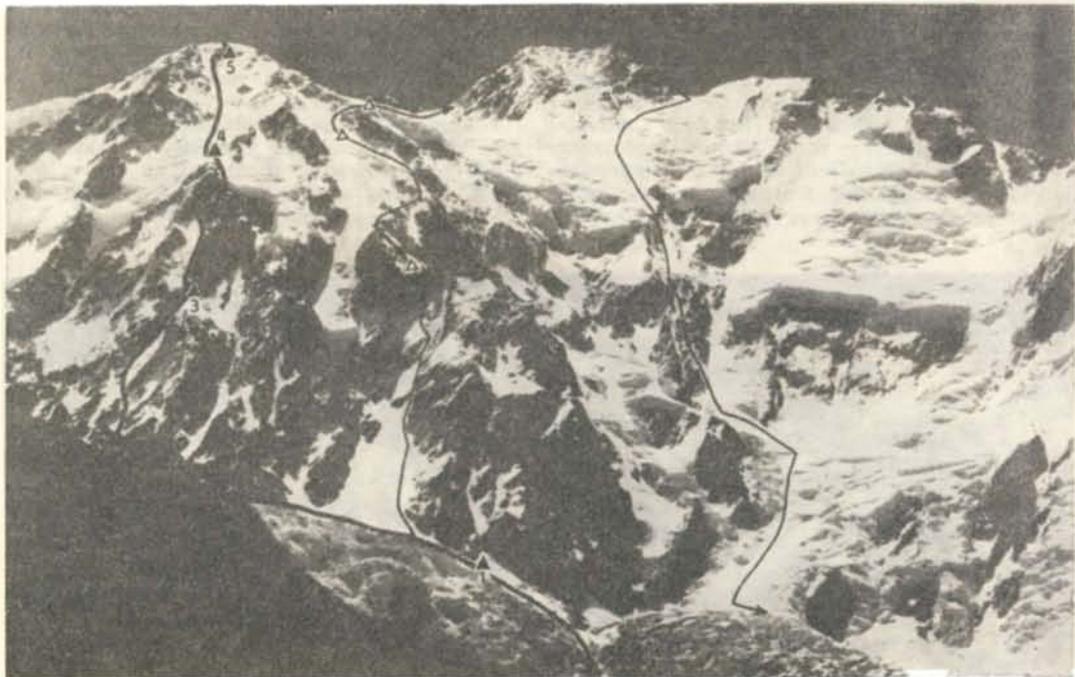
W zamknięciu doliny Diamir stoją naprzeciwko siebie dwa potężne szczyty. Prawym jest główny szczyt Nanga Parbat (8125 m), lewym — oddzielony Diamirską Przełęczą — wierzchołek północny (7816 m), opadający w stronę widzą wielką skalno-lodową ścianą, liczącą ok. 3000 m wysokości. W linii spadku wierzchołka w ścianie tej wyróżnia się trójkątna partia skalna, kulminująca w punkcie 6450 m. Z lewej strony ogranicza ją ostry filar, ciągnący się przez całą ścianę, z prawej — wiszące lodowe bariery. Środek tej wspaniałej ściany był celem czechosłowackiej wyprawy, zorganizowanej przez Sekcję Badań Gór Wysokich Słowackiego Towarzystwa Geograficznego oraz TJ IAMES w Bratysławie. Kierownikiem przedsięwzięcia został Marián Šajnoha, ekipę tworzyli Andrej Belica, Zoltán Demjan, Jozef Just, Gejza Haak, Stanislav Marton, dr Rudolf Mock, dr Milan Šimunič, Peter Valovič, dr Juraj Zát'ko i jego brat Marián Zát'ko. Wyprawa miała też zadania naukowe — z zakresu medycyny dużych wysokości oraz badań przyrodniczych: botanicznych, entomologicznych i geologicznych.

Bazę założono 5 czerwca w dolinie Diamir, w dwa dni później stanął obóz I (4850 m).

Nastąpił teraz trawers podnóżem zachodniej ściany nad lodowiec Diama, prosto pod północny wierzchołek. 9 czerwca rozbito obóz II (5150 m), zaś 17 i 18 czerwca — obóz III (5750 m). Zespoły wytyczające drogę i poręczujące teren posuwały się dziennie po ok. 200 m ku górze. 23 czerwca ustawiono na wysokości 6450 m obóz IV — już ponad najtrudniejszą technicznie partią ściany. Na odcinku 5000—6450 m rozpięliśmy 2000 m lin w kombinowanym skalno-śnieżno-lodowym terenie, który w pasie 6200—6300 m osiągał spadek 60 stopni. Dodać trzeba, że droga wiodła przeważnie szklistym lodem, cała zaś sekcja narażona była na spadające kamienie, które głównie zagrażały obozom II i III. W dniu 26 czerwca obryw skalny zniszczył całkowicie obóz III.

24 czerwca podjęta została pierwsza próba ataku szczytowego (Belica, Haak, Just i Marian Zát'ko), przerwana na wysokości 7200 m z powodu braków aklimatyzacyjnych. Pogorszenie się warunków w ścianie, związane ze zmianą pogody, spędziło na parę dni całą ekipę do bazy.

30 czerwca wyruszyli w górę Belica, Just, oraz obaj bracia Zát'ko, którym udało się dotrzeć od razu do obozu II. Następnego



Diamirska flanka Nanga Parbat. W środku wierzchołek główny (8125 m), po lewej — północny (7816 m). Z lewej opisana w artykule droga czeska, w środku — droga niemiecka z r. 1962 (Siegfried Löw, Toni Kinshofer i Anderl Mannhardt), z prawej — droga zejścia braci Messnerów w r. 1970.

Fot. Marián Šajnoha

dnia osiągnęli obóz III, gdzie wskutek zniszczenia namiotu jedna dwójka musiała biwakować pod gołym niebem. 2 lipca zespół pokonał kluczową część ściany i zatrzymał się w bezpiecznym obozie IV. Nastąpiły teraz godziny rozstrzygające o wyniku całej wyprawy. 3 lipca czwórka pokonała 1000 m wysokości i w punkcie 7450 m założyła z marszu obóz V, w którym 1 z alpinistów znów musiał biwakować poza namiotem. W dniu 4 lipca o godzinie 1.30 cały zespół wyruszył stromym młostowym terenem w stronę wierzchołka. Około godziny 7 osiągnięto skraj Srebrnego Plateau, a o 8 — upragniony cel, dziewięć północny wierzchołek Nanga Parbat (7816 m — I wejście).

Ogółem użyto 2000 m lin poręczowych i 150 haków skalnych. Wyprawie towarzyszył oficer łącznikowy, kpt. Naweed Iqbal, który mocno przyczynił się do wspólnego sukcesu, biorąc na siebie wszystkie kłopoty związane z karawanami — pod szczyt i z powrotem w doliny. Wyprawa nie posiadała tragarzy wysokościowych.

OD REDAKCJI. Nanga Parbat była już dwukrotnie atakowana przez Czechosłowaków. W 1969 r. Ivan Gálfy poprowadził 12-osobową wyprawę, która założyła bazę na lodowcu Rakhiot u stóp północnej flanki. Osiągnięto wysokość 6950 m pod Rakhiot Peak (7070 m). Wycofano się ze względu na duże opady śniegu i kres terminu zezwolenia. Pełnym sukcesem zakończyła się druga wyprawa, w której skład wchodziło 16 uczestników pod kierownictwem Gálfyego. Założono 6 obozów — najwyższy na Srebrnym Plateau (7600 m). 11 lipca 1971 r. szczyt osiągnęli Ivan Fiala i Michal Orolin (V wejście); Ludovit Záhoranský dotarł do „ramienia” (8072 m). Tego samego dnia Jozef Psoška, Arno Puškáš i Ivan Urbanovič do-



Dolna część drogi, nie objęta ogólnym zdjęciem.
Fot. Marian Sajnoch

konali pierwszych wejść na przedwierzchołek Nanga Parbat (7910 m) i na południowo-wschodni wierzchołek tzw. Srebrnych Żębów (7530 m). 9 lipca Gejza Haak, Puškáš i Urbanovič osiągnęli Rakhiot Peak (V wejście). Trzy dni później wejście powtórzyli František Dostál, kamerzysta Miloslav Filip i Gálfy. Dokonano też 4 wejść na południowy szczyt Chongra (6448 m).

Zbigniew Kowalewski

KARL MARIA HERRLIGKOFFER

Everest bez wsparcia tlenowego

Po wejściu w dniu 8 maja 1978 r. Petera Habelera i Reinholda Messnera na Mount Everest bez sprzętu tlenowego ukazały się w czasopiśmie, także fachowych, wypowiedzi o tym wyczynie jako o czymś niemal nadludzkim. „Niemożliwe stało się możliwe” — głosił tytuł artykułu w „Alpinismus”. W imieniu Deutscher Himalaya-Club zabrał w tej sprawie głos znawca zagadnień wysokogórskich, dr Karl Maria Herrligkoffer.

Przy wejściach na „niskie” ośmiotysięczniki (do 8300 m) nie używano dotąd sztucznego tlenu niemal w ogóle, natomiast przy szczytach „wysokich”, takich jak Mount Everest, Lhotse, Makalu, Kangchendzonga czy K2, postępowanie było inne, choć dodać trzeba, że na najwyższej górze świata już w

r. 1933 trzem Brytyjczykom udało się bez sprzętu tlenowego osiągnąć wysokość niemal 8600 m. W ostatnich dwu latach nie korzystając z tlenu weszli Michael Dacher na Lhotse (8501 m — zob. T. 4/78 s. 151) oraz dr Hermann Warth na Makalu (8475 m). Również Mount Everest został zdobyty bez pomocy sztucznego tlenu — przez Tybetańczyków i Chińczyków (T. 2/75 s. 82). Grupa pod kierownictwem Tybetanki Phantog osiągnęła ten szczyt 27 maja 1975 r. granią północną; tylko kilka osób po półtoragodzinnym podejściu wzięło w czasie odpoczynku 2- do 3-minutowy tusz tlenowy — rzecz praktycznie bez znaczenia, gdyż działanie tak małej dawki mogło starczyć na kilka metrów dalszej drogi, a podstawą całego wejścia musiała być dobra aklimatyzacja i adaptacja zespołu.

Do wysokości 15 000 m skład powietrza jest mniej więcej stały: 21% tlenu, 78% azotu i ok. 1% gazów szlachetnych. Zawartość tlenu jest więc w atmosferze niezmienna, jednakże wraz z wysokością zmniejsza się ciśnienie atmosferyczne, które przy oddychaniu weiska niejako powietrze, a w nim tlen, do pęcherzyków płucnych, gdzie — mówiąc w uproszczeniu — hemoglobina krwi wiąże się z tlenem. Ciśnienie wynosi na powierzchni morza 760 mm słupa rtęci, zaś w bazie pod Everestem (5500 m) już tylko 387 mm, co oznacza zmniejszenie zaopatrzenia organizmu w tlen o 50%. Na szczycie Lhotse (8511 m) nasycenie krwi tlenem, związane z dalszym spadkiem ciśnienia (249 mm), redukuje się do 32,6%, by na czubku Mount Everestu (8848 m) wynieść 31,2%. Wynika z tego, że wspinacz wchodzący bez wsparcia tlenowego na Lhotse czy Makalu ma podaż tlenu o zaledwie 1,4% większą, aniżeli zdobywca Mount Everestu, różnica jest więc minimalna.

Na podstawie moich badań fizjologicznych, prowadzonych na Nanga Parbat, Falchan Kangri i Evereście, już w r. 1972 stwierdziłem publicznie, że wejścia na najwyższy szczyt Ziemi bez sztucznego tlenu są całkowicie możliwe. Na Evereście myśl tę nasunęli mi Sierpowie, którzy do 8250 m nosili ładunki wagi 12–15 kg bez sprzętu tlenowego. Wywnioskowałem stąd, że alpinista idący bez obciążenia i w szybszym tempie, bez problemu osiągnie wierzchołek Everestu, oddychając tylko powietrzem. Jest też rzeczą wiadomą, iż wchodząc w strefę śmierci (powyżej 7600 m) dobrze zaaklimatyzowany człowiek nie od razu ulega chorobie górskiej. Zwykle dopiero po 1–2 dniach występują zakłócenia w przemianie materii w po-

szczególnych organach, przede wszystkim w mózgu. Te spostrzeżenia wykorzystali Habeler i Messner, by 8 maja wejść na szczyt i szybko ruszyć z powrotem w dół.

Sukces tej dwójki, która jako pierwszy zespół europejski osiągnęła wierzchołek Mount Everestu bez sztucznego tlenu, nie byłoby mniejszy, gdyby nawet skorzystała ona z tlenu w namiocie na Przełęczy Południowej, ażeby lepiej się wypaść. Uważam jednak za nieuczciwe pomijanie w relacjach wyczynu poprzedników, którzy bez masek tlenowych przez 50 minut zatrzymali się na szczycie Everestu, i podawanie w 3 lata później swego sukcesu za wyczyn pionierski.

OD REDAKCJI. Pisząc swój artykuł dr Herrligkoffer nie miał jeszcze pełnych informacji o wiosennej wyprawie na Makalu, gdzie nie dr Warth, lecz sirdar Ang Cheppal osiągnął wierzchołek bez sztucznego tlenu. Dr Warth od obozu IV pociągnął kilka razy po parę łyków tlenu z butli. Sezon jesienno zwiędził klub zwolenników wejść „by fair means” o 3 Amerykanów na K2 (T. 4/78 s. 155) oraz Hansa Engla i 2 Sierpów na Evereście (T. 4/78 s. 148). Hans Engl, 34-letni bawarski ratownik, opowiada o swojej przygodzie w „Alpinismus” 1/1978: Wejścia bez tlenu nie planował, po prostu na wyprawie czuł się dobrze, nie miewał bólów głowy, znakomicie sypiał. Decyzję powziął w momencie wymarszu z obozu III (7200 m), gdzie pozostawił swój sprzęt tlenowy. W czasie całej wyprawy zarówno on, jak i obaj Sierpowiec ani razu nie korzystali z tlenu. Znamienne, że w trakcie zejścia Engl nie obserwował u siebie spadku formy, który ostro dał o sobie znać u tych uczestników, którzy rozstawiali się z maskami tlenowymi.

200 lat Triglava

W dniach 26 i 27 sierpnia 1978 r. na wierzchołku Triglava i u jego podnóży odbyły się uroczystości 200-lecia pierwszego wejścia na ten szczyt, najwyższy w Alpach Julijskich (por. T. 4/78 s. 180). Głównym punktem było odsłonięcie na łące Ribčev Laz nad Jeziorem Bohinjskim w obecności przeszło 10 000 widzów, w tym wielu setek alpinistów (sama Chorwacja wydelegowała ich 250), brązowego pomnika „czterech dzielnych mężów”, którzy 26 sierpnia 1778 r. pierwsi „odkąd świat stoi” stanęli na czubku słynnej góry — na 8 lat przed zdobyciem Mont Blanc! Monument — dzieło rzeźbiarza Stojana Batiča — odsłonił prezes Planinske sveze Slovenije, dr Miha Potočnik. W bloku imprez jubileuszowych dokonano też na Velem polju odsłonięcia pomnika znanego nam z Tatr prof. Belsazara Hacqueta, który w sierpniu 1777 dotarł do szczytu Małego Triglava (Mali Triglav, 2725 m), a w latach 1779 (8 sierpnia) i 1782 wstawił się II i III wejściem na główny wierzchołek Triglava.



Fot. Franci Vogelnik

Filmy górskie

Z kamerą na szczyty Pamiru

Peet Peters, Estończyk z pochodzenia, jest głównym dziś dokumentalistą filmowym alpinizmu radzieckiego. Z górami zetknął się on na 2 roku Instytutu Kinematografii. Polecono mu wówczas nakręcić niewielki reportaż ze wspinaczki, przy czym — jak sam mówi — odkrył dla siebie „filmowy poligon”. W parę lat później — w r. 1967 — postanowił zrobić film o masowym wejściu na Pik Lenina (T. 4/67 s. 151). Na szczyt ruszył z operatorem, obaj jednak nie mieli doświadczenia górskiego, zostali więc w tyle, a w czasie zejścia poblądzi w śnieżyca, cudem odnajdując obóz. W rezultacie powstał jednak film „Wejście”, mówiący o tym, jak 301 alpinistów z 8 krajów (w tym i Polski), zdobyło Pik Lenina. W 7 lat później, podczas dramatycznego obozu pamińskiego w r. 1974 (T. 3/74 s. 116), zrealizował swój drugi film z Piku Lenina, zatytułowany „Burzom i wichrom na przekór”. „Tu, wysoko w górach — wspomina — szczególnie ostro odczuliśmy gotowość ludzi różnych narodowości do przyjęcia jeden drugiemu z pomocą. W takie ciężkie chwile ludzie stają się braćmi — burzom i wichrom na przekór. Poznaliśmy naprawdę, co to męstwo i wierność.”

Od r. 1970 Peet Peters podejmował próby wejścia z kamerą na Pik Kommunizma. Zaprzyjaźnił się tu z akademikiem, Romem Chochłowem, znakomitym uczonym, rektorem Uniwersytetu Moskiewskiego i laureatem nagrody leninowskiej. Nie przypuszczał, że w r. 1977 przyjdzie mu filmować moment słynnego lądowania helikoptera na Pamińskim Firnowym Plateau — po śmiertelnie chorego Chochłowa (T. 4/77 s. 186), co stało się jedną ze scen filmu „Człowiek idzie w góry”. Latem 1977 r. spełniło się marzenie jego życia: stanął z kamerą na najwyższym szczycie ZSRR. Jednak co za pech: niosący kasety z filmami alpinista pozostawił plecak 300 m niżej szczytu i Peet znalazł się na górze z jedną kończącą się rolką! W sumie nakręcił 7 filmów górskich, w tym 10-minutowy filmik „Mistrz gór” oraz reportaż z zawodów wspinaczkowych „Między niebem i ziemią”. Interesującą autobiografię reżysera zamieścił „Sowietskij Film” w numerze 9/1978.

Monika Nyczanka

Trento 1977 i 1978

Omawiając festiwal filmów górskich w Trydencie w r. 1977, włoski kwartalnik „Rivista della Montagna” (nr 29, 1977) w kategorii filmów wyprawowych na pierwszym miejscu stawia film Jerzego Surdeła „Zima 8250”, podkreślając trudność warunków, w jakich to

dzieło powstało, a także dramatyczną wymowę wielu scen, osiąganą prostymi środkami filmowego wyrazu. Po obszernym sprawozdaniu z festiwalu pismo zamieszcza rozmowę z Jerzym Surdelem na temat filmów himalajskich.

Na tegorocznym festiwalu (23—29 kwietnia 1978) Gran Premio przyznano filmowi „El Capitan” Freda Padula (USA), zaś nagrodę UIAA — 20-minutowemu reportażowi Peeta Petersa z zawodów wspinaczkowych, zatytułowanemu „Między niebem i ziemią” (ZSRR). Puchar Narodów otrzymali filmowcy RFN za jakość i kulturalne wartości całego zaprezentowanego zestawu. Polska przedstawiła tym razem aż 7 filmów, które, niestety, nie przyniosły nam żadnej nagrody. Były to: Eugeniusza Chrobaka „Dwieście metrów do nieba”, Joanny Wierzbickiej „Orawska Ziemia”, Barbary Bartman-Czczowej „Paryscy”, Kazimierza Muchy „Pejzaż nieznan”, Jadwigi Żukowskiej „Ślalom”, Jadwigi Kędzińskiej



Jerzy Surdel (z lewej) w rozmowie z redaktorem „Rivista della Montagna”, Paolem Gobettim.

Fot. L. Muzzarini

„Mgła w lesie” i Lechosława Marszałka „Reksio taternik”. W recenzjach uznanie zdobył jedynie film Chrobaka, który przeciwstawił niewypałowi z wyprawy Messnera na południową ścianę Dhaulagiri, w którym z 44 minut projekcji tylko 5 działo się na samej ścianie.

Na polskich uczestnikach festiwalu i czytelnikach materiałów festiwalowych przykre wrażenie zrobiło niemal całkowite wyparcie nazwiska Eugeniusza Chrobaka przez nazwisko reżysera Kazimierza Błahija, który w rzeczywistości otrzymał przecież niemal gotowy materiał. W jego życiorysie ogłoszonym w katalogu festiwalu niechętny trafnie ujęto to w ostatnim zdaniu: „Come regista ha firmato numerosi documenti”. Jak było z innymi „dokumentami” nie wiemy, w przypadku filmu Chrobaka chodziło tylko o firmowanie, nie więcej.

Polskie wyprawy w Hindukusz 1976

W r. 1976 odwiedziło Hindukusz 13 polskich wypraw firmowanych przez organizacje i 5 grup prywatnych, w których łącznie udział wzięło 151 osób. Tylko 9 z tych wypraw zostało dotąd omówionych w „Taterniku” (HW — Hindukusz Wysoki, HA — Hindukusz Agram, HB — Hindukusz Bandaka):

1. Wyprawa KW Zakopane, kierownik Ryszard Szafirski, 10 osób, HW, T. 4/76 s. 169—172, 1/77 s. 34.
2. Wyprawa PKG Warszawa, kierownik Piotr Młotecki, 13 osób, HW, T. 4/76 s. 172—173.
3. Wyprawa AKA Kraków, kierownik Adam Krawczyk, 10 osób, HW, 1/77 s. 10—12.
4. Wyprawa KW Kraków i Klubu Tatrzańskiego PTTK Nowy Sącz, kierownik Ryszard Koziol, 13 osób, HW, T. 2/77 s. 77—78.
5. Wyprawa KW Gliwice, kierownik Tadeusz Kozubek, 15 osób, HW, T. 2/77 s. 78—81.
6. Wyprawa SKT PTTK Warszawa, kierownik Andrzej Lach, 8 osób, HA, T. 3/77 s. 100—102.
7. Wyprawa AKG „Halny” Poznań, kierownik Krzysztof Szymański, 12 osób, HA, T. 3/77 s. 102—104.
8. Wyprawa KW Warszawa, kierownik Jan S. Jaworski, 9 osób, HB, T. 3/77 s. 105—108.
9. Wyprawa AKA PW i KAM AM Warszawa, kierownik Mirosław Dąbrowski, 11 osób, HW, T. 1/78 s. 2—4.

Aby uchwycić całość naszej działalności w Hindukuszu, zestawiamy niżej pozostałe wyprawy i grupy prywatne, w podziale na ważniejsze rejony górskie:

HINDUKUSZ WYSOKI

10. Wyprawa KW Łódź, kierownik Bogdan Mac; uczestnicy: Jerzy Michalski (zastępca kierownika), Krystyna Konopka (lekarz), Ewa Szcześniak, Paweł Pietrzak, Michał Romanowski, Józef Stachowiak, Jacek Star i Andrzej Wardziński. Terenem działania była dolina Eszan (Darrahe Esan) i górne piętro bocznej doliny Eszane Czap (Darrahe Esane Čap), do którego dostęp skracało przejście przez siedło Kuutele Eszan (Kootale Esan, 5200 m), w grani rozdzielającej te doliny.

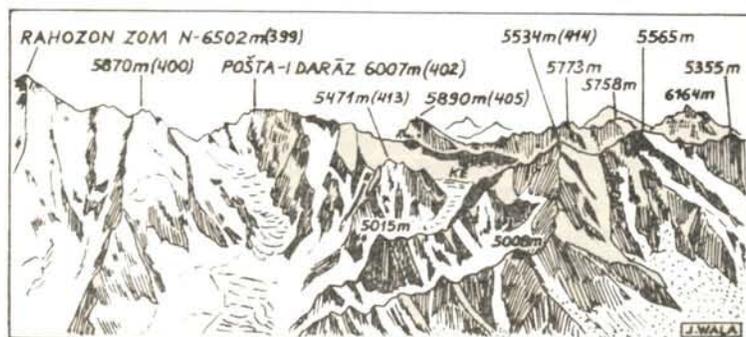


Północno-wschodnia ściana Rahożon Zom — z próbą wejścia filarem zespołu lodzkiego (do punktu „a”) w dniach 6—10 września 1976.

Fot. Jerzy Wala

Baza (ok. 4200 m) założona została 20 VIII 1976 r. w dolinie Eszan — po prawej orograficznie stronie lodowca; obóz na przełęczy Kuutele Eszan 26 VIII. Likwidacja bazy nastąpiła 16 IX. Zrealizowano następujące wejścia:

- Turnia ok. 5250 m, I wejście od południowego wschodu, trudności I—II — Konopka i Mac, 23 VIII.
- Kuhi Laszchor (Kohē Laškhor 5233 m), II wejście częściowo nową drogą, od strony prawej z lodowca na północno-wschodnią gran, która na szczyt, droga skalno-lodowa, trudności I—IV — Ewa Szcześniak, Michalski i Stachowiak, 24 VIII.
- Turnia 5695 m, I wejście skalną granią północno-zachodnią — Romanowski i Star, 31 VIII.
- Turnia ok. 5700 m (?), I wejście, trudności I—II — Romanowski, 31 VIII.
- Turnia 5610 m, II wejście — Romanowski i Star, 31 VIII.
- Turnia 5471 m, II wejście, od północnego zachodu — Mac i Stachowiak, 1 IX.
- Szczyt 5565 m (najwyższy w bocznej grani), I wejście, od południa z lodowca Eszane Czap,



Widok od wschodu z wierzchołka W. 426 (5342 m) na gran rozdzielającą doliny Eszan i Eszane Czap — według fotografii Z. Kozłowskiego, KE — Kuutele Eszan (Kootale Esan).

Rys. Jerzy Wala

droga skalna, trudności IV — Michalski, Stachowiak i Wardziński, 14 IX.

Pusztai Darooz (Pošta-i Daraaz, 6007 m), próba II wejścia północną grania (trudności IV, droga skalna) oraz zebrem w zachodniej ścianie, zakończona wycofaniem się z powodu niedyspozycji uczestników i pogorszenia się pogody, 27 i 28 VIII.

Rahozon Zom, wierzchołek północny (6502 m), próba I przejścia północno-wschodniego filara doprowadzona do wysokości ok. 6350 m; droga lodowa, w dolnej części odcinki skalne — Pietrzak, Romanowski i Star, 6—10 IX. Trudne warunki lodowo-snieżne, spowodowane późnym okresem działania w górach, oraz zagrożenie lawinami z seraków zmusiły zespół do odwrotu sprzed rynn pod barierą lodową, z której schodziły lawiny. Złamaniem się pogody i brak windy uniemożliwiły ponownie próby, tym razem wprost przez spiętrzenie grani pod wierzchołkiem. Zdaniem uczestników, we wcześniejszym okresie lata filar można pokonać bez obozów pośrednich.

W okolicy przełęczy Kuutele Eszan, 1 IX. Bogdan Mac wpadł do szczeliny w lodowcu na głębokość 3 m, doznając zwichnięcia stawu barkowego. Ze względu na niemożność nastawienia ręki na miejscu, udał on się do Kabulu w towarzystwie Ewy Szczesniak, która zraniła sobie ramię — podróz trwała 7 dni, koszt helikoptera wyniósłby 3000 dol. wobec czego zrezygnowano z tej pomocy.

11. Wyprawa KW Lublin; kierownik Jan Chmielewski; uczestnicy: Andrzej Chodorowski, Jacek Hauser, Andrzej Klimowicz (lekarz), Piotr Porada, Teresa Rubinowska, Zbigniew Rubinowski, Henryk Lenard, Ryszard Ziemiakowicz i Tomasz Wasilewski. Terenem działania była Dolina Chanduud (Darrahe Khanduud). Bazę (ok. 4000 m) założono 15 VII 1976 r. u czoła lodowca Chanduud, bazę wysuniętą — 18 VII w bocznej dolinie, na wysokości ok. 4800 m, obóz I (5800 m) — 22 VII, obóz II (6080 m) — 25 VII. Likwidacja bazy nastąpiła 5 VIII. Wejścia:

Turnia 5831 m (w bocznej grani), I wejście zachodnią grania — Chmielewski, Hauser, Wasilewski i Ziemiakowicz, 22 VII; Chodorowski, Porada i Rubinowski, 23 VII; Klimowicz i Lenard, 28 VII.

Kuh-i Hevad (Kohe Hevad, 6849 m) próba wejścia częściowo nową drogą z doliny Chanduud od północnego zachodu na grani północno-zachodnią (do wysokości 6500 m) — Chmielewski i Hauser, 1 VIII. Odwrot nastąpił na skutek zatamania się pogody. Bułę w grani o wysokości 6434 m (nazwaną przez uczestników „Małym Hevadem”) osiągnęli poza wymienionymi Rubinowski i Ziemiakowicz 26 VII, Porada 27 VII oraz Chodorowski i Wasilewski 28 VII.

Szczyt 5548 m, I wejście, od wschodu lodowym stokiem na przełęcz i północną grania (po biwaku u podnóża stoku); droga lodowa — Rubinowski, Porada i Ziemiakowicz, 31 VII.

W skład wyprawy wchodził w większości młodzieży uczestnicy, którzy po raz pierwszy zetknęli się z tak wysokimi górami. Wykonane zostały zdjęcia otoczenia doliny, zebrano też materiały geologiczne i okazy motyli dla Janusza Wojtusiaka z UJ w Krakowie. Zbigniew Rubinowski pisze, że zmiany cywilizacyjne, zaszele w tym terenie od pierwszej polskiej wyprawy w r. 1960, wywarły na nim niekorzystne wrażenie.

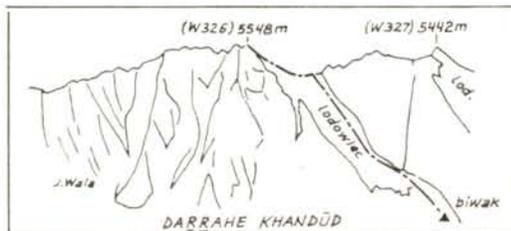
12. Wyprawa Sekcji Taternickiej Krakowskiego Oddziału PTPNoZ; kierownik Wojciech Kapturkiewicz; uczestnicy: Kazi-

mier Rosiak, Stanisław Rzeźnik i Adam Trzaska. Terenem działania była dolina Kazi Deh (Quadzi Deh), zespół nie korzystał z pomocy tragarzy, przerzucając cały bagaż do bazy (4600 m) własnymi siłami, chodząc wahadłowo przez 6 dni. Bazę założono 20 VII, zlikwidowano 5 VIII. Poza działalnością alpinistyczną zebrano próbki śniegu do badań radiologicznych oraz okazy roślin. Dokonano jednego wejścia:

Noszak (Noshaq, 7492 m) — droga austriacka, zachodnim ramieniem (II—III): Kapturkiewicz, Rosiak i Trzaska, 1 VIII; S. Rzeźnik doszedł do obozu III, Obóz I (5500 m) 23 VII; obóz II (6400 m) 27 VII; obóz III (ok. 7000 m) 31 VII.

13. Wyprawa KW Katowice; kierownik Stanisław Rudziński; uczestnicy: Jerzy Dudala, Janusz Majer, Jan Losoń, Wiesław Lipiński, Józef Kubik (AKA Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach), Zygmunt Krzechki (operator filmowy), Eugeniusz Kołodziejczyk (lekarz) oraz grupa jugosłowiańska: Franc Bauman, Janez Volkar, Marjan Kregar, Franci Vrankar, Miroljub Šušteršič i Stanislav Šikonja, łącznie 14 osób. Terenem działania była dolina Kazi Deh, a celem — wejście na Noszak. Bazę założono na wysokości 4600 m, obozy: I (5500 m) 18 VII, II (6200 m) 24 VII, III (6900 m) 29 VII. Wejścia:

Noszak (Noshaq 7492 m) droga austriacka, zachodnim ramieniem — Volkar i Vrankar, 31 VII; Dudala, Kołodziejczyk, Majer, Kregar, Šušteršič i Lipiński (ostatni tylko na wierzchołek pośredni), 5 VIII; Bauman, Šikonja i Rudziński, 7 VIII; Kubik, Losoń i Krzechki, 8 VIII 1976. Niewielkie trudności drogi przy dobrych warunkach pogodowych i śnieżnych umożliwiły wejście na szczyt także Kołodziejczykowi i Krzechkiemu, którzy dotąd nie uprawiali taternictwa (!).



Droga P. Porady, Z. Rubinowskiego i R. Ziemiakowicza z doliny Chanduud (I wejście, 31 lipca 1976).

Rys. Jerzy Wata

Fakt wprowadzenia na wierzchołki Noszaka wszystkich uczestników wyprawy, świadczy o dobrej aklimatyzacji, organizacji i koleżeńskej atmosferze. Wyprawa była szeroko relacjonowana w czasopismach górskich w Jugosławii.

14. Wyprawa Jarosława Dobasa; uczestnicy: Monika Wiśniewska, Marian Wiśniewski, K. Woźniński, Dorota Bryndza. Zespół przybył 15 VIII do doliny Urguunte Baalaa, gdzie dokonał wejścia na Satha-i Kraków (5270 m) oraz podejścia pod przełęcz Szoghordok Aan (Shoghordok Aan 6600 m).

W MASYWIE KUHI BAABAA

Znane od bardzo dawna, góry Kuhl Baabaa (Kohe Baabaa) wznoszą się w Hindukuszu Zachodnim, na południe od słynącej z zabytków doliny Baamiaanu. Ich przynależność do Hindukuszu jest problematyczna, nie wszystkie publikacje włączają je więc do tego obszaru górskiego, podobnie zresztą jak sąsiadujące od wschodu góry Paghman. Uwagę wszystkich polskich grup przyciągnął najwyższy szczyt tych gór, Kuhl Fulaadi (Kohe Folaadi, zwany także Sahe Folaadi, 5135 m). Interesujący ten masyw, ze zlodowaczną północno-wschodnią ścianą

Działalność górską w rejonie doliny Eszan w Hindukuszu Wysokim: 1. Wyprawa Szczecińskiego KW 1974 (T. 3/75 s. 100–102); 2. Wyprawa UKA Warszawa 1974 (T. 3/75 s. 102–104); 3. Wyprawa KW Łódź 1976; 4. Wyprawa AKA PW i KAM Warszawa 1976 (T. 1/78 s. 2–4); 5. Isabelle i Henri Agresti, 23 VIII 1968 podczas próby wejścia na północny wierzchołek Rahezon Zom (6502 m). W dniu 2 VIII 1969 r. ponowna próba wejścia z doliny Qala-i Pandza podjął zespół z Grenoble pod kierownictwem Michela Guerina; alpinści podeszli pod wierzchołek, ale dostęp do niego zagroził im mało stabilny nawis. 6. Helga i Rudolf Lindner, 4 VIII – North i 6 VIII 1969 – South; 7. wierzchołki osiągnięte przez Polaków; 8. wierzchołki osiągnięte przez innych alpinistów; 9. wierzchołki nie zdobyte; 10. obozy. B – baza. KG – Kohane Gharbi (6309 m), KS – Kohane Sarqi (6300 m), SP – Kohe Sast Payan (5503 m), DS – Dandane Sast (5300 m), ES – Kootale Ešan (5320 m), N-North, S – South.

i lodowcem karowym u jej podstawy, był już celem wielu zagranicznych alpinistów, którzy dokonali na niego wejść różnymi drogami. W r. 1976 działały tu 4 polskie zespoły:

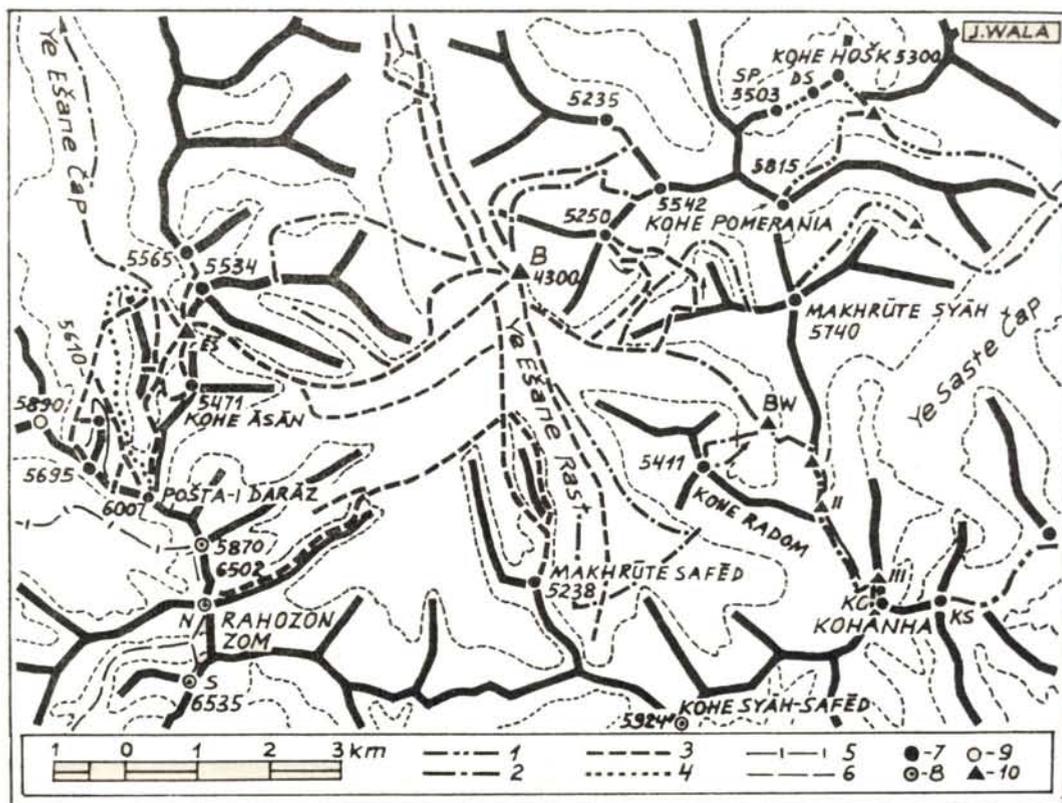
15. Ryszard Białecki, Ryszard Mikosz i Franciszek Zurawski założyli obóz w dolinie Fulaadi przy jeziorku, skąd 28 VIII podjęli próbę wejścia zachodnią grania, nie udało im się jednak osiągnąć głównego wierzchołka.

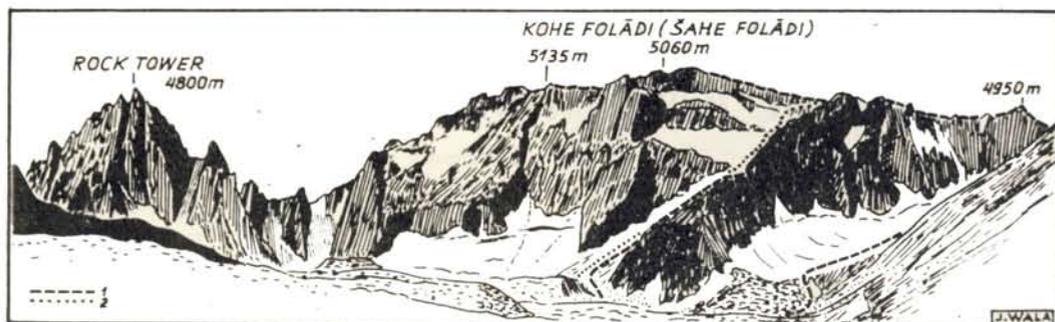
16. Drugą próbę, zakończoną na przełęczy w grani zachodniej, przeprowadził samotnie R. Żymyła.

17. Autorami kolejnej próby, doprowadzonej tylko do przełęczy, byli jacyś taternicy z Warszawy.

18. Udany atak przeprowadzili w dniu 13 IX 1976 r. Andrzej Major i Krzysztof Witke, wchodząc na Kuhl Fulaadi (Kohe Folaadi, 5135 m) drogą od północy na przełęczy w bocznej grani, stąd na zwornik i zachodnią grania na główny wierzchołek (droga skalna, trudności II). Ze względu na atrakcyjność tego rejonu dla małych zespołów, szczególnie prywatnych, podajemy bardziej szczegółowy opis wejścia Majora i Witka:

Dojazd do tego rejonu okazał się bardzo dobry. W ciągu 1 dnia dostaliśmy się z Kabulu autobusem i wynajętym samochodem przez Baamiaan do





Północno-wschodnia ściana Kuhl Fulaadi i najbliższe otoczenie szczytu. Objasnienie: 1. droga K. Witka i A. Majora z 12 i 13 września 1976; 2. droga K. Hary i M. Kaitsu z 1 listopada 1971. Główny wierzchołek (5135 m) jest cofnięty poza granie i niewidoczny. *Opracował i rys. Jerzy Wala*

wsi Kafuk. Po 3 godzinach marszu rozbiliśmy biwak na wysokości 3100 m. Po 2 dalszych dniach osiągnęliśmy czoło lodowca, gdzie rozbiliśmy bazę wypadową (ok. 4200 m). Znaleźliśmy się w górach, będących jakby skalną oazą wśród półpustynnych grzbietów. Szczyty o śmiałych kształtach, doliny wypełnione niewielkimi lodowcami, wały morenowe i inne formy związane z deglacją nadają pasmu wysokogórski charakter, a północno-wschodnia ściana Szah Fulaadi czy północno-zachodnia „Skalnej Turni” (Rock Tower) mogłyby być celami małych wypraw sportowych.

Szczyt postanowiliśmy zaatakować północno-wschodnią grzędą, kulminującą w niezbyt wybitnym zworniku w grani głównej. Wydostaliśmy się na nią stromym żłebem o kruchej skale, węż jednak z braku sprzętu zmuszeni byliśmy wycofać się z wysokości ok. 4800 m (mapka). Następnego dnia ponowiliśmy atak, tym razem przez przełęcz między dwoma szczytami bez nazwy, zamykającymi dolinę od zachodu. Stromy żłeb o niezwykle kruchej skale, przecięty 3 programi (I–III), wyprowadził nas na przełęcz, skąd w dużej ekspozycji wspięliśmy się na szczyt ok. 2950 m i dalej, już łatwą lecz długą i mozolną grania — na wierzchołek 5135 m. Wejście zajęło 7 godzin.

Ograniczone miejsce w „Taterniku” uniemożliwia szersze omówienie wymienionych tutaj wypraw, choćby ze względu na ich liczbę. W podobny sposób w jednym z najbliższych numerów naszego pisma podsumujemy polską działalność wyprawową w Hindukuszu w r. 1977. Równocześnie prosimy o nadsyłanie wszelkich sprostowań i uzu-

pełnień bądź na adres autora (Jerzy Wala, 31-452 Kraków, ul. Pawła Włodkowica 4/57), bądź też Redakcji „Taternika”.

DO MAPY NA IV STRONIE OKŁADKI

1. wierzchołki osiągnięte przez Polaków; 2. wierzchołki; 3. jeziora; 4. domy lub osiedla; 5. lodowce i pola firnowe (nie kompletne); 6. źródła; 7. tereny uprawne; 8. ajlaki i młyny; 9. lodowce gruzowe (jezory rumowiskowe), strefy termokrasowe lodowców oraz moreny; 10. obozy; 11. droga Kiyoshi Hara i Masahiko Kaitsu (z Japanese Chongra Peak Expedition 1971) na niższy, zachodni wierzchołek Kuhl Fulaadi (5060 m); 12. droga Krzysztofa Witka i Andrzeja Majora w 1976 r. B — baza, BN — baza naukowa wyprawy wrocławskiej, b — biwaki, RT — Rock Tower. Z braku szczegółów nie została zaznaczona droga Francuzów Jeana E. Michala i Laurenta Devenasa na Kuhl Fulaadi (5135 m) południowo-wschodnią grania z zejściem wschodnią ścianą (?) 18–19 VIII 1972 r. W tym samym roku na szczyt weszła wyprawa Tokyo Metropolitan University, lecz brak o niej bliższych danych. Nie jest też obecnie możliwe ustalenie pierwszych zdobywców szczytu i kompletu wejść. W r. 1955 w tym rejonie działał dr C. Rathjens (geolog), a w 1956 zespół japoński pod kierownictwem Yasu Yomoto (brak bliższych danych). Nazwy wierzchołków w sprawozdaniu Z. Szarejki: (8) — Kohe Bisut, (9) — Kohe Spisangat, (3) — Kohe Kotbam, (13) — Kohe Katanow, (20) — Kohe Piejga, (30) — Kohe Bathuur (brak danych co do ich pochodzenia).

Z liną po małym ekranie

Głównym popularyzatorem alpinizmu jest w ostatnich latach Telewizja Polska, która w różnych programach sięga po górskie twarze i przygody. Alpinisci, zwłaszcza inż. Wiktor Ostrowski, są niemal stałymi gośćmi red. Ryszarda Badowskiego w „Klubie sześciu kontynentów”. W dniu 26 listopada zaprezentował on interesujący program „Wyżej niż białe orły”, będący podsumowaniem polskich osiągnięć w r. 1978 — z udziałem bohaterów wydarzeń. Do początku lutego 1979 r. 11 programów wysokogórskich nadała młodzieżowa „Siódemka”. Żywo montowane i ze znanstwem prowadzone przez Michała Jagiełłę, programy te objęły najważniejsze polskie wyprawy od r. 1934. a także takie problemy, jak

góry i kultura, alpinizm i medycyna itp. W dniu 13 stycznia 1979 r. popularne „Studio 2”, urządziło „dzień autorski” Jerzego Surdeła. Sympatycy taternictwa mieli okazję przypomnieć sobie wszystkie filmy tego reżysera, tatrzańskie i wyprawowe, przepatane dyskusjami i rozmowami, prowadzonymi przy Morskim Oku. Gospodarzami dnia byli — z wdziękiem i ekranowym talentem — Michał Jagiełło oraz Andrzej Wilczkowski. W kilkunastu chyba programach oglądaliśmy w grudniu i styczniu pogromczynię Everestu, Wandę Rutkiewicz.

W dniu 2 marca „Siódemka” rozpoczęła drugą serię swych spotkań górskich — tym razem jaskiniową. 3 marca Studio 2 nadało drugi odcinek cyklu rozmów z Jerzym Surdelem, zatytułowanego „Góry, dżungla, pustynie”. W obu odcinkach uczestniczyli też Wanda Rutkiewicz i Andrzej Wilczkowski.

W Andach Peruwiańskich

Wyprawę zorganizował AKA w Katowicach, ekipę tworzyli Michał Chwistek, Michał Kulig, Kazimierz Malczyk (kierownik), Andrzej Olszewski, Ryszard Pawłowski, Adam Pietras (lekarz), Maciej Stobierski, Tomasz Świątkowski (skarbnik), Roman Trzeszewski (filmowiec), Ryszard Warecki, Jerzy Wiewióra, Stanisław Wyleżalek i Adam Zyzak. Środki zdobyto w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży, z wkładów własnych uczestników (dewizy) oraz tytułem odpłatności za udział operatora WFD.

Stobierski i Trzeszewski płynęli wraz z 4 tonami bagażu statkiem PLO „Wyspiański”, pozostali odbyli podróż drogą lotniczą. 6 sierpnia wyruszyliśmy z Limy wynajętym samochodem ciężarowym w Cordillera Blanca — wspaniałą dziś, asfaltową szosą. Dzięki pomocy Ministerstwa Szkolnictwa, a zwłaszcza dyrektora Sekcji Andynizmu w biurze INRED, dra Cesara M. Arnao, przedsiębiorstwo geologiczne INGEOMIN udostępniło nam swoje baraki w dolinie Parón oraz gumowy ponton pneumatyczny. Zyskaliśmy przez to wygodną bazę (wys. 4100 m) oraz możliwość działania w górnej części doliny, praktycznie odciętej 3 km długości jeziorem.

Część zespołu z miejsca przystąpiła do oblegania głównego celu — wspaniałej Piramidy Garcilaso, jednej z najtrudniej dostępnych gór andyjskich, o której drukowany przewodnik pisze, że pomimo ogromnego postępu alpinizmu i sporej liczby ekspedycji, od 1969 r. nikt nawet nie poważał się jej atakować. Dodatkowym utrudnieniem jest położenie szczytu w grani głów-

nej — w Cordillera Blanca bowiem pogoda jest bardziej funkcją miejsca aniżeli czasu: szczyty wznoszące się w grani głównej, będącej amerykańskim wododziałem, między gorącą i parną dżunglą Amazonii, a chłodnym i pustynnym pasem przybrzeżnym Pacyfiku, mają przeważnie fatalną pogodę, podczas gdy równocześnie szczyty znacznie wyższe, lecz wysunięte nieco na zachód (np. Huascaran Norte, Huandoy, Santa Cruz) skąpane są w słońcu. Szturm, prowadzony dziewiczą grzędą zachodnią, wprost od jeziora, przerywały często załamania pogody. Tymczasem drugi zespół zaatakował również dziewiczą północno-zachodnią grań *Huandoy Oeste*, wskutek wielkich trudności musiał się jednak cofnąć ze zwornika 5830 m. Wykorzystując krótki przebieg pogody udało się wejść na *Cerro Huallpa* (5490 m) od północy (Wiewióra i Stobierski) oraz nową drogą, grzędą od południa (Warecki i Olszewski, 22 sierpnia). Szczyt miał już przed nami polskie wejście.

23 sierpnia Kulig, Pawłowski i Zyzak dokonali IV wejścia (I polskiego) na *Huandoy Este* (6030 m) — wschodnią ścianą, a następnie długą, pełną nawisów granią północną, drogą niezwykle ryzykowną z powodu spadających kamieni. Biwakowali podczas zejścia na ostrzu grani. Następnego dnia Kulig i Pawłowski zrobili w ciągu 2 godzin wypad na *Pisco Oeste* (ok. 5800 m). 29 sierpnia znów całą trójką na *Aguja Nevada II* (*Aguja Nevada Sur*, 5840 m, IV wejście, I polskie). Droga wiodła dziewiczą skalną ostrogą, spadającą wprost do jeziora Parón, poprzez szczyłek *Agujita* (5550 m),



Aguja Nevada II (5840 m) z polską drogą wiodącą południową ostrogą przez Agujitę i plateau. Z prawej strony Aguja Nevada I (5885 m).

Fot. Adam Zyzak

zdobyty w 1973 r. przez wyprawę toruńską, i dalej skrajem wielkiego lodowego plateau. Nadzwyczaj trudną skalnolodową piramidę szczytową pokonano wprost w przedłużeniu południowej ostrogi. Biwakowano schodząc tą samą drogą.

Tymczasem zaawansowany atak Chwistka, Świątkowskiego i Wyleżalka załamał się już niedaleko szczytu *Piramide Garcilaso*, podczas ostrego załamania pogody. 6 września Chwistek, Małczyk, Pietras, Stobierski i Wiewióra weszli na *Pisco Oeste*, a Kulig i Pawłowski wyruszyli z zamiarem ostatecznego rozprawienia się z głównym celem. W dniu 8 września baza odebrała późnym wieczorem meldunek radiowy o III wejściu na *Piramide Garcilaso* (5885 m) — nową drogą, zachodnią granią, wprost od jeziora *Parón*. Wejście trwało pełne 3 dni. Droga była cały czas śnieżnolodowa i nadzwyczaj trudna. Ostatnie lodowe uskoki grani, pokryte ogromnymi naroślami szadzi, wymagały skrajnie trudnej i niezwykle ryzykownej wspinaczki. Konieczne było pokonywanie przewieszonych ścian z miękkiego andyjskiego lodu. Dwójka schodziła wprost północno-zachodnią ścianą — w trudnych warunkach atmosferycznych i z 2 biwakami. Bazę zlikwidowaliśmy 11 września.

Pomimo braku własnego samochodu, koszt wyprawy, zwłaszcza dewizowy, był stosunkowo niski. Dzięki przelotom samolotami, również czas dojazdu był krótki. Istotnym lecz trudnym problemem jest zgranie terminów przylotu ekipy i przyplięnięcia stat-



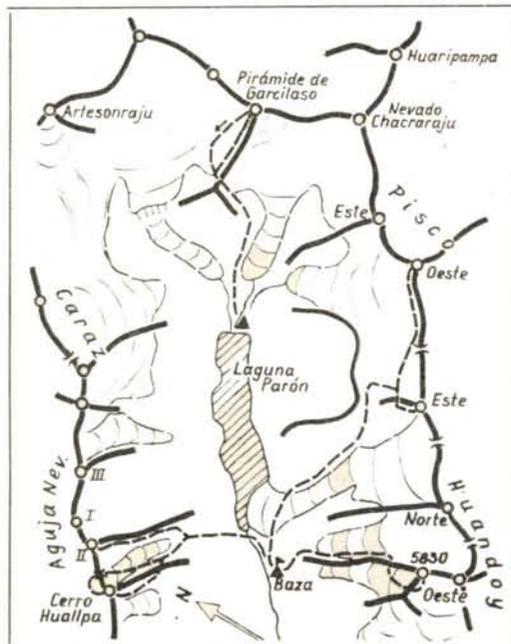
Piramide Garcilaso z polską drogą zachodnią granią. Trójkącikami oznaczono biwaki, strzałką — kierunek zejścia północno-zachodnią ścianą.

Fot. Adam Zyzak

ku. Wcześniejszy przewóz bagażu i przechowanie go w porcie kryje w sobie ryzyko — natomiast opóźnienia powodują stratę czasu i podnoszą koszty dewizowe. Pomimo ułatwień rządowych, z jakich korzystają alpinści z niektórych krajów (w tym również z Polski), należy się zawsze liczyć z biurokratycznymi trudnościami w komorze celnej.

Wejścia wyprawy

Oprac. Adam Zyzak



Alpy w niebezpieczeństwie

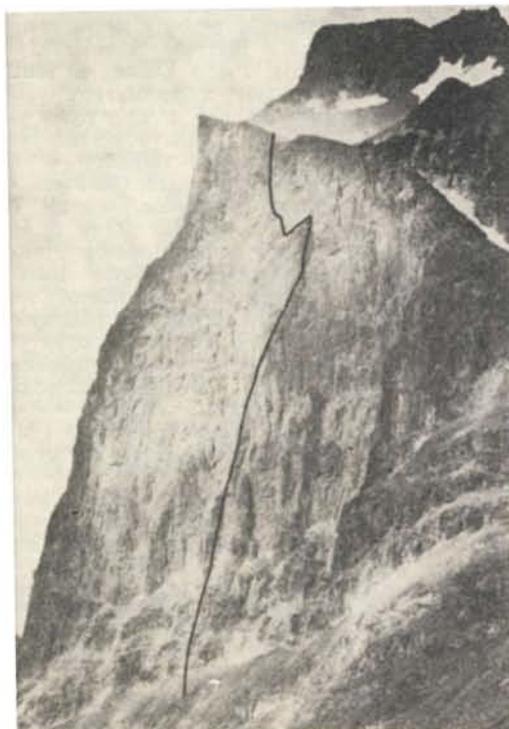
Kantonalne władze Wallis wydały spółce akcyjnej „Jungfraubahn” zezwolenie na budowę na Jungfraujoch hotelu „Kristallpalast”, którego projekt — o sylwetce wielkiego szklanego grzyba — wywołał ostre sprzeciw ze strony miłośników Alp. Komitet Centralny Club Alpin Suisse wydał w związku z tym oświadczenie, zakończone wezwaniem społeczeństwa do podjęcia walki z bezmyślnym niszczeniem naturalności krajobrazu Alp, który winien być zachowany także dla następnych pokoleń. „We wspaniałą i niepowtarzalną scenierię trójcy Eiger, Mönch i Jungfrau — czytamy — ma się teraz włączyć, widoczna z daleka wokół, dzwiczna i nieproporcjonalnie wielka szklana budowla — w pewnym sensie jako wyraz technicznej i finansowej wszechmocy człowieka.”

W Szwecji — za Kołem Polarnym

W lecie 1978 r. działała w północnej Szwecji grupa wrocławian w ramach wyjazdu zorganizowanego przez Sekcję Grotolazów przy ZW SZSP we Wrocławiu. W skład grupy wchodziło: Ryszard Paluch (kierownik), Kazimierz Głazek (kierownik alpinistyczny), Piotr Głowacki, Adam Komarowski, Jerzy Matyjasz, Waldemar Mucha, Henryk Nowacki, Rafał Soroko, Józef Stępień oraz Marek Trzeciakowski. Mimo krótkiego okresu przeznaczonego na działalność wspinaczkową (26 lipca do 6 sierpnia), osiągnięcia są znaczne. Poprowadzono nową drogę na najwyższy szczyt Szwecji — Kebnekaise Sydtoppen, oraz drogę środkiem południowo-wschodniej ściany Tuolpagorni, uchodzącej za najtrudniejszą ścianę kraju. Filar ten, według opinii Gerta Fischera, stanowił najpoważniejszy problem alpinistyczny w Szwecji. Oto wykaz ważniejszych wejść:

Wspinaczka na ścianie Tuolpagorni

Fot. Kazimierz Głazek



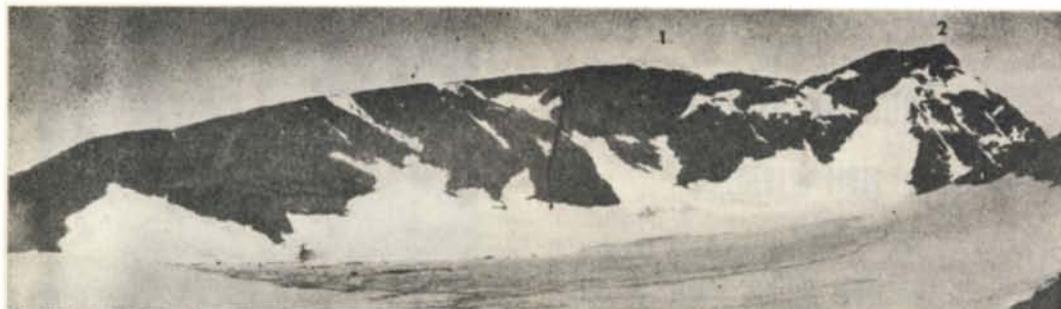
Południowo-wschodnia ściana Tuolpagorni z połską drogą

Fot. Marek Trzeciakowski

Tuolpagorni (Tolpagorni) środkowym filarem południowo-wschodniej ściany, I wejście K. Głazek i J. Stępień, 30 i 31 VII 1978; V+, A3 (7 m), realny czas przejścia 15 godzin.

Ściana ma wysokość ok. 700 m przy średnim nachyleniu ok. 80°, przy czym górna część (ok. 1/3 ściany) przewieszają się, tworząc pasy okapów (niektóre mają po 30 m wywieszenia). Ograniczają tę ścianę dwa wybitne filary. Lewym wiodzie nadszyczej trudna droga, zw. Silhuettleden (R. Rossipal i G. Santesson), prawym — niezbyt trudna droga S. Ditzingera. Między tymi ograniczeniami można wyróżnić jeszcze trzy filary oraz depresje je rozdzielające. Prawym, najkrótszym, wiodzie droga G. Hansela, natomiast lewym — dotychczas najtrudniejsza droga na tej ścianie, M. Rebitscha i S. Brandera. Nasz filar (środkowy) przebiega przez największe spiętrzenie ściany. W dolnej części jego ostrze usytuowane jest w pobliżu lewej depresji, a w górnej — w pobliżu prawej. W środkowej części, spiętrzenia filara tworzą następujące po sobie kaskadki. W górnej części droga forsuje 3 pasy wielkich okapów.

Kebnekaise (Kebnekajse) Sydtoppen, lewym filarem wschodniej ściany kopuły szczytowej, I wejście K. Głazek, P. Głowacki



Masyw Kebnekaise od strony lodowca Björlinga z polską drogą 1. (w głębi) Sydtoppen; 2. Nordtoppen.
Fot. Marek Trzeciakowski

cki, J. Matyjasz i R. Soroko, 5 VIII 1978, IV+ (jedno miejsce V), 5 godzin.

Wschodnia ściana najwyższego szczytu Szwecji — południowego (wyższego) wierzchołka Kebnekaise — opada do Björlings glaciär szerokim murem, który z prawej strony zlewa się ze ścianą północnego wierzchołka, a z lewej tworzy zwężające się ramle, przez które prowadzi tzw. Ostra väggen. Poniżej kopuły szczytowej w ścianie wyróżniają się 2 filary: prawym wiodzie droga Billinga i Rossipala, a lewym nasza. Ściana ma w tym rejonie ok. 400 m wysokości. Nasz filar spietrza się stromo w dolnej i w górnej części, podczas gdy środkowa jest bardziej połoga. U dołu tworzy on niemal pionową ścianę czołową, w górnej części wchodzi na niego wielki płat śniegu, który ze ścieżki Ostra väggen przypomina leżącego psa.

Tuolpagorni, Silhuettleden, I polskie przejście, IV—V, 6—7 godzin — W. Mucha i H. Nowacki, 30 VII 1978.

Singitjako, wschodnią ścianą, drogą Branderera, I i II polskie przejście, IV, 7 godzin — K. Głazek i J. Stępień; W. Mucha i H. Nowacki, 28 VII 1978.

Tuolpagorni, południowo-wschodnią ścianą, drogą Hansela, I polskie przejście, IV, 4 godziny — P. Głowacki, J. Matyjasz i R. Soroko.

Rejon Kebnekaise jest najważniejszym rejonem wspinaczkowym w Szwecji. Działa tu szkoła alpinistyczna, w książce pamiątkowej można znaleźć nazwiska niemal z całego

świata, głównie zaś z Wielkiej Brytanii. W górach rejonów Kebnekaise i Sarek uchowało się wiele ciekawych problemów. Planując wycieczkę w te obszary trzeba uwzględnić specyfikę gór, np. kruszynę niektórych partii ścian (zbudowanych z gnejsów) lub słabe uszczelnienie innych (zbudowanych z amfibolitów), trudności lodowe znacznie zmieniające się w czasie oraz chmary komarów (przed którymi chroniliśmy się używając przywiezionych z kraju siatek pszczelarskich). Pozytywną stroną tutejszych warunków jest w pełni lata blisko dobowej długości dzień, eliminujący nerwowość związaną z potrzebą znajdowania w porę dogodnych miejsc na biwaki.

Podczas naszej działalności spotkaliśmy się z dużą uczynnością pp. Fischerów, którzy kierują schroniskiem „Kebnekaise fjällstation”. Uzyskaliśmy od nich wiele informacji dotyczących rejonu, co było tym ważniejsze, że jedyny przewodnik o charakterze turystyczno-alpinistycznym, „Kebnekaisefjällen” (autorzy E. Rossipal i G. Lundquist), jest trudno osiągalny, a przy tym w znacznej mierze zdezaktualizowany. Gert Fischer wraz z małżonką opracowuje nowy przewodnik po tych okolicach, który uwzględni również nasze pierwsze przejścia.

Elbrus 1958

W zestawieniach polskiej działalności na Kaukazie w tomie II „W skałach i lodach świata” nie ujęto wejścia na wschodni wierzchołek Elbrusa (5595 m), wykonanego przeze mnie wraz z Bronisławem Kunickim i Jerzym Wojnarowiczem 26 sierpnia 1958 r. Na szczyt doprowadziły nas ślady naszych poprzedników z Alpiniady Nadbałtyckiej. Nie zaaklimatyzowani, „wyznaczyli” oni cały górny odcinek drogi. Na wierzchołku byliśmy zaraz po wschodzie słońca, a z powrotem w „Prijut 11” — przed godziną dziewiątą. Nie chciano uwierzyć, że zdołaliśmy osiągnąć szczyt (wejście i zejście łącznie 5—6 godzin). Na wypad zezwolił nam uprzejmie F. A. Kropf, natychmiast po naszym przejściu ściany Pika Szczurowskiego.

Stanisław Biel

70 lat AZS

70-lecie istnienia obchodził w roku 1978 AZS, założony w Krakowie 15 maja 1908 r., m.in. przez Walerego Goetla i Wacława Majewskiego. Organizacja ta ma swój ważki wkład w rozwój taternictwa polskiego: Sekcja Narciarska AZS, zawiązana w r. 1909, wzięła udział w zimowej eksploracji Tatr (m.in. I wejście zimowe na Szeroką Jaworzynską), dużą rolę odegrała założona w r. 1924 w Krakowie Sekcja Taternicka AZS, która pchnęła naprzód zwłaszcza zimowe taternictwo sportowe i była jedną z 3 organizacji założycielskich KW; warszawska ST AZS istniała niespełna 3 lata (1927—30), przygotowała jednak grunt pod późniejsze taternicze organizacje stołeczne. Historia obu sekcji została omówiona w T. 5/1936, s. 149—154.

Józef Nyka

Tadeusz Brzoza

(1911 – 1978)

W dniu 14 marca 1978 r. zainął w wypadku samochodowym Tadeusz Brzoza, prof. zwyczajny Politechniki Wrocławskiej, były kierownik Zakładu Architektury Budownictwa Mieszkaniowego tej uczelni. Urodził się 16 maja 1911 r. w Zakopanem, gdzie do czasu studiów stałe mieszkał. Góry poznawał od dziecka. Doskonale jeździł na nartach, skakał nawet na Krokwi. Jako architekt, był miłośnikiem stylu góralskiego — w jego duchu projektował kościoły na Podhalu (Gronków, Gron), a także Dom Turysty w Zakopanem (współ z Zbigniewem Kupcem). Wspinał się od ok. 1928 r. Piękniejsze ściany chętnie przechodził kilkakrotnie, a nawet — jak Zamarłą — po parę razy w sezonie. Jego partnerami bywali Józef Obrochta Kabik, Jan Gnojek, Tadeusz Pawłowski (II wejście południowo-zachodnią ścianą Ostrego, II przejście drogi Stanisławskiego na Łomnicy), Jan Sawicki, Witold H. Paruski (VI przejście południowej ściany Niebieskiej Turni), Bolesław Chwaciński (II przejście „kantu klasycznego” Mnicha), Paweł Vogel, siostry Skolnicówny, Wiesław Stanisławski (VIII przejście południowej ściany Małego Lodowego) i inni. Tomiki „Tatr Wysokich” W. H. Paruskiego wykazują szereg wariantów zrobionych z jego udziałem (np. 63D, 108G, 191D, 892K, 3188AB). Za prace twórcze i dydaktyczną odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Spoczywa na Nowym Cmentarzu w Zakopanem. (J. Nyka)



Prof. Tadeusz Brzoza. Autorem zdjęcia jest Roman Serafin, znany zakopiński fotografik, który w r. 1931 zrobił z nim południową ścianę Zamarłej Turni.

Odszedł Tadeusz Brzoza, chłop wspaniały, duch jego na pewno będzie chodził radosny po niebieskich halach. Zналиśmy się od chłopcych czasów. Lata upłynęły, gdy znów pojawiłem się w Tatrach. Przyjaźń odżyła: gwarzyliśmy o naszej młodości, która przeszła bezpowrotnie, Tadek pykał fajkę. Nagle żartem powiedział: „Wiesz, święty Piotr ma taką specjalną półkę, na której są klocki z nazwiskami naszych znajomych. Każdego roku zabiera sobie tego i owego z tej swojej wyżki. Na Jaska i Tacka — mówi — pora jeszcze nie przyszła, zostawię ich na inny raz.” Szkoda, stary druhu, żeś został zdjęty tak szybko...

Trudno mi jest uprzytomnić sobie początki jego taternictwa. Zaczął od otoczenia Hali Gąsienicowej — Fajki, grań Kościelca. Moim marzeniem była wtedy południowa ściana Zamarłej Turni. Opis drogi umiałem prawie na pamięć. Wieczorami w domu czytywałem przewodnik i ciarki przechodziły mi po skórze — ze strachu. Gospodarzem naszej klasy w gimnazjum zakopińskim był dr Mieczysław Świerż. Wykładał język polski, czasem, gdy był w dobrym nastroju, mówi o górach! Patrzyliśmy w niego, jak w tęczę. Tadek zdecydował: „Jasiek, robimy — Zamarłą!” Urwaliśmy się z budy. Nasz sprzęt był naprawdę marny: lina — przechodzona „manila”, parę haków z dużymi kółkami; karabinków nie mieliśmy w ogóle. To były początki naszego taternictwa. Zaczęliśmy się wspinać. W ścianie musieliśmy się odwiązy-

wać od liny, żeby przewlekać ją przez kółka haków. Ciekawa historyjka zdarzyła się w rvsie Bronikowskiego. Tadek stoi u końca trawersu i asekuje. Krzyczę do niego: „co robić dalej?” Spróbowałem jeszcze raz, a potem znalazłem wariant od graniastosłupa w środek płyt Zamarłej. Zostało dokonane 29 przejście ściany. „Zrobiliście?” — zapytał groźnie dr Świerż. — „Tak? Dobrze, w takim razie usprawiedliwię opuszczone godziny lekcyjne.”

Miał Tadeusz pomysły! Robiliśmy w trójkę zachodnią Kościelca: Pawłowski, Tadek i ja. Szedłem trzeci. U samej góry teren jest dość trudny, a partia podszczytowa kończy się trzema rysami. Obydwaj odwiązali się, lina poleciała ze świstem. „Co się stało?” — wołałem wystraszony. Oba Tadki śmiały się do rozpuku. Wraz z Pawłowskim na zachodniej ścianie Łomnicy zrobili trudny wariant. Dzisiejsi specjaliści od ślusarki kują tam haki, jak dziecióły. 20 czerwca 1929 r. przeżyliśmy największą wspólną przygodę. Północna ściana Giewontu! Ani Tacka, ani mnie nie interesowały grotty. Ale Tadek wypatrzył przez lornetkę w samym środku ściany czarną dziurę. „Jasiek! To na pewno będzie kompleks nowych jaskiń, tych co idą w Czerwony Wierch.”

Tadek siedział na Kasprusiach, a starszka matka niechętnie odnosiła się do naszych wspinaczek. Więc lina i haki poszły w plecaku przez okno do ogródka. Północna ściana, to zdradliwa pułapka. Urwisko pokryte mokrymi trawnikami — obły wapien, dachówki. Prowadziliśmy na zmianę — ase-

kuracja była fikcyjna, z wolnej ręki, brakowało szczelin do bicia haków. Połowę ściany mieliśmy za sobą, gdy otworzył się przed nami mokry śliski komin. Poszedłem pierwszy, Tadek popuszczał linę. Wyciągnąłem całe 35 metrów. W pewnym momencie zaczął się rwać trawnik. Wbiłem rękę w darni, by się utrzymać. Wiedziałem, że to może być koniec. „Trzymaj!” — jęczałem do towarzysza. A z dołu spokojnie: „jak?!” Jakoś uratowałem nas obu, dostawszy się na bezpieczne miejsce ponad kominem. Partner doszedł do mnie. W dół runęła lawina darni i czarnej ziemi. W łatwiejszym terenie uderzyła w nas potężna burza. Je-

RAFAL M. KARDAS

Picos de Europa 1978

Masyw Picos de Europa w Górach Kantabryjskich, słabo wyeksplorowany, a jednocześnie powszechnie uznany za niezwykle perspektywiczny, przyciąga w ostatnich latach liczne wyprawy speleologiczne. Przewodzą zdecydowanie kluby francuskie i angielskie — przed gospodarzami oraz mającymi dotychczas niewielki udział w eksploatacji speleologami z innych krajów (m.in. z Polski i CSRS). Celem pierwszych polskich wypraw było pogłębienie najgłębszej jaskini tych gór — systemu Garma Ciega — Sumidero de Cellagua (—970 m, T. 2/75, T. 4/76). Osiągając sukcesy, wyprawy te wyrobiły dobrą markę polskim grotolazom wśród miejscowych organizacji speleologicznych, nadszedł więc czas by włączyć się też w prace poszukiwawczo-eksploracyjne.

Z takim zamiarem, na zaproszenie Grupo Montañero de San Claudio, wyruszyła w masyw Cornion (zachodnia część Picos de Europa) wyprawa Speleoklubu Warszawskiego PTTK (24 lipca — 2 września 1978), w której udział wzięli: Mirosław Burkacki, Waldemar Burkacki, Jacek Bzowski, Jerzy Grodzicki (kierownik), Rafał M. Kardas, Danuta Karp, Marek Murawski, Maciej Skarżewski, Antoni Szabunio i Paweł Zarski. W Hiszpanii dołączyli jeszcze Andrzej Wygrałak oraz speleolog duński, Teodor Bok.

Baza (1580 m) założona została w górnych partiach doliny Rio Junjuma, w pobliżu schronu górskiego Vega Redonda. Na wysokości ok. 2000 m, w rejonie zwanym Las Barrastrosas, stanął obóz wysunięty. Obszar działania, zbudowany z wapieni karbońskich, charakteryzuje się oryginalnym ukształtowaniem. Niższe piętro stanowią rozległe kotły o różnych rozmiarach i znacznych deniwelacjach, zwieńczone zaś — turnie o stromych ścianach i śmiałych kształtach, w pobliżu naszych obozów osiagające wysokość 2478 m (Torre de Santa Maria), a kulminujące w najwyższym wierzchołku masywu Cornion, Pena Santa (2596 m).

Rejon wskazany nam przez Control de Actividades Espeleológicas en los Picos de

dliśmy kielbasę z mokrą papką chleba i czekolady. Grota okazała się błotnistą nyzą. Wytrawersowaliśmy na brew Giewontu — drogę wprost uniemożliwiała lejąca się z góry woda.

Po latach byliśmy znów razem w Tatrach: Ornak i Kominy Tylkowe. Góry te same, ale my już inni. Wreszcie ostatnia wizyta przed moim powrotem do Anglii: Wrocław, przytulne mieszkanie Tadzika, wnuk bawił się z dziadkiem. Na twarzy widziałem uśmiech szczęścia rodzinnego. Tak pozostał mi w pamięci mój — Przyjaciół.

Londyn 2 kwietnia 1978 r.

Europa jako dziewiczy, okazał się niestety silnie wyeksplorowany. Straciliśmy jednak sporo czasu na skonstatowanie tego faktu (choć szczęśliwie panuje tam zwyczaj oznaczania i numerowania zbadanych otworów), a następnie uzyskanie od innych speleologów szczegółowych danych. W tej sytuacji, nie zmieniając rejonu działania, kontynuowaliśmy „czyszczenie terenu” z ostatnich problemów, podjęliśmy też próby pogłębienia jaskiń odkrytych przez poprzedników. Mimo tak niekorzystnej sytuacji, wyprawa zbadała 31 jaskiń, w większości dotychczas nie eksplorowanych (głębokości do 70 m), pionowo rozwiniętych i po części trudnych technicznie.

Ponadto przeprowadziliśmy kilka akcji w znanej jaskini La Rubia (szereg studni — najgłębsza ok. 60 m, ciąg wodny). Wynikiem było osiągnięcie przez większość uczestników systemu syfonów końcowych na głębokości 170 m. Dokonano też trawersowania między otworami, pokonując od dołu 50-metrowy komin, wznoszący się od jednego z jeziorok na poziomie —170 m do niższego otworu (trudności V).

W Sima de los Desvios wyprawa kontynuowała eksplorację — przez Francuzów zakończoną na głębokości 280 m. Jaskinia pogłębiona została o dalsze 50 m, do ok. 330 m, gdzie meander kończy się ciasnymi, niedostępnymi szczelinami. Na podkreślenie zasługuje dobry styl akcji w tej trudnej jaskini. Przeprowadzony został również rekonesans w jaskini Las Barrastrosas (—300 m), w której osiągnięto głębokość ok. 100 m.

Mimo braku efektownych sukcesów eksploracyjnych, wyprawa spełniła swoje zadanie. Włączyliśmy się do międzynarodowej działalności eksploracyjnej w Picos de Europa, nawiązaliśmy też bliższe stosunki z gospodarzami i działającymi tam grotolazami francuskimi, zapewniając sobie dostęp do aktualnych materiałów i korzystne warunki do kontynuowania polskiej działalności w tym interesującym masywie.

Zawody we wspinaniu skałkowym

Wspinaczka skałkowa jako dyscyplina zawodnicza zdobyła już u nas ogólne uznanie i od paru lat ma stałe miejsce w kalendarzu sportowym. W r. 1978 mieliśmy w Polsce kilka imprez tego rodzaju — niżej omawiamy dwie z nich.

Spotkanie międzynarodowe

W r. 1978 Zarząd PZA powierzył zorganizowanie międzynarodowych zawodów we wspinaniu skałkowym Klubowi Wysokogórskiemu Kraków. Zawody odbyły się w dniach 20—22 października w pięknej scenerii skałek podkrakowskich oraz Zakrzówka. Konkurencję zespołową rozegrano 21 października w Wysokim Kominie w Dolinie Będkowskiej — na drodze ok. 30 m wysokości i o trudnościach VI. Mniej więcej w jej połowie założone było stanowisko, gdzie następowała zmiana prowadzenia. Cała droga miała też punkty asekuracyjne, i to dość gęste. Zmieniło to trochę charakter zawodów, bowiem trzeba się było wykazać nie tylko umiejętnością szybkiego wspinania, ale i doskonałym opanowaniem manipulacji sprzętowych.

W konkurencji zespołowej lista startowa obejmowała 19 par, z czego 3 zrezygnowały w dniu zawodów, a 1 została zdyskwalifikowana. Pierwsze miejsce zajęli Jan Fijałkowski i Krzysztof Pankiewicz z czasem 5 min. 57 sek. (obaj KW Łódź), drugie — Witold Sas-Nowosielski (KW Kraków) i Zbigniew Czyżewski (Sudecki KW) z czasem o 9 sek. gorszym, zaś trzecie — Peter Valovič i Vojtech Kinces (CSRS) z czasem o 58 sek. gorszym od zwycięzców. Czas ostatniego zespołu wyniósł 14 min. 57 sekund.

Następnego dnia — przy wietrze i przelotnych deszczach — odbyły się zawody indywidualne. Drogi zostały wytyczone ogranicznikami linowymi na tzw. Nosie Baby Jagi na Zakrzówku, i to w taki sposób, żeby wyrównać szanse zawodników niekrakowskich w konfrontacji ze stale tam trenującymi gospodarzami. Każdy z zawodników musiał przejść dwie drogi, a suma czasu decydowała o kolejności. Na listę startową wpisało się 44 zawodników, konkurencję ukończyło 21. Zwyciężył Zbigniew Czyżewski (Sudecki KW) z czasem łącznym 4 min. 51 sek., drugie — Władysław Vermesy (KW Kraków) z czasem 4 min. 57 sek., trzecie zaś — Peter Valovič (CSRS) — 5 min. 30 sekund. Dla porównania: czas ostatniego zawodnika wyniósł 15 min. 34 sekund.

Miłymi akcentami obu dni były starty pań: we wspinaniu zespołowym — Ewy Panejko i Elżbiety Fijałkowskiej, a w indywidualnym — Ireny Kęsowny. Zespół został sklasyfikowany na 14 miejscu, natomiast Irena na 15. Zakończenie zawodów od-

było się we wstępnych partiach Jaskini Wierchowskiej, bowiem deszcz rozpadał się już na dobre. Było więc ognisko, pieczenie kielbasy, symboliczna lampka wina i nagrody: za pierwsze miejsca — namioty, za drugie — plecaki z nosilkami, a za trzecie — raki. Panie, oprócz dyplomów, otrzymały pamiątkowe kolorowe pucharki. Przy stoperach marzli i mokli Zofia Gerlach-Kolasa, Andrzej Tarnawski i Kazimierz Szczepny — sędziowie zawodów.

Leszek Dumnicki

Zawody KW Kraków

11 czerwca 1978 r. w Dolince Kobylańskiej odbyły się zawody wspinaczkowe, zorganizowane przez KW Kraków. Rozegrane one zostały wyłącznie w gronie krakowskich skałolazów, których cała czołówka — z wyjątkiem Witolda Sasa-Nowosielskiego — stała się na starcie. Wspinano się na 2 niezbyt trudnych drogach: Czarnej Ścianie (5+) i filarku Turni Marcinkiewicza (5). Miejsce zawodów trzymane było w tajemnicy aż do chwili ich rozpoczęcia, dzięki czemu udało się zapewnić wszystkim startującym równe szanse: nie było znających drogę „na pamięć”. A oto kolejność czołowej szóstki:

| | |
|---------------------------|-----------|
| 1. Wojciech Kurtyka (KW) | 2.30 min. |
| 2. Tomasz Opozda (AKA) | 2.50 min. |
| 3. Ryszard Malczyk (KW) | 2.54 min. |
| 4. Andrzej Pawlik (AKA) | 3.00 min. |
| 5. Bogdan Strzelski (AKA) | 3.30 min. |
| 6. Władysław Vermesy (KW) | 3.32 min. |

Jak więc widać, jeszcze raz swoją klasę potwierdził Wojciech Kurtyka, zajmując pewnie pierwsze miejsce. Szkoda tylko, że — tak jak zdobywca drugiej lokaty — nie wziął on udziału w jesieniowych Międzynarodowych Zawodach Wspinaczkowych, z pewnością wtedy rywalizacja na nich byłaby znacznie ciekawsza.

Krzysztof Baran

6 RAZY NA MINUTĘ

W związku z mylnymi informacjami, jakie ukazały się w czytanych też u nas czasopiśmie alpejskich, wyjaśniamy, iż podstawowym wołaniem o ratunek w Tatrach, Alpach i innych górach Europy pozostaje stosowany u nas od lat sygnał akustyczny lub optyczny „6 razy na minutę”. Ramiona uniesione w górę w kształt litery „Y” (angielskie yes = tak) lub biały krąg na prostokątnym czerwonym tle są wezwaniami do o d a t k o w y m i. używanymi głównie przy porozumiewaniu się z helikopterem. Na obszarze Alp meldunek o wypadku przekazywany ratownikom winien zawierać: a) dokładne określenie miejsca wypadku; b) informację o stopniu obrażeń i ich rodzaju; c) charakterystykę okolicy (ew. istnienie płaskiego lądowiska 5×5 m); d) aktualne dane o pogodzie (wiatr, widoczność, pułap chmur).

ją szerokie możliwości robienia pierwszych przejść zimowych (drogi 3 i 4 — z wariantami A lub B, 5A, 8, 14, 16, 18, 23) oraz pierwszych powtórzeń zimowych (drogi 1, 7, 12, 13, 15, 19, 20, 22 i 24). Jest to dość osobiwe, chodzi przecież o otoczenie Morskiego Oka, miejsca głównej koncentracji taterników polskich w okresie zimy.

W kronice eksploracji rejonu od czasu ukazania się monografii zaszły stosunkowo niewielkie zmiany. Oto kilka uzupełnień:

Mieguszowiecki Szczyt — nowa droga wschodnią ścianą: A. Bogucka i A. Smólski 27 VIII 1977, trudności V, pierwsze wejście 7^{1/2} godziny; opis T. 1/78 s. 30 i 33 (na szkicu nr 5A).

Mieguszowiecki Szczyt Czarny — I wejście zimowe drogą Abgarowicza północną ścianą (WHP 924): T. Czarski i M. Prószyński 19 I 1978.

Mieguszowiecki Szczyt — I wejście zimowe drogą Maczki i tow. na wschodniej ścianie (T. 4/76 s. 177, droga 7): K. Czornat i K. Motyl 14—15 II 1978.

Mieguszowiecki Szczyt — III wejście zimowe drogą Sokółowskiego (WPH 893): K. Zdzitowiecki i P. Ziętek 14—15 II 1978.

W redakcjach czasopism

„La Montagne et Alpinisme”, organ CAF i GHM, pod młodą redakcją Michela Schulmana (redaktor naczelny) i André Bruanta (sekretarz redakcji) nadal przechodzi okres wewnętrznych przeobrażeń. Począwszy od numeru 1/1978 wróciła ona do publikowania tak przez wszystkich cenionej „Kroniki alpejskiej”, której prowadzenie objął zaprzyjaźniony od dawna z alpinistami polskimi Henri Agresti. Polskim współpracownikiem pisma jest prezes PZA, Andrzej Paczkowski.

Jesienią 1978 r. we Francji ukazał się pierwszy numer niezależnego miesięcznika „Alpinisme et Randonnée”. Zeszyty mają po 68 stron — całość w kolorze — a wydawcy obiecują prezentować najlepsze pióra (w numerze 1 piszą m.in. Seigneur i Bettembourg).

Główna trybuna alpinistów szwajcarskich, „Die Alpen”, ukazująca się w 4 zeszytach kwartalnych i 12 „Biuletynach” miesięcznych, zawiera duże bogactwo materiału alpejskiego (w tym opisy nowych dróg z mało znanych przedgórz alpejskich), a także z gór całego świata. By materiał ten szerzej udostępnić, przystąpiono do opracowania spisu i indeksu zawartości roczników 1942—1973, który będzie wydany w formie książkowej.

13 stycznia 1979 r. dwudziestolecie istnienia obchodził bułgarski tygodnik turystyczny „Echo”. Mimo skromnej objętości i gazetowej szaty, jest to zdecydowanie najlepsze

pismo turystyczne w krajach socjalistycznych (z wyjątkiem oczywiście efektywnie wydawanego radzieckiego „Turisty”). W każdym numerze 3 kolumny poświęcone są sprawom bułgarskim, czwarta — wydarzeniom ze świata. Tematyka alpinistyczna i jaskiniowa zajmuje wśród nich poczesne miejsce, a pod doniesieniami widnieją podpisy takich korespondentów, jak Ch. Bonington, A.I. Polakow, A.H. Carter, R. Messner, E.U. Peterit i wielu innych. Od lat pełną prezentację znajdują tu osiągnięcia alpinizmu polskiego. Dużą część nakładu pisma idzie w prenumeracie do Związku Radzieckiego. Redaktorem naczelnym „Echa” jest Kirył Stanirow, filarem „czwartej kolumny” — wytrawnym dziennikarzem, Ruen Krumow.

Żywo rozwija się polskie piśmiennictwo speleologiczne. Zbigniew Biernacki z Częstochowy nadał nam nowy 80-stronicowy numer „Avenu”, organu Zagłębiowskiego KTJ i Speleoklubu PTTK, zredagowany przez niego wspólnie z A. Chruszciolem, K. Pietrzykiem i J. Zygmuntem. Zeszyt zawiera różnorodny materiał jaskiniowy, a także powierzchniowy, „za lata 1973—77”. Krzysztof Kleszyński, Marek Saletnik i Adam Urbaniak zredagowali i wydali w r. 1978 2 numery „Jaskini”, biuletynu Krakowskiego KTJ przy Oddziale Krakowskim PTTK. Zawierają one kilka b. wartościowych prac, ciekawych zilustrowanych. Speleoklub PTTK „Górniki” Katowice wydał specjalny numer „Meandra”, zatytułowany „Hagengebirge 1978”, opracowany przez Mariana Czepiela, Bronisława Łabanowicza i Mariana Napierale.

W grudniu 1977 r. ukazało się nowe polskie czasopismo naukowe — „Kras i Speleologia”. Nosi ono podwójną numerację — 1(X) — stanowi bowiem kontynuację „Speleologii”, której 9 roczników, zawierających 15 odrębnych zeszytów, ukazało się w latach 1959—1976, nakładem Komisji Speleologii ZG PTTK w Warszawie. Czasopismo „Kras i Speleologia” wydawane jest jako rocznik w serii „Prac Naukowych” Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ma ono prezentować wyniki badań jaskiń i krasu, jakie są prowadzone przez Zakład Geomorfologii Krasu w Instytucie Geografii Uniwersytetu Śląskiego, a także przez inne ośrodki naukowe, zajmujące się tą problematyką. Zeszyt za r. 1978 (2-XI) ukazał się na początku r. 1979.

Jerzy Mikuszewski i Józef Nyka

Nowe winitety „Alpinismus” i „La Montagne et Alpinisme”. „Alpinismus” zmienił nadto od stycznia 1979 r. format — już po raz drugi w swej 16-letniej historii.



Co nowego w Tatrach?

MAŁY MLYNARZ – ZIMA

W „Taterniku” 2/1978 na s. 86 ukazała się wiadomość o pierwszym zimowym przejściu Wielkiego Komina na północno-wschodniej ścianie Małego Młynarza, powtórzona w omówieniu sezonu w T. 3/78 s. 104. Spieszę donieść, iż droga ta miała przejście zimowe już dwa lata wcześniej, a dokonali go Jindřich Martiš i Ján Spánik 17 i 18 lutego 1976 r. — z 16 godzinami efektywnego wspinania. Przy okazji informacja o dwóch innych wejściach zimowych naszego zespołu na tej samej ścianie: lewym filarem (G.P. nr 30 — VI, A2) Jindřich Martiš i Ján Spánik 28 i 29 lutego 1976 (12 godzin efektywnego wspinania) oraz drogą Skorka środkiem północno-wschodniej ściany (T. 4/75 s. 178, VI, A1) Jindřich Martiš i Ján Spánik 17—19 marca 1977 (35 godzin efektywnego wspinania).

Jindřich Martiš

START DO SEZONU 1978—79

Pogoda w grudniu 1978 r. nie sprzyjała zbytnio taternikom, niemniej jednak zdołali oni dokonać kilku godnych uwagi przejść. Na początku grudnia były silne mrozy (do -20°), później rozpadał się śnieg (częste drobne opady z silnymi wiatrami i zawiejami). Skály były więc pokryte niezwiązanym śniegiem, a na podejściach nogi wpadały między kamienie. Lodu było bardzo mało. Oto kilka przejść z tego okresu:

Mała Buczynowa Turnia — nowa droga z Dolinki Buczynowej: A. Skłodowski i tow. 4 XII. Zob. rysunek obok i notatkę na s. 35.

Kazalnica Miętusta — I przejście zimowe dirttissimy: R. Gajewski, Z. Kiszela i B. Probulski, 5—8 grudnia (przy silnym mrozie).

Kazalnica Mieguszowiecka — droga Drosta: W. Kurtyka i A. Machnik 22—24 XII; droga Z. Czyżewskiego (I przejście zimowe): K. Smieszko, M. Piekutowski i M. Jargilo 24—26(27?) XII.

Wołowa Turnia — komin Stanisławskiego: T. Mitkiewicz, Z. Młynarczyk i B. Probulski 22 XII.

Kocioł Kazalnicy — droga Długosza i Popki: T. Mitkiewicz i Z. Młynarczyk 26—27 XII.

Kazalnica Mieguszowiecka — Wielkie Zacięcie: Z. Czyżewski (samotnie) — 26—27(28) XII, po zaporczerwaniu 2 wyciągów 24 XII.

Mieguszowiecki Szczyt — północno-wschodnim filarem: J. Szczepański i A. Wiaderny 26—28 XII.

Andrzej Machnik

ZIMA 1977/78 — UZUPEŁNIENIA

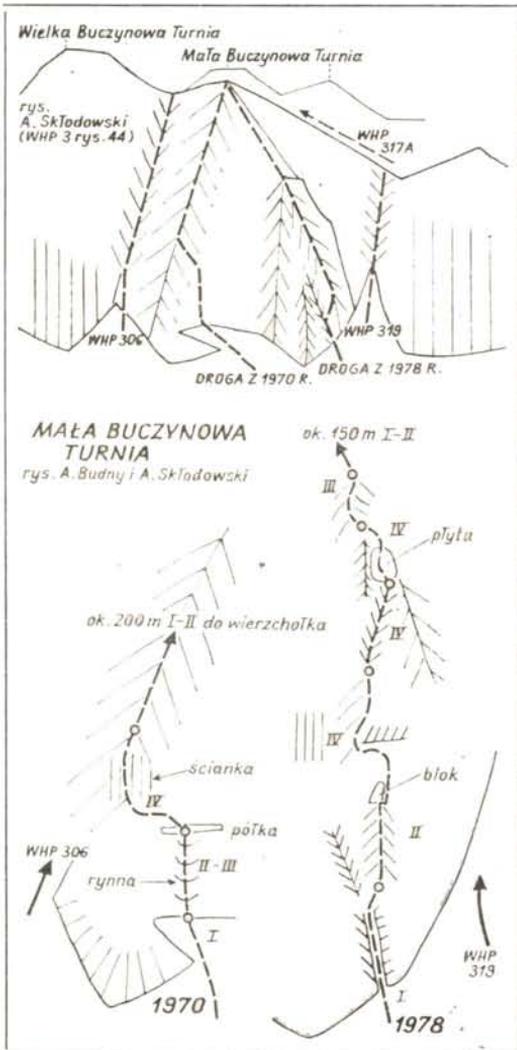
Jacek Jasiński z Krakowa nadesłał nam informację o dwu przejściach zimowych nie uwzględnionych w sprawozdaniu posezonalnym w T. 3/78 s. 102. W dniu 20 marca 1978 przeszedł on wraz z A. Lewickim i K. Spyrką drogę Vestenického i Rački na północnej ścianie Kopy Kieźmarskiej (V, na lewo od dirttissimy). Według danych za wartych w „książce wejść” w schronisku im. Brnčala było to II przejście tej drogi, a I w zimie. W tydzień później J. Jasiński i B. Mazurkiewicz przeszli — chyba jako pierwsi Polacy — krótką lecz ciekawą drogą Bednařika i Cepeli na wschodniej ścianie Skrajnej Gajnistej Turni.

DNI U TERYEGO

Od 28 stycznia do 10 lutego 1979 r. trwał obóz KW Wrocław w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich

(kierownik Kazimierz Głazek). Mimo dość kiepskiej pogody przyniósł on nawet interesujące wyniki w postaci dwóch pewnych i paru prawdopodobnie pierwszych przejść zimowych. Najpopularniejszą drogą w zimie jest tu droga Korosadowicza na Żółtej Ścianie, powtarzana po kilkanaście razy w sezonie. W schronisku Teryego gospodarzy obecnie znany pisarz, Belo Kapolka, twórczością mocno związany z Tatrami, dawniej chatar schroniska pod Wagą. „Terinka” zawdzięcza mu odyskanie wysokogórskiej atmosfery, tego, że taternik czuje się tu naprawdę u siebie.

Kazimierz Głazek



Przecinamy tu drogę Gryczyńskiego, która wiedzie w lewo do złotego zaciecia; my podążamy kominkowatym zacięciem z wiszącymi blokami (V). Bloki obchodzimy z prawej przez niewybitną przewieszkę (V+), z pomocą 1 haka, potem kruchym terenem w górę (V-). Przed nami ścianka doprowadzająca pod okap. Zacięciem całkiem w prawo i nie dochodząc do okapu trawers (V+) do zalanej, bardzo słabej szczeliny. Niał, a potem dogodną szczelinę w okapie w górę (A2 ok. 10 haków). Nad okapem ścianka w górę (V) i trawers w prawo na stanowisko na bardzo wygodnej półce. Zacięciem i filarkiem skośnie w prawo (V), potem przez płytę, wrzescie trawers w lewo i trochę w górę aż pod sam okap (V+). Okap przechodzimy wprost z pomocą 1 haka lub kostki (dość silowe V-). Stanowisko można założyć w wygodnej nyzie pod drugim okapem. Stąd długi trawers (V) w prawo w kierunku małej depresji i nią (lub filarkiem z

prawej) pod sam okapik, zamykający depresję (V+). W okapie pozioma szczelina. Przez okap (2 haki A1) na płytę pod bardzo odpychającą przewieszkę, przewinięcie w lewo (V) i wyjście ze strefy przewieszzonej. Przećinamy tu ponownie drogę Gryczyńskiego, która po zjeździe półką wiedzie w prawo. W górę przez płytę i w prawo ścianką na półkę z lustrem tektonicznym (V), po czym przez przewieszkę (V) i płytkim kominem (V+) na trawiastą półkę. Stąd, już łatwo (III), wraz z drogą Gryczyńskiego do kotła i dalej na odległy wierzchołek Kazalnicy.
Jan Wolf

POŚREDNIA SOBOKOWA SZCZERBINA

I wejście pn. żlebem: Ewa Harasimowicz, Jacek Biłski, Władysław Cywiński i Zdzisław Kiszela 28 VIII 1977; trudności III, jedno miejsce IV, 2 godziny.

Wejście u stóp żeberka, oddzielającego właściwy żleb od głębokiego, skośnie w prawo biegnące-

go żlebu, znajdującego się już w masywie Pośredniej Sobkowej Turni. Prawą ścianką żeberka na siodło. Z niego w lewo do żlebu i nim pod pierwszy próg, przez który wprost w górę (IV). Następny wysoki próg obchodzimy kominkiem z prawej. Dalej dłuższy czas żlebem (II, III) na Pośrednią Sobkową Szczerbinę.

MAŁA BUCZYNOWA TURNIA

Do schematu na s. 33: Nowa droga lewym żebrem południowo-zachodniej ściany (z Dolinki Buczynowej) — Mirosław Budny, Marek Harasimuk, Wiesław Kłaput i Marek Malatynski, 14 II 1970; trudności IV, 3 godziny. Nowa droga prawym żebrem południowo-zachodniej ściany (z Dolinki Buczynowej) — Janusz Czerski, Jan S. Jaworski, Krzysztof Renik i Andrzej Skłodowski, 4 XII 1978; trudności IV, 5 godzin.

Andrzej Skłodowski

Różne góry, różne lata

W Alpach Kamnickich 1975

We wrześniu 1975 r. Okręgowa Komisja Speleologii w Katowicach zorganizowała wyprawę do jaskiń Słowenii. Jej uczestnicy prowadzili też działalność wspinaczkową w Alpach Kamnickich, wartą utrwalenia choćby ze względu na nową drogę na północnej ścianie Dedca. Oto wyczerpujące ciekawych przejść:

Kalska Góra — północnym filarem, drogą Gregorina, V, A0, 3 godz.: Kazimierz Wszolek i Krzysztof Kostecki.

Kalska Góra — północno-zachodnim filarem, IV, 4 godz.: Kazimierz Wszolek i Krzysztof Kostecki.

Dedec — prawą częścią północnej ściany, nową drogą, VI, A1, 4,30 godz.: Kazimierz Wszolek i Krzysztof Kostecki dnia 20 września 1975. Wejście w ścianę z lewej strony wielkiego okapu.

Dedec — północną ścianą, drogą Pintara, +IV, A1, 1 1/2 godz.: Kazimierz Wszolek i Jerzy Jaszczyszyn.

Dedec — północną ścianą, drogą „Leva smer”, V, A1, 2 1/2 godz.: Kazimierz Wszolek i Jerzy Jaszczyszyn, 21 września 1975 r.

Krzysztof Kostecki

W Rile 1978

Od 11 do 30 lipca 1978 r. na obozie FAKA w Rile przebywało 15 uczestników z Katowic, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Organizatorem obozu był AKA Poznań. W ciągu 19 dni spędzonych w górach dokonano szeregu przejść dróg na ścianach Maljowicy, Zylja Zyba, Elenin Wrahu i innych. Dużym powodzeniem cieszyła się wschodnia ściana Zylja Zyba, na której dokonano przejść większości dróg. Direttissime tej właśnie ściany, opisaną jako VIB (8 1/2 godziny) przeszli Wojciech Dzik i Grzegorz Fligiel. Mimo kompletu nitów i haków, trudności w opisie nie były zawyżone, a klasyczne wyjścia z wyciągów hakowych dostarczały sporo emocji. Natomiast na drodze „Przez Brwi”, opisaną również jako VIB (4 godziny), pełny garnitur nitów i haków wyraźnie obniżył stopień trudności. Przeszły ją 3 nasze zespoły.

Do walorów pobytu w Rile zaliczyć trzeba swobodę poruszania się i biwakowania, a także istnienie schronów górskich, znacznie skracających podejścia. Mimo, że wysokość bezwzględna ścian nie przekracza 300 m, skala dróg wspinaczkowych jest duża — od łatwiejszych po skrajnie trudne.

Grzegorz Fligiel

Wejście na Smolikas

W północno-zachodniej części Grecji znajduje się długi, liczący ok. 150 km łańcuch gór Pindos, kulminujący w szczycie Smolikas (2637 m). Do ważniejszych masywów zaliczają się ponadto Grammos (2520 m), Timfi (2497 m) i Athamanika (2469 m).

Najwyższe partie Pindosu, zbudowane głównie z wapieni, łupków i piaskowców, posiadają wysokogórski charakter. W ich rzeźbie widoczne są ślady pracy lodowców, w kotłach błyskawia jeziora, a żleby i wgłębienia zawalone są potężnymi masami śniegu. Występują także ściany kilkusetmetrowej wysokości. Rosną tu wspaniałe lasy, w wielu miejscach będące pierwotną puszcza. Powyżej 2000 m występuje znana z Olimpu „czarna pinia”. Bogactwo flory i fauny (kozice, niedźwiedzie) kwalifikuje te tereny na parki narodowe; jeden z nich jest już w trakcie tworzenia (Athamanika). W literaturze polskiej brak jest jakiegokolwiek wzmianki na temat polskich wejść w Pindosie. Również Grecy rzadko tam zaglądają, o czym przekonaliśmy się w czerwcu 1978 r.

Do miejscowości Samarina jechaliśmy z Metson terenowymi drogami 4 dni (130 km), korzystając z przygodnych okazji. Wejście na Smolikas (23 czerwca) i powrót do Samariny trwały 12 godzin. Po drodze spotkaliśmy tylko jednego pastucha i kilka kozic. Na najwyższy szczyt Pindosu prowadzi znakowana ścieżka, ale w czerwcu znaczna jej część znajduje się pod śniegiem i trzeba samemu wybierać drogę. Strome, zaśmieżone żleby zmuszają do szukania obejść skalnymi grzędami, co powoduje, że droga może uchodzić za nieco trudną. Najwyższy wierzchołek jest odsunięty od głównej części masywu i wskutek tego imponuje rozmiarami, ale stojąc na nim można mieć wątpliwość, czy rzeczywiście ma największą rzędność — dla pewności weszliśmy także na konkurenta.

Wejście na Smolikas umożliwiła zapoznania się z wysokogórskim krajobrazem północnego Pindosu (Timfi, Grammos), dając także wgląd w góry Némércke (2485 m), leżące już na terenie Albanii.

Ewa i Janusz Rygielscy

Tatos 1978

Latem 1978 r. miał miejsce wyjazd członków Szczecińskiego KW w góry Turcji. W skład grupy wchodził Józef Bryła, Jerzy Budkowski, Piotr Henschenke (sprawy sportowe), Bogusław Komarnicki (lekarz), Stefan Matalewski (kierownik) oraz



Północno-wschodnia ściana Mezevitu z polską drogą. Widok z Okuz Duvar (3250 m) — po prawej fragment Kačkaru.

Fot. Jerzy Budkowski

Andrzej Woźnicki z USA, na którego zaproszenie tam przebywaliśmy. Rejonem naszego działania był masyw Kačkar (3937 m) w górach Tatos we wschodniej części Gór Pontyjskich — z bazą w dolinie Kavronu, po północnej stronie grani (dojazd z miejscowości Ardesen przez Czamyliczszin do wioski Kavron). W rejonie tym działało już kilka wypraw, szczególnie włoskich, byli tam też Czesi oraz polska wyprawa PKG (T. 3/76). Do naszego przyjazdu problemami do rozwiązania pozostawały ściany i filar Mezevitu oraz filar Kačkaru.

4 sierpnia J. Bryła wszedł na dwa szczyty w grani Meterez (3480 m) — od przełęczy Genis Gecidi (3300 m, trudności II/III). 6 sierpnia J. Budkowski i P. Henschke dokonali trawersowania Kačkaru od lodowca zachodniego, schodząc granią do przełęczy 3450 m (trudności skalno-lodowe II/III, 10 godzin). 7 sierpnia J. Bryła wszedł od przełęczy 3450 m na Buzul Dag (II, 1 godzina). 8 sierpnia dokonano całą grupą trawersowania części grani od Kavron Yala Dagh aż do przełęczy Genis Gecidi a J. Bryła wszedł na 2 szczyty w grani na północ od przełęczy Genis Gecidi (II/III). 10 sierpnia J. Bryła podjął próbę wejścia wschodnim zębem Kačkaru (III, odwrót 200 m pod szczytem).

Za największe osiągnięcia wyprawy uznać trzeba rozwiązanie jednego z głównych problemów rejonu, a mianowicie leżącego ponad 800 m środkowego filara północnej ściany Mezevitu (ok. 3500 m), dokonane 9 sierpnia przez Jerzego Budkowskiego i Piotra Henschkego (trudności VI, A0, 12 godzin). Nowa droga ma charakter skalny, chociaż pokonuje też fragmenty lodowe (cały wyciąg wiszącego lodospadu). Cechuje ją duże nagromadzenie trudności i niezwykła kruchość zwietrzałej skały.

Należy podkreślić, że odwiedzony przez nas rejon słynie z niekorzystnych warunków atmosferycznych. W czasie 12 dni naszego pobytu w górach 7 dni było deszczowych, a tylko 3 w pełni słoneczne.

Jerzy Budkowski

Wyprawy w góry egzotyczne

NEVADO SALCANTAY 1978

Wyprawę zorganizował klub „Gorje” (Słowenia), a ekipę tworzyli: Libor Anderle, Zoran Bešlin, Marjan Brišar, Matjaž Deržaj (kierownik), Edi Torkar, Jure Ulčar, Jure Zvan i Borut Pirc (lekarz). Z bazy założonej 2 czerwca na wysokości 4700 m zaatakowaliśmy grani południowo-wschodnią (T. 1/75 s. 6), rozbijając 4 czerwca bazę wysuniętą (ok. 5000 m) oraz obóz na wysokości 5400 m. Droga okazała się łatwa, trudności napotkaliśmy tylko na 2 krótkich odcinkach. Po mroźnym biwaku na wysokości 6230 m, 15 czerwca szczyt (6271 m) osiągnęli Anderle, Bešlin, Torkar, Ulčar i Zvan, którzy w 3 dni później zameldowali się z powrotem w bazie. Brak informacji o wcześniejszych wejściach tą granią (?). Korzystając z pozostawionych przez nas lin poręczowych na szczyt weszli po nas 2 członkowie wyprawy meksykańskiej, a następnie zespoły hiszpański i francuski.

Jure Ulčar

ŚNIEŻNE PANTERY

Związek Radziecki ma na swoim terytorium 4 szczyty siedmiotysięczne i 1 prawie-

-siedmiotysięcznik. Są nimi: na Pamiarze — Pik Komunizma (7483 m), Pik Lenina (7134 m) i Pik Korzeniewskiej (7105 m) oraz w Tien-szanie Pik Pobjedy (7439 m) i Chan-Tengri (6995 m). Alpinści radzieccy do r. 1978 dokonali na 4 swoje siedmiotysięczniki przeszło 4000 wejść — 54 różnymi drogami, gdyż aż tyle zdołano ich już poprowadzić. Dla zdobywców wszystkich 4 szczytów siedmiotysięcznych ustanowiono kiedyś odznakę „Złoty Czekan”. Posiadaczy tego wyróżnienia dziennikarze nazwali — w analogii do himalajskich „tygrysów śnieżnych” — „śnieżnymi panterami”. Liczba „śnieżnych panter” wynosi dziś 94, a jest wśród nich aktualnie 5 kobiet: L. Agranowskaja z Kamczatki, G. Rożalskaja z Czelabinska, N. Ługowskaja i R. Biezzubkina z Krasnojarska oraz E. Nasonowa z Kirgizji. Przeszło 30 posiadaczy „Złotego Czekana” — wśród nich wszystkie wymienione panie — weszło też na Chan-Tengri. Około 10 alpinistów radzieckich ma w dorobku po 8-12 wejść na szczyty siedmiotysięczne. Jeśli chodzi o kobiety, Ludmiła S. Agranowskaja (ur. 1933) i Galina K. Rożalskaja (ur. 1928) już w r. 1972 otrzymały tytuły mistrzyń sportu klasy międzynarodowej.

Arij I. Polakow

W „Taterniku” 3/77 s. 134 ukazała się notatka o przyznaniu przez Federacion Española de Montanismo złotych medali dwom wyprawom na Szchaur w r. 1976. Brak w tej notatce informacji nas, Polaków, szczególnie interesującej. Złoty medal wyróżniono m.in. wyprawę z Nawarry za powtórzenie drogi wschodnią granią Szchaura (7116 m), przebytej po raz pierwszy przez M. Bałę, E. Chrobaka, K. Liszkę i J. Mączkę w r. 1975. Podczas gdy nasz zespół zastosował taktykę alpejską, Hiszpanie przebyli drogę — i to tylko do szczytu Szchaura — zakładając kolejne obozy i rozpinając przeszło kilometr lin poręczowych. Po powrocie wydali oni bogato ilustrowaną broszurę opisującą wyprawę. Jedno ze zdjęć z widokiem Szchaura od strony pakistańskiej jest interesujące, gdyż ukazuje całość drogi i właściwe jej nachylenie, natomiast od strony północnej widoczna jest ona w dużym skrócie perspektywicznym. Na zdjęciu zaznaczono obozy Hiszpanów oraz (kółkami) noclegi zespołu polskiego. W swym wydawnictwie Hiszpanie dziękują uczestnikom wyprawy Krakowskiego AKA za uratowanie jednego z ich kolegów.

Janusz Mączka

ROZMAITOŚCI

★ Mount Everest będzie w przyszłym roku celem silnej wyprawy jugosłowiańskiej. W jej skład wejdzie 25 alpinistów (wybranych w 3 kolejnych selekcjach) i 25 Sierpów; 5 ton ekwipunku i 10 ton bagażu przeniesie karawana złożona z 500 tragarzy. Przeprowadzony latem 1978 r. rekonesans ustalił, że wejście odbędzie się dziewiczą dotąd granią zachodnią.

★ Falchan Kangri (8047 m, 1957), Dhaulagiri (8167 m, 1960), Makalu (8481 m, 1978) i Mount Everest (8848 m, 1978) — to ośmio-



tysięczna kolekcja Kurta Diembergera: w ciągu 21 lat 4 szczyty, w tym 2 pierwsze wejścia. Reinhold Messner ma 5 wejść ośmiotysięcznych — również na 4 szczyty: Nanga Parbat (8125 m, 1970 i 1977), Manaslu (8156 m, 1972), Gasherbrum I (8068 m, 1975) i Mount Everest (8848 m, 1978).

★ T. 2/78 s. 89 zaawizował projekt chińsko-irańskiej wyprawy na Mount Everest w r. 1979. Magazyn ilustracyjny „Chiny” (w wersji rosyjskiej „Kitaj”) w nrze 10/1978 zamieścił barwny fotoreportaż z wspólnego obozu treningowego, zorganizowanego wiosną 1978 na północnych stokach Everestu. W dniach 12—22 (?) maja dotarto do wysokości 7500 m — przez obozy 5500, 6000, 6500 i 7050 m. Grupą irańską (na zdjęciach ok. 10 osób) kierował gen. Muhammed Khakbiz.

Jaskinie i speleologia

SPELEOKONFRONTACJE

W dniach 9 i 10 grudnia 1978 r. w Ośrodku Wypoczynkowym „Tarka” KWK Jaworzno odbyły się kolejne, trzecie już „Krakowskie Speleokonfrontacje”, zorganizowane przez środowisko krakowskie: AKG, KKTJ i STJ KW oraz Speleoklub PTTK Jaworzno. W spotkaniu wzięło udział 62 grotolazów z 21 klubów i sekcji jaskiniowych z całej Polski: Wrocławia, Zagania, Poznania, Warszawy, Częstochowy, Śląska, Bielsko-Białej, Zakopanego i Krakowa. Szerzej omówiono kilka najciekawszych wypraw jaskiniowych roku 1978: AKG i KKTJ do jaskini Gouffre André Touya (Andrzej Ciszewski), Speleoklubu Katowice w masywie Hagengebirge i Hochkönig (Marian Czepiel), STJ KW Kra-

ków i OK PTPNoZ do jaskini Provatina (Leszek Dumnicki), Speleoklubu Warszawskiego w góry Picos de Europa (Rafał Kardaś), SG Wrocław na Krete (Zdzisław Słowiński) i ZKTJ do Turcji (Jerzy Zygmunt). Na zakończenie Rafał Kardaś przedstawił wyniki inwentaryzacji jaskiń tatrzańskich w r. 1978.

Wojciech W. Wiśniewski

TRZECI OTWÓR WIELKIEJ ŚNIEŻNEJ

W dniach 14—19 sierpnia 1978 Sekcja Grotolazów przy ZW SZSP we Wrocławiu zorganizowała pod kierownictwem Marka Siarkowskiego obóz, którego zadaniem była eksploracja jaskini „Jasny Awen” w masywie

Małolącniaka. Tegoroczna akcja stanowiła kontynuację prac podjętych w sierpniu 1977 r. Próbowano wówczas sforsować zacisk zwany „zaciskiem Marioli”, znajdujący się w głębi szczelinowego okna, ok. 5 m ponad dnem jaskini. Prace próbowano wznowić w grudniu 1977 r. jednak nie zdołano wówczas odkopać otworu. Tegoroczny obóz przyniósł rozwiązanie problemu. Zacisk udało się sforsować, następnie zjechało do znajdującej się bezpośrednio za nim studni głębokości ok. 30 m. Okazało się, że jej dno leży w Jaskini nad Kotlinami, w niewielkiej salce znajdującej się w odgałęzieniu Korytarza Piarzystego, pomiędzy Ślepym Kominem i Beczka. W ten sposób system Wielkiej Jaskini Śnieżnej wzbogacił się o kilkadziesiąt metrów korytarzy i nowy otwór.

Wojciech Augustyn

MUZEUW JASKINIOWE

Pod koniec bieżącego roku otwarte zostało w Rodopach w miejscowości Czepielare pierwsze w Bułgarii Muzeum Speleologiczne. Znajduje się ono w specjalnie wybudowanym nowoczesnym obiekcie, w którym mają również swoje pomieszczenia miejscowy klub speleologiczny i hotel turystyczny. W ekspozycji stałej przewidziano działy takie, jak geologia krasu, kras powierzchniowy, biospeleologia, paleontologia, archeologia oraz historia speleologii. Kartoteka posiadanych okazów obejmuje obecnie ok. 10 000 pozycji. Całość przedsięwzięcia realizowana jest przy pomocy członków speleoklubu w Czepielare, którego prezes, Dymitr

Rajczew, jest dyrektorem muzeum. Merytoryczną opiekę nad placówką sprawuje Bułgarska Akademia Nauk.

Regina Kardaš

NAJGŁĘBSZE JASKINIE RUMUNII

W okresie od 3 do 11 listopada 1978 r. w Rumunii działała wyprawa grotolazów z Zakopanego, Gdyni i Pragi (K. Dudziński, A. Gałązka, S. Januszkowski, P. Jędrzejczak, R. Kubin, J. Milický, J. Parczewski, Ch. Parma — kierownik, J. Procházka, R. Sem i T. Świder). Celem były jaskinie leżące w Muntii Sebes, na północ od miasta Petrosani. W inwentarzu najgłębszych jaskiń Rumunii Avenul Dosul Lăcșorului figurowała na II pozycji, a jej ostatnia studnia była tylko sondowana. Wyprawa dokonała przejścia jaskini, stwierdzając, że poniżej ostatniej, 70-metrowej studni dalszą drogę zamyka syfon wodny. Później, już w Bukareszcie, okazało się że dokonaliśmy tylko II przejścia jaskini, i że jej głębokość po wykonaniu pomiarów weryfikacyjnych wynosi 268 m. Avenul stanowi prawdopodobnie jeden system z leżącą niżej jaskinią wodną Sura Mare, w której również działała nasza wyprawa. Według uzyskanych w Rumunii informacji, kolejność 3 najgłębszych jaskiń tego kraju przedstawia się następująco:

1. Peștera Tăușoare (góry Rodnei) ok. 425 m
2. Avenul din Hoanca Urzicarului (góry Bihar) — 317 m
3. Avenul Dosul Lăcșorului (góry Sebeș) — 268 m.

Christian Parma

Notatnik wysokogórski

Sygnaly z Alp

W Alpach wyraźnie opadła fala nowych dróg, a kroniki posezonowe w czasopiśmie wypełnione są w połowie przejściami samotnymi. Podobnie jak to ma miejsce w Tatrach, od dwóch chyba lat trwa tam nowy trend — ukłasyzniania dróg dotąd hakowych. Jean Claude Droyer przeszedł np. drogę Bonattiego na Grand Capucin używając tylko 9 haków. Uważa się, że tak „podrasowana”, droga ta jest obecnie najtrudniejszą w Alpach, liczne odcinki — pozostając przy skali szóstkowej — oceniane są bowiem na VIB, VIC, a nawet VID. Wielkie uderzenia sezonów stanowią obecnie nie poszczególne drogi, lecz całe ich wiazanki. Znany nam już przewodnik francuski, Yvan Ghirardini, liczący dopiero 23 lata, przeszedł minionej zimy samotnie wszystkie trzy „wielkie ściany” Alp. 21 grudnia 1977 r. w 9 godzin rozprawił się z drogą Schmidów na północnej ścianie Matterhornu. Nie używał haków ani liny. W dniach 7, 8 i 9 stycz-

Yvan Ghirardini
„Alpinismus”



nia 1978 pokonał północną ścianę Grandez Jorasses — północnym filarem Pointe Croz (1100 m wysokości). Asekurował się w 10 miejscach, w ścianie znalazł 8 haków. (Pierwszego przejścia zimowego tej drogi dokonali w lutym 1971 Jean Claude Marmier i George Nominé.) Ghirardini zamknął swój tryptyk w dniach 7—11 marca samotnym przejściem północnej ściany Eigeru drogą klasyczną — z 10-kilogramowym workiem i 12 hakami, bez radiotelefonu i przy niepewnej pogodzie.

Latem 1978 r. innego typu wiazanka wslawił się przewodnik Marc Batard. W księżycową noc z <http://pza.org.pl> doskonalej warunkach śnieżnych, wszedł

Mont Blanc od lodowca Brenva — drogi: 1. „Poire”; 2. „Major”; 3. „Sentinelle Rouge”; 4. „Brenva”.
CM = Col Moore.

Fot. Ronald Naar — „De Berggids”

on w 4 godziny drogą Major na Mont Blanc (1200 m wysokości), przetraversował wierzchołek i w 1½ godziny zszedł w dół drogą przez Sentinelle Rouge (1200 m wysokości). Na Col Moore był z powrotem w 5½ godziny, nie poprzestał jednak na tym, lecz jeszcze raz wszedł na Mont Blanc, tym razem drogą Brenva (1000 m wysokości). Cała kombinacja — licząc od schroniska „Ghiglione” do Aiguille du Midi — zajęła mu 11 godzin. Komentując ten wyczyn w gazecie „Dauphiné Libéré” (24 sierpnia), Hubert Gay-Couttet stwierdza, że „wyczyny tego rodzaju są popisami wspaniałej formy fizycznej i psychicznej oraz bezbłędnej techniki wspinania, przy czym nie bez znaczenia jest to, iż trzymają się one tradycyjnej etyki alpinistycznej”. W tym samym dniu 21 sierpnia Armand Pedat wszedł w 50 minut kulem Gervasuttiego an Mont Blanc du Tacul, co dobrym zespołem zajmuje przeciętnie 5 godzin. (jn)

Eiger zimą 1978

W miesięczniku „Alpinismus” 11/1978 Toni Hiebeler omawia na 8 kolumnach trzy najważniejsze imprezy zimy 1977—78 na Eigerze: 32-dniową przygodą Czechów w lewej połaci ściany, IV przejście drogi im. Harlina i tragedię zespołu czeskiego przy zaawansowanej próbie wycieczki direttissimi ściany. Nową drogę lewą stroną ściany omówiliśmy w T. 2/78 s. 65. Przejścia drogi im. Harlina — trzeciego w zimie — dokonała 8-osobowa grupa wspinaczy z francuskiej 27 Dywizji Alpejskiej, pod dowództwem kpt. Jeana Claude Marmiera w dniach od 23 lutego do 11 marca 1978 roku.

Superdirettissimi ściany próbowały wycieczki różne zespoły: Sedlmayer i Mehringer w r. 1935, Momatiuk i Mostowski w 1962, Piusi i Harlin z towarzyszymi w 1964. W latach 1976—78 aż 3 prób dokonały zespoły czeskosłowackie. Podczas pierwszej (4—6 i 10—17 marca 1976) J. Pechouš, K. Procházka, F. Pulpán i V. Zajíc dotarli do „drugiego progu”. W dniach 6—10 i 16—22 marca 1977 r. L. Paleníček, J. Pechouš, K. Procházka i F. Pulpán dotarli aż do spiętrzenia szczytowego i pokonali w nim 3 wyciągi. Spędziło ich ze ściany załamanie pogody.

W początku marca 1978 r. w ścianę wszedł 6-osobowy zespół Czechów. Po kilku dniach wycofał się z zapaleniem płuc lekarz Petr Jirko, 24 kwietnia, po 49 dniach trwania operacji, śmiałą akcją helikopterową SRFW zdjęła wprost z urwiska wyczerpanego i odmrózzonego Smejkała. Pozostała czwórka kontynuowała wspinaczkę i założyła obóz V (ok. 3400 m). W 54 dniu pobytu w ścianie, 29 kwietnia, nastąpił wypadek: niezauważenie dla kolegów ze ściany spadli prowadzący w tym dniu Jiří Pechouš (współpracownik „Taternika”) i Jiří Slégl. Na sta-



nowisku pozostały 2 plecaki i kawał urwanej liny, 15 m nad stanowiskiem widniały plamy krwi. Do pół szczytowych było już tylko 200 m, jednakże wyczerpani i załamani Jan Skopec i Viktor Jarolim nie mieli już sił do walki. Zaczęli wzywać pomocy, niestety wichura uniemożliwiła użycie helikopteru. Po 4 dniach daremnych oczekiwań, 3 maja, zaczęli wycofywać się zjazdami, dosłownie ostatkiem sił osiagając leżącą 800 m niżej podstawę ściany. Okoliczności wypadku nie udało się wyświetlić, a w pełnej dramatów historii Eiger-Nordwand przybyła nowa karta.

Polskie echa z Alp

W swej bogatej „Cronaca alpinistica” w „Rivista Mensile del CAI” (7—8/1978), Gino Buscaini sporo miejsca poświęca zimowej przygodzie naszych koleżanek na północnej ścianie Matterhornu. Omawiając samotne wejście Krystyny Palmowskiej na wierzchołek i akcję helikopterową stwierdza on, iż „ich przejście ściany jest mimo to prawdopodobne”. Z tejsze kroniki dowiadujemy się, że w początku marca 1978 r. pierwsze zimowe przejście otrzymała droga L. Sadusia i R. Zawadzkiego („via delli polacchi”) na południowo-wschodnim filarze Mont Maudit. Dokonali go w 3 dni Japończycy Tamiki Hakuno i Kazuo Takeuchi. Wiadomość o I zimowym przejściu innej polskiej drogi przyniosły „Krásy Slovenska” 8/1978 (s. 363). Chodzi o drogę E. Chrobaka, J. Poręby i W. Wróza na Pointe Hélène w grani Grandes Jorasses, przebyta w dniach 9—13 marca 1978 przez Dušana Becika i Jána Porvaznika. Mamy też do odnotowania pewną stratę. Otóż jak to ustaliła redakcja „La Montagne”, wejście J. Stryczyńskiego i S. Zierhoffera z B. Domenechem i P. Caubertem na Brèche du Domino (T. 4/77 s. 179) nie było pierwszym, lecz drugim z kolei. Uprzedzili ich tam 27 lipca 1969 r. R. Messner i M. Marchal. (jn)

Więści organizacyjne

PLENUM KOMISJI SZKOLENIA

Zebrań plenarnych Komisji Szkolenia PZA odbywają się dwa razy w roku — na wiosnę i w jesieni. Ostatnie, odbyte 17 grudnia 1978, obradowało w składzie: Ryszard Koziol, Janusz Baryła, Adam Gos, Janusz Kusina (zastępuje nieobecny w Polsce Leszka Zabdrya), Andrzej Matuszyk, Waldemar Jastrzębski, Ignacy Nendza i Janusz Śmiałek. Podsumowano letni sezon szkoleniowy (szkolenie w klubach i COS, kursy instruktorskie, zagraniczny wyjazd szkoleniowy, zawody skałkowe), zatwierdzono też wstępnie regulaminy: obserwatorów szkoleniowych i trenerów alpinizmu. Ustalono również plan pracy Komisji na r. 1979. W tym, już ostatnim pełnym roku kadencji obecnego Zarządu PZA i Komisji Szkolenia, odbędą się kursy instruktorskie I stopnia — powierzchniowy i jaskiniowy, kurs instruktorski II stopnia (powierzchniowo-jaskiniowy), rozpocznie też pracę drugie Studium Trenerów Alpinizmu w AWF w Krakowie. Zgodnie z zaleceniem ostatniego Walnego Zjazdu PZA, w jesieni zostanie przeprowadzona unifikacja części instruktorów.

Ukończono już kartotekę instruktorów taternictwa i taternictwa jaskiniowego, a obecnie oczekuje się na legitymacje instruktorskie, których druk i oprawianie ciągnie się od prawie 3 lat. Nie udało się natomiast uruchomić działania wchodzących w skład Komisji Szkolenia referatów: wspinaczki skałkowej i narciarstwa. Sytuację ratują tu kluby, które podejmują się organizacji międzynarodowych zawodów wspinaczkowych (1977 — Sudecki KW; 1978 — KW Kraków) oraz zawodów narciarskich taterników (Zakopiański KW). Komisja Szkolenia składa Prezesom, Zarządom i działaczom tych klubów gorące podziękowania.

Na zakończenie informacja — obecnie wszelką korespondencję dotyczącą szkolenia w PZA prosimy kierować na Zakład Alpinizmu, Akademia Wychowania Fizycznego, al. Planu 6-letniego 62a p. 311, 31-371 Kraków, z dopiskiem — „Szkol.”, a w przypadku klubów jaskiniowych — „Jask.”

J. Baryła

LATO 1978 W COS

Jak podaje kierownik COS PZA na Hali Gąsienicowej — Zdzisław Jakubowski, Ośrodek zrealizował w sezonie letnim 7 turnusów szkoleniowych II stopnia. Zgłosiło się na nie 203 kandydatów z 36 klubów — przyjęto 159 osób, szkolenie ukończyły z wynikiem pozytywnym 152 osoby. Najwięcej kursantów pochodziło z KW Warszawa (18), KW Trójmiasto (13), KW Kraków (12), KW Wrocław (12) i KW Gliwice (10). Kluby akademickie desygnowały łącznie 44 osoby. Opłata za kurs wynosiła 1200 zł. W pracach szkoleniowych uczestniczyło 20 instruktorów (w tym J. Kubica 97 dni, J. Kusina 61 dni). Przykładną pracą i postawą wyróżnili się instruktorzy: B. Jankowski, J. Kubica, J. Kusina, J. Pawlikowski i R. Zawadzki. Zdaniem kierownika COS, nie wydaje się dalej możliwe — z kilku różnych względów — utrzymanie stosunku 3 (zimą 2) kursantów na 1 instruktora — przyjęty trzeba stosunek 1:4 (zimą 1:3).

NAJMNIEJSZY Z KLUBÓW

Już 2 lata, bo od marca 1977 r., istnieje w Warszawie Prywatny Klub Tatrzański (PKT). Nie należy on jeszcze do PZA, liczy 10 członków i co najmniej trzy razy tyle sympatyków. Jako instytucja w pełni demokratyczna, nie ma prezesa ani osoby kierującej całością poczyniń — wszelkie decyzje zapadają w czasie wspólnych narad. Klub wydaje własne piśmiśko, w którym przyszłe sławy literatury górskiej przechodzą swój chrzest bojowy. Posiada też własny lokal, na razie zajmowany przez KMPIK Mokotów. Członkowie klubu prowadzą ożywioną działalność sportową w Tatrach, mają nawet w dorobku nowe drogi. W styczniu 1979 r. obchodziliśmy mały jubileusz: piątą numer naszego organu prasowego. Oczywiście w porównaniu z wieloletnim „Taternikiem” jubileusz wydaje się być bardziej niż skromny, ostatnio jednak panuje taka moda na rocznicowe uroczystości, że doprawdy nie mogliśmy się jej oprzeć. Na zakończenie należy dodać, że Klub ma jedyniego członka honorowego, którym jest Michał Jagiełło.

T. Przybylski

O „TATERNIKU”

Możemy się pochwalić opinią o naszym czasopiśmie, wyrażoną w numerze 11—12/1978 „Oesterreichische Alpenzeitung”, która w dziale „Bücher und Zeitschriften” od lat systematycznie podaje treść kolejnych zeszytów „Taternika” — razem z „La Montagne”, „Alpine Journal” i „Iwa to yuk!”. Pisze redaktor naczelny, Sepp Walcher: „Taternik, pismo naszych polskich przyjaciół górskich, (...) rozwinięło się w ciągu lat nadzwyczajnie i przynosi wiadomości nie tylko o górskich poczynaniach członków polskich klubów, lecz mniej więcej o wszystkim, co wiąże się z alpinizmem — z zewnątrz i od środka. Pismo jest bogato zaopatrzone w zdjęcia i ryciny, z których najcenniejsze są rysunki z Hindukuszu Jerzego Wali. Stanowi ono ważne źródło informacji, za które musimy kolegom polskim wyrazić uznanie i podziękowanie.”

TRZY JUBILEUSZE

25 lat temu, 14 listopada 1953 r., z inicjatywy S. Grońskiego, powstała w Szczecinie Komisja Ta-

ternictwa PTTK. Istniała ona do 1956 r., kiedy to przemianowana została w Koło Szczecińskie święto reaktywowanego Klubu Wysockiego. W wyniku reorganizacji całego alpinizmu polskiego, 26 listopada 1974 r. powstał samodzielny Szczeciński KW. „Kurier Szczeciński” w numerze z 5 grudnia 1978 r., podał krótką historię organizacji z wycięciem wypraw i wyjazdów. Na r. 1980 szczecińskie projektują wyprawę w rejon Annapurny — może na dziewięć Fang (7847 m).

Cwierzwiecze obchodził niedawno także KW w Bydgoszczy, który za swój początek również uważa utworzenie w r. 1953 Okręgowej Komisji Taternictwa przy miejscowym oddziale PTTK. Powstało z niej Koło Bydgoskie KW, które w r. 1967 urzędowo udużę wyprawę w Wysoki Atlas. W grudniu 1975 r. przeorganizowało się ono w KW w Bydgoszczy. Zmiana ta wplynęła ożywczo na całe środowisko, które, jak podaje „Ilustrowany Kurier Polski” z 20 listopada, dziś liczy 95 osób i należy do aktywniejszych w PZA.

8 grudnia 1978 r. 25-lecie istnienia uroczystie święcił Stołeczny Klub Tatrzański, działający przy Oddziale PTTK Warszawa-Zoliborz. Klub został założony 23 kwietnia 1953 r. i nawiązywał do tradycji OW PTT. W latach 1953—56 skupiał znaczną część warszawskiego aktywnego taternickiego, zastępując nie istniejący wówczas Klub Wysockiego. Obecnie SKT liczy ok. 400 członków, zgrupowanych w sekcjach Turystycznej, Alpinistycznej i Narciarskiej. Działa też przy nim grupa Straży Ochrony Przyrody oraz Terenowy Referat Weryfikacyjny GOT. Z okazji jubileuszu wydana została jednodniówka zatytułowana „25 lat SKT”, zaś w KMPIK na ścianie wschodniej odbyła się ciekawa wystawa fotografii górskich, wykonanych przez członków i gości Klubu.

PERSONALNE

● Na liście osób, którym Przewodniczący Rady Państwa wręczył 18 stycznia 1979 r. nominacje profesorskie, znaleźliśmy nazwiska dwóch znanych taterników: Antoniego Gąsiorowskiego z Poznania (historyk — Instytut Słowianoznawstwa PAN) i Rafała Unruaga z Krakowa (geolog — Uniwersytet Jagielloński).

● Z dniem 15 stycznia 1979 r. z Zarządu PZA wycofał się na własne życzenie Jerzy Grodzicki, który w grudniu 1978 r. złożył też funkcję przewodniczącego Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA. Przyczyną rezygnacji były sprawy zawodowe oraz praca naukowa.

● Komitet Centralny Bułgarskiego Związku Turystycznego (BTS) wyróżnił alpinistów, którzy w sierpniu 1978 pokonali Eiger-Nord-

wand direttissima japońska (T. 4/78, s. 191). Iwan Wyczew i Medo-
todi Sawow otrzymali tytuły zasłużonych mistrzów sportu, Spas Malinow i Maria Christowa — mistrzów sportu.

● Za zasługi dla rozwoju alpinizmu jugosłowiańskiego Josip Broz-Tito odznaczył Miho Potočnik, Rado Lavriča, Toneta Bučerija i Mirka Fetiha najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Prezydent interesuje się alpinizmem i sam jest członkiem jednego z klubów.

● Życzenia noworoczne złożyli alpinistom polskim za pośrednictwem „Taternika”: Arij I. Polakow z Moskwy, Giennadij I. Szalajew ze Lwowa, Ila Karawaszkin z Oszu, Guido Tonella (redaktor „Buletynu” UIAA) z Genewy, Rokas Bemotas z Wilna i Jindřich Martiš ze Smokowca. „Życząc błękitnego nieba nad wybranymi drogami do szczytów i szczęścia wrócić” — napisał Rokas Bemotas, który polskiego uczy się od 2 lat. Dziękujemy!



W końcu listopada, po półrocznym pobycie w Polsce, wrócił do Chiego znany przed wojną wspinacz zakopiański, autor drog na Zamarłej Turni, Stanisław Wrześniak. Odwiedził on kraj po raz pierwszy od ucieczki przez Tatry w r. 1940. Pożegnalne zdjęcie w Warszawie: Stoją od lewej: Stanisław Wrześniak, Helena Wrześniakowa, Aleksander Wrześniak (m.in. partner Bronisława Czecha) i Zdzisław Kirkin-Dziędzielewicz.

Fot. Józef Nyka

Wypadki i ratownictwo

WYPADKI LATA 1978

9 maja Stacja Centralna GPRP została zaalarmowana wiadomością, że na Raptawickiej Turni, w tzw. Szarym Zacięciu, utknęło dwoje taterników. Alarm okazał się zbędny: taternicy, po chwilowym szoku spowodowanym ulewным deszczem, pokonali trudności, osiągając łatwy teren.

10 maja podczas schodzenia po zaśnieżonym zboczu progłem Dolinki Mułowej, doznano kontuzji dwóch grotolazów z Akademickiego Klubu Speleologii i Alpinizmu w Zabrzcu: 24-letni Krzysztof Malczewski z Częstochowy złamał nogę w stawie skokowym, natomiast 23-letni Zdzisław Lorek z Bolesława, zjeżdżając na siedzeniu, stłukł się silnie o wystający głaz. Obu grotolazów przetransportowano do szpitala.

18 i 21 czerwca w zwałach lodu zalegających Czarny Staw nad Morskim Okiem odnaleziono Urszulę Lubiarską, Lecha Skarżyńskiego i Jerzego Hańczurę, którzy zaginęli 17 marca 1978 r. O szczegółach tej niezwyklej tragedii pisaliśmy w „Taterniku” nr 3/1978.

15 lipca w Jaskini Zimnej doznał kontuzji barku i stawu skokowego uczestnik obozu szkoleniowego. W trakcie organizowania wyprawy ratunkowej alarm odwołano, okazało się bowiem, że kontuzjowany wyszedł z jaskini z pomocą kolegów.

26 lipca na drodze Czecha i Ustupskiego na Zam-bim Mnichu złamał nogę Zbigniew Zuchowski z Lublina. Akcja przeprowadzona została z pomocą smigłowca i trwała bardzo krótko.

31 lipca na Mieguszowieckim Szczycie nad Czarnym odpadł 21-letni Włodzimierz Łagocki z Warszawy. Z pomocą partnera wycofał się ze ściany i zszedł do schroniska, ze względu jednak na uraz głowy i podejrzenie lekkiego wstrząsu mózgu został przetransportowany smigłowcem do szpitala.

2 sierpnia w Dolinie za Mnichem zachorował 22-letni taternik z Lubonia. Niezwykle silne bóle okolic łożadka powodowały, iż trafił on chwilami przytomność. Przybyły smigłowcem lekarz stwierdził ostry atak kolki nerkowej. Chorego przetransportowano do szpitala.

16 sierpnia, niemal w tym samym czasie, zdarzyły się w różnych rejonach Tatr aż trzy wypadki z których dwa dotyczyły taterników. I tak 20-letni Piotr Millert zwichnął na Kazalnicy staw barkowy; z pomocą kolegów dotarł do schroniska. W tym samym czasie 22-letni Ryszard Pawłowski z Bielska Białej, podchodząc pod filar Leporowskiego na Kozim Wierchu posliznął się na śniegu

i spadając doznał urazu głowy oraz złamania nogi. Trzeci wypadek (atak padaczkowy) zdarzył się na Rusinowej Polanie. Dzięki zastosowaniu smigłowca — wszystkie powyższe wypadki zostały opatrowane w ciągu 1 godziny 20 minut! Przy wszystkich znalazł się lekarz, który nastawił Millertowi bark, opatrzył obrażenia Pawłowskiego, zaś chorej na Rusinowej Polanie zaaplikował zastrzyk.

25 sierpnia na drodze Wachowicza na wschodniej ścianie Mnicha, ok. 6 m nad półkami, odpadł 23-letni Czesław Kobus z Gliwic. Uderzywszy plecami o głazy poniósł śmierć w wyniku złamania kręgosłupa. W tym samym dniu na wschodniej ścianie Kościelca, już w kopule szczytowej, złamał nogę Janusz Zieliński z Torunia. Wyprawiono go na wierzchołek, skąd zabrany został na pokład smigłowca.

30 sierpnia późnym wieczorem na drodze Kiełkowskiego na Kazalnicy odpadł 23-letni Andrzej Lewicki z Tarnowa. Jego partner, Krzysztof Spyra, utrzymał blisko 30-metrowy lot. Poza raną brzucha, Lewicki nie odniósł innych wyraźnych obrażeń. Początkowo czuł się nieźle, dopiero nad ranem jego stan zaczął się gwałtownie pogarszać. Zmarł podczas transportu w szelkach Grammingera, niedaleko piargów. Lekarze podejrzewają, iż przyczyną śmierci był uraz głowy, pozornie niewidoczny. Akcja ratunkowa odbywała się w śnieży i wicherze. Była to najcięższa akcja ratunkowa tego lata.

12 września na drodze klasycznej na Mnichu odpadł i złamał nogę 23-letni Marek Zwierz z Gdyni. Ze względu na złe warunki pogodowe, a także poważne urazy, akcja była trudna i zakończyła się nad ranem dnia następnego.

W nocy z 17 na 18 września ze wschodniej ściany Granatów wyprawiono Andrzeja Nowaka ze Szczawnicy, Ryszarda Adamczyka z Katowic, Jerzego Siłucha z Warszawy oraz Wojciecha Moronia z Wrocławia. Wybrali się oni na b. kruchą drogę Abgarowicza i utknęli ok. 200 m od Orlej Perci — szczegóły akcji omówione są w osobnej notatce.

Krystyna Saliya-Dąbkowska

ZIMA 1977-78 NA SŁOWACJI

W czasopiśmie „Vysoké Tatry” 4/1978 Stanisław Samuhel relacjonuje wypadki zimy 1977/78 z rejonu działania HS TANAP. Cztery z nich, w tym trzy taternicze, zakończyły się śmiercią. 15 marca na

Na Fundusz im. Berbeki 1000 zł wpłaciła Irena Szydłowska, członkini honorowa KW i PZA. Dziękujemy i przypominamy, iż wpłat dokonywać można uproszt na konto PZA w NBP IV O.M. 1049-5799-132 Warszawa — z dopiskiem „na Fundusz im. Berbeki”.

południowej ścianie Koziej Turni odpadł 19-letni P. Lopuch, który zawisnął pod przewieszkami i zmarł wkrótce w wolnym zwisie. 1 listopada 1977 r. w zbiegu północno-wschodnich ścian Litworowego Szczytu zginęła w czasie zejścia inż. V. Honzová, która dołączyła się do grupy idących bez określonego celu taterników. Złębem schodzono po świeżym śniegu, bez asekuracji, inż. Honzová — nie mając kwalifikacji wspinaczkowych — szła ostatnia. W parę godzin później kierownik grupy taterników sam wymagał pomocy, zajął bowiem zbyt dużą dawkę środków uspokajających i trzeba go było odstawić do szpitala. Został on przez HS oskarżony o jaskrawe wykroczenie przeciwko zasadom bezpieczeństwa w górach.

Polskie zespoły odnotowane są w raporcie dwukrotnie, 6 lutego 1978 na gran Popradzkich Turni wybrali się 27-letni J. Musiał z Siemianowic, 17-letnia H. Donicówna z Katowic i 16-letni D. Porada, również z Katowic. Pod wieczór dotarli oni za trzecią turnię, skąd postanowili zejść do Dolinki Smoczej. Musiał spadł i doznał kontuzji kolana, wobec czego trojka zabiwakowała. W nocy straciła jednak sprzęt wspinaczkowy i linę (?), co uniemożliwiło jej rano zejście o własnych siłach. Przypadek ten zainteresował zapewne kluby śląskie, bowiem wiek dwojga „taterników” budzi podejrzenie, że nie mieli oni uprawnień do podjęcia wspinaczki. O śmiertelnym wypadku J. Kiwerskiego na wschodniej (nie południowej) ścianie Lodowego Szczytu pisaliśmy już w T. 378 na s. 140.

NA WSCHODNIEJ ŚCIANIE GRANATÓW

Dnia 17 września 1978 r. o godzinie 11 (I) ze schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich wyruszył zespół w składzie: Andrzej Nowak (22 lata, AKA Kraków) — sympatyk taternictwa; Ryszard Adamczyk (25 lat, Speleoklub Sosnowiec) — sympatyk; Jerzy Siłuch (22 lata, KW Warszawa) — kandydat taternictwa i Wojciech Moroń (21 lat, AKA Wrocław) — sympatyk taternictwa. Celem owej czwórki mogło być, zgodnie z przepisami PZA, co najwyżej przejście Orlej Perci, ale niestety jej ambicje sięgały dalej — wybrała się ona na drogę dość trudną, na wschodniej ścianie Zadniego Granatu (WHP 232). Po przejściu 4 wyciągów drogą 232 zespół nie wszedł w drogę WHP 232, lecz trawersował dalej drogą 230 w kierunku Skrajnego Granatu. Ok. 150 m od szczytu utknął — rzekomo z powodu kontuzji kolana A. Nowaka.

Na pomoc wyruszył z Hali Gąsienicowej patrol złożony z instruktorów COS PZA i ratowników GOPR. Po dojściu do „poszkodowanych” okazało się, że tkwili oni w łatwym, „dwojkowym” terenie, powiązani linami, jednak bez żadnego stanowiska czy haków przelotowych. Wystarczyło „wsparcie psychiczne” oraz poręczówki rozwieszono przez grupę ratowniczą, aby cała „wycieczka”, łącznie z kontuzjowanym, wyszła na wierzchołek Skrajnego Granatu, gdzie czekała już z „Grammingerem” cała grupa ratowników GOPR, ściągnięta z Zakopanego. Rzekomo kontuzjowanego A. Nowaka umieszczono na noszach francuskich i znieśli nad Czarny Staw Gąsienicowy, skąd zdecydował się on iść o własnych siłach do „Murawańca”. Dotarł tam zresztą dużo wcześniej, niż połowa ekipy ratunkowej, objuczona ciężkim sprzętem. Ciepło schroniska i poczucie bezpieczeństwa na tyle poprawiły humor „poszkodowanym”, że natychmiast chcieli wracać do Pięciu Stawów.

Wypadek ten potwierdza głęboki sens przepisów PZA dotyczących stopni taternickich, a ich przekraczanie, jest zdaniem Komisji, poważnym wykroczeniem i powinno być surowo karane przez kluby zrzeszone w PZA.

*Za Komisję Spraw Tatrzańskich
Andrzej Osika*

W SPRAWIE ŚMIERCI A. JANKOWSKIEGO NA TIRICZ MIR

W poprzednim numerze „Taternika” znajduje się informacja o umieszczeniu pod Tiricz Mirem tablicy upamiętniającej śmierć Andrzeja Jankowskiego w dniu 29 sierpnia 1975 r. Okoliczności tego wypadku, wzmiankowane w T. 475 s. 147 i omówione w T. 177, s. 8-9, były analizowane przez dwie komisje PZA. Pierwsza z nich stwierdziła, iż przyczynę zgonu stanowił gwałtowny atak choroby wysokościowej, spowodowany ujawnieniem się zatajonej wobec kierownika i lekarza wyprawy choroby nadeisnieniowej. Druga Komisja, w której skład weszli lekarze med. Andrzej Pietraszek, Andrzej Szemis i Stanisław Zierhoffer, rozpatrzyła ponownie materiał dowodowy i na tej podstawie wydała następującą opinię:

1. *Przyczyną zgonu Andrzeja Jankowskiego była ostra choroba wysokościowa. Na jej bardzo ostry przebieg mogły mieć wpływ zarówno braki w aklimatyzacji, jak i aktualny stan zdrowia.*

2. *Opinia pierwszej komisji PZA w przedmiocie i iny Andrzeja Jankowskiego, mającej polegać na uczestniczeniu w wyprawie ze świadomością złego stanu zdrowia i na zatajeniu tego faktu przed kierownictwem i lekarzem wyprawy, nie znajduje oparcia w istniejących materiałach i jako taka jest dla Zmarłego krzywdząca.*

Z obszernego uzasadnienia Komisji wynika, iż okoliczności i przebieg zaburzeń odpowiadają rozpoznaniu choroby wysokościowej. Przed próbą wejścia na szczyt Andrzej Jankowski spędził tylko 2 noce w obozie III (6000 m), po czym, po dwudniowej chorobie (biegnące) w obozie I, wyruszył do ataku szczytowego, w czasie którego spędził 3 noce w obozie IV (6800 m) oraz biwak na wysokości 7500 m. Jeśli chodzi o jego wcześniejszy stan zdrowia (przy zdenerwowaniu miał podwyższone ciśnienie krwi), Komisja orzekła, iż miał on prawo oprzeć się na opiniach leka-



Andrzej Jankowski na tle szczytu Utsanzo I (3950 m)

rzy, którzy badali go przed wyprawą, nie stwierdzając przeciwwskazań do uprawiania alpinizmu, mimo iż znane im były wspomniane objawy. Mogł więc nie przywiązywać wagi do występującego w pewnych sytuacjach nadeisnienia, nie można zatem mówić o umyślnym zatajeniu tego faktu przed kierownictwem wyprawy. Lekki znaleziony w jego bagażu zostały mu przepisane przez lekarza-specjalistę „na wszelki wypadek”, nie posiadał ich więc bez kontroli lekarskiej (T. 177 s. 9). Nie ma też dowodu na to, że ich w czasie trwania wyprawy używał. Na fakt wystąpienia i tak ostry przebieg choroby wysokościowej należy mieć wpływ — zdaniem Komisji — zarówno niedostateczna aklimatyzacja, jak i owo okresowo podwyższone ciśnienie tętnicze krwi.

Tak więc sprawa śmierci Andrzeja Jankowskiego, który w trakcie trwania wyprawy wykazywał tak dużą aktywność, została wyjaśniona a on sam uwolniony od wysuniętych w „Taterniku” godzących w jego dobre imię zarzutów.

Redakcja

JANUSZ RADZIWN



W styczniu minęły 2 lata od wypadku na północnej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu (T. 3/77 s. 125), w którym poniósł śmierć nasz przyjaciel, Janusz Radziwn. Ukończył on w r. 1970 Wydział Mechaniczny Politechniki Białostockiej i pracował jako nauczyciel w Technikum Mechanicznym, mieszkał stale w Białymstoku. W r. 1972 ukończył kurs w COS na Hali Gaśienicowej. W Tatrach Polskich był m. in. na Mięgoszowieckim Szczycie Pośrednim drogą Swierza, na Zabim Mniechu drogą Wilczkowskiego, na filarze Mięgoszowieckiego Szczytu, w Tatrach Słowackich — m. in. na Wielkiej Granańskiej Baszcie południowo-zachodnim filarem i na Małej Kończystej drogą Sawickiego. Uzyskał stopień tatarnika samodzielnego z uprawnieniami zimowymi. Reprezentował typ wspinacza odczuwającego bardziej atmosferę gór i doznania psychiczne związane z pokonywaniem drogi, aniżeli sportowe emocje. Bardzo pociągały go podróże. Jako student wyjeżdżał na Krym, w Kaukaz i do Gruzji. Podróżował po Iranie, Turcji (samotnie wszedł na Ararat), po górach Grecji i Austrii. W r. 1976 starał się o wyjazd do Japonii (nauczył się języka japońskiego), a nie otrzymując wizy, pojechał do Indii, Nepalu, Pakistanu i Afganistanu. Pisał z Katmandu:

Himalaje są wspaniałe. Miałem zezwolenie na rejon Everestu na 5 tygodni i wykorzystałem je maksymalnie. Przeszedłem w sumie 500 km i udało

mi się osiągnąć wysokość 5800 m (na przełęczu Tesi Lapcha pod szczytem Dongiragutao). Byłem w bazie everestowskiej, na lodowcu Khumbu i na lodowcu Traharding w Rawaling Himal. Łażłem takimi drogami, że przez 5 dni nie spotkałem żadnego człowieka."

Do Polski wrócił 27 grudnia 1976 r., pełen energii do realizowania dalszych górskich planów, spotęgowanych po ostatniej podróży. W styczniu wybrał się w Tatry, by wcześniej rozpocząć sezon zimowy. Był to jego ostatni wyjazd w góry. Zginął 29 stycznia 1977 r., mając lat 29. Dla nas Janusz po prostu znów jest gdzieś w dalekiej podróży i powróci, aby snuć opowieści o swych Wspaniałych Górach.

Alicja Makowska, Andrzej Cynka
Bogusław Stróżek

PIERRE VITTOZ

Zginął wraz z dwoma towarzyszami 20 sierpnia 1978 r. na południowej ścianie Mont Blanc. Urodzony w r. 1926, z alpinizmem zetknął się w 1944, poznając Alpy w sposób systematyczny, niemal naukowy. Wszechstronnie uzdolniony, chciał zostać geologiem, potem matematykiem, wreszcie skończył teologię z wydziałem misyjnym, ujawniając przy tej okazji prawdziwy geniusz językowy. 6 lat spędził w punkcie misyjnym w Leh w Kaszmirze, studiując narzecza i kulturę regionu. Wraz z byłym lamą Tsetan Phantsogiem przełożył na język tybetański Nowy Testament. Wyjątkową wartość filologiczną i praktyczną mają jego opracowania „Les noms de Sherpas” (1955, 1956), „Toponymie himalayenne” (1960) i inne — Jan K. Dorawski powołuje się na niego, jako na „znakomitego znawcę imiennictwa i języka tybetańskiego”. Wróciwszy do Szwajcarii włączył się z nową energią do życia organizacyjnego SAC, współpracując z „Die Alpen” i kierując działalnością wydawniczą Towarzystwa. Jego największym osiągnięciem alpinistycznym jest I wejście na Nun (7135 m) w dniu 28 sierpnia 1953 r. — wraz z Claude Kogan. Część swej wielkiej wiedzy o najwyższych górach świata przekazał w książce „Un autre Himalaya”. (jn)

Sprzęt i ekwipunek

KOMISJA BEZPIECZEŃSTWA UIAA

Dwa ostatnie posiedzenia tej niezwykle ważnej komisji odbyły się w październiku 1977 r. w Mohonk w USA i w czerwcu 1978 w ENSA w Chamonix. Na pierwszym z nich uchwalono komplet norm gwarancyjnych

dla pasów i uprząży wspinaczkowych, ogłoszony w „Biuletynie UIAA” nr 77, na wniosek DAV postanowiono też ponownie zrewidować wymagania wobec producentów lin, stwierdzono bowiem śmiertelne wypadki powodowane zrywaniem się lin posiadających znaki jakości UIAA. Obecna norma

zakłada wytrzymanie 3 rwań próbnych, podczas gdy już produkuje się liny wytrzymałe 12 a nawet 13 rwań (Elite-Superdry 2000 i Edelweiss-Extrem 8000 Plus). Na obu posiedzeniach omawiano też tryb prac zmierzających do rozwiązania trudnego problemu norm wytrzymałościowych dla haków skalnych i szrub lodowych, w Chamonix zaś zapoczątkowano prace nad normami dla repsznurów i pętli, uważając je za ważne składniki całego łańcucha asekuracyjnego. Zebrani doszli do wspólnego wniosku, iż prace Komisji Bezpieczeństwa wkroczyły w fazę, kiedy operowanie siłami amatorskimi już nie wystarcza, a chcąc uzyskać postęp, trzeba zaangażować zespoły fachowców i laboratoria techniczne, na co musiałyby się znaleźć znaczne środki finansowe. Z tymi zaś w UIAA jest bardzo krucho.

Po rezygnacji Petera Baumgartnera (T. 4/78 s. 187), Komisja działać będzie pod kierownictwem Georgesa Moissidisa. Baumgartner, szef szwajcarskiej wojskowej szkoły górskiej, włączył się do prac UIAA w r. 1969. W 1972 powierzono mu prowadzenie Komisji Sprzętowej, a w 1974 także Komisji Metod Asekuracji. W r. 1975 nastąpiło połączenie obu w obecną Komisję Bezpieczeństwa. W r. 1971 płk Baumgartner prowadził pokaz metod asekuracji dynamicznej w Wyżniej Bramie Chochołowskiej w Tatrach.

SPRZĘT RATOWNICZY

Z udziałem wszystkich 14 krajów członkowskich, odbyła się jesienią 1978 r. w Alpach Szwajcarskich konferencja IKAR, połączona z sympozjum helikopterowym. W pokazach uczestniczyły śmigłowce ratownicze z Włoch, Francji, RFN i Szwajcarii. Za najskuteczniejszą metodę zgodnie uznano wciąganie ofiary do kabiny za pomocą windy — demonstrowane także z liną przedłużoną do 80 m (ratownictwo ścianowe), a w nocy prowadzone w świetle reflektorów pokładowych. Szwajcarska RFW udoskonalila ostatnio łączność powietrze—ziemia, szczególnie ważną przy bardziej złożonych operacjach ratowniczych. Zimą 1977—78 doliczono się w Alpach 166 ofiar lawin. Najlepszym środkiem do szybkiego odszukiwania zasypanych są, zdaniem IKAR, detektory elektroniczne, które jednak — jak z naciskiem podkreślono — nie chronią przed lawinami i w terenie nie mogą zastąpić ostrożności i zdrowego rozsądku.

W czasopiśmie alpejskich toczy się obecnie ostra walka pomiędzy dwoma głównymi modelami detektorów: austriackim „Piepsem” i zachodniemieckim „Redarem”. Mają one zróżnicowane zalety i wspólną wadę: pracują na różnych frekwencjach, nie mogą więc być używane razem. Z początkiem zimy 1978—79 ukazał się udoskonalony „Pieps 2”: uproszczono jego obsługę, liczbę baterii zmniejszono do 2, zwiększając jednocześnie ich trwałość (do 500 godzin nadawania), a także zasięg aparatu. „Pieps” roz-

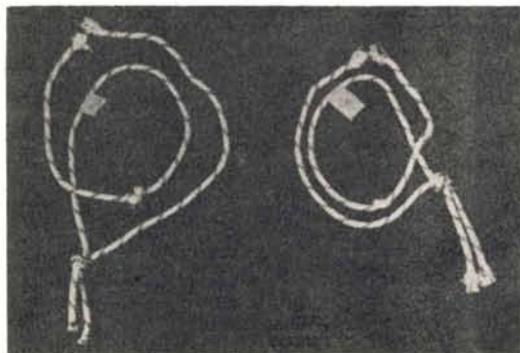
szedł się w liczbie ok. 50 000 egzemplarzy. Wytwarzany jest pod opieką Oesterreichischer Alpenverein, który członkom sprzedaje go w cenie hurtowej. „Redar” produkuje firma prywatna, nie szcędząca środków na reklamę. Walka ma podłoże handlowe, odbija się jednak niekorzystnie na bezpieczeństwie narciarzy i alpinistów. (jn)

LINEWKI CZYLI REPSZNURY

Cenne prace badawcze nad sprzętem wspinaczkowym prowadzi od r. 1968 znany już naszym czytelnikom Zespół Bezpieczeństwa (Sicherheitskreis) DAV, z oddaniem kierowany przez Pita Schuberta. Wskazuje on często problemy i toruje drogi Komisji Bezpieczeństwa UIAA. W „Mitteilungen DAV” 3/1978 zespół ten opublikował artykuł o linewkach czyli repsznurach. Produkuje je wszystkie wytwórnie lin — w pełnej gamie przekrojów, od 3 do 8 mm. Jak wykazały próby, linewki z rdzeniem i koszulką są niemal dwa razy mocniejsze od kręconych (spiralnych). Dla średnic 3—6 mm fabryki podają wytrzymałość ok. 200—700 kG, natomiast dla średnic 7—8 mm — znacznie wyższą (1000—1500 kG, przy kręconych 500—700 kG). Zespół DAV przestrzega jednak przed używaniem nawet tych najgrubszych jako lin zjazdowych czy — co się też zdarza — podciągowych. Słabym punktem pętli wykonanej z linewki jest węzeł, redukujący jej wytrzymałość na zerwanie do 70 a nawet 50%. Natomiast wytrzymałość pętli założonej podwójnie (która przy zrywaniu pęka nie w węźle, lecz na kantach karabinków) wzrasta w stosunku do nominalu repsznura 2,5-krotnie. Jaka jest wytrzymałość pojedynczej pętli z nowego sznura „Edelrid” o średnicy 5 mm?

$$(620 + 620 \text{ kG}) \times 0,5 (\text{węzeł}) = 620 \text{ kG}$$

Repsznury starzeją się tak samo, jak liny, dlatego wielka ostrożność wskazana jest przy używaniu, zwłaszcza do zjazdu, zastanych w ścianie pętli niewiadomego wieku i pochodzenia.



Obie pętli podwójne pęki na napinających je karabinkach

„Mitteilungen DAV” 3/1978

Od krynoliny do liny

DROGA DO EVERESTU

W urodzajnym w żeńskie osiągnięcia roku 1978 minęło 70 lat od pierwszej poważnej wspinaczki w samodzielnym zespole kobiecym, dokonanej w sierpniu 1908 r. przez Helenę Dłuską i Irenę Pawlewską (-Szydłowską) — na Szczyrbski Szczyt od północy. Redaktor „Taternika” odwiedził z tej okazji



Irena Szydłowska

Fot. Józef Nyka

panią Irenę, mieszkającą w „Domu Weterana w Poznaniu. „Z sympatią i wzruszeniem czytam o wyczynach moich młodych koleżanek — powiedziała pani Irena. — W ich odważnych wejściach widzę kontynuację własnej drogi w góry, zaczętej z moimi rówieśnicami, a zwłaszcza z Helą Dłuską, tyle lat temu”.

W SZWAJCARII

Głównym tematem 118 Walnego Zjazdu Klubu Alpin Suisse (Brugg, 30 IX — 1 X 1978) była sprawa członkostwa kobiet (zob. T. 3/78 s. 138). Obrady poprzedziła kampania prasowa, w której koronnym argumentem był zimowy wyczyn Polek na Matterhornie. Jedną z gazet pisała (cytat za „Die Alpen” 11/1978): „W świat gór wolno będzie odtąd wdzierać się także kobietom. Najwyższa pora, żeby to stwierdzenie utorowało sobie drogę także do głów członków sekcji CAS. Bo przynajmniej od czasu, jak dzielne Polki zdobyły minionej zimy taki rozgłos swoją przygodą na północnej ścianie Matterhornu, stało się jasne: najtwardszymi mężczyznami są dzisiaj często kobiety.” Wbrew nadziejom prasy i telewizji, Walny Zjazd miał przebieg spokojny — 123 głosami (przy zaledwie 16 przeciwnych) uchwalono kompromisowy projekt zmiany odpowiedniego punktu statutu: „Członkostwo CAS mogą nabywać mężczyźni, a jeśli statuty sekcji to dopuszczają — także kobiety po ukończeniu 18 roku życia.” KC CAS został upoważniony do wszczęcia rozmów z Szwajcarskim Kobięcym Klubem Alpejskim w sprawie fuzji obu towarzystw.

KOBIECA „GREAT DECADE”?

Cztery szczyty 8-tysięczne zostały dotąd zdobyte przez kobiety: Mount Everest (8848 m, 1975 i 1978), Manaslu (8165 m, 1974), Annapurna (8091 m, 1978) i Gasherbrum II (8035 m, 1975). Lista nazwisk w roku 1978 powiększyła się do 10: Naoko Nagaseko (36 lat), Masako Uchida (33), Mieko Mori (33), Junko Tabei (35), Phanthog (37), Halina Krüger-Syrokomka (37), Anna Okopińska (26), Irene Miller (42), Vera Komarkova (35) i Wanda-Rutkiewicz (35). Osiem alpinistek zdobywało swe szczyty w wieku 33—37 lat — tylko jedna jest wyraźnie starsza (Irene Miller, 42 lata) i jedna wyraźnie młodsza (Anna Okopińska, 26). Średnia wieku jest więc, jak na sportsmenki, dość wysoka, wynosi bowiem 35 lat. Gasherbrum II jest nadal jedynym ośmiotysięcznikiem zdobytym przez zespół czysto kobiecy (Halinę Krüger i Annę Okopińską), do Wandy Rutkiewicz należy rekord wysokości kobiet spoza Azji. Który z ośmiotysięczników powita panie jako następny? Polki muszą teraz wykorzystać swoje wielkie szanse. (jn)

PANIE W GÓRACH

★ Nowy żeński rekord ustanowiła 22-letnia narciarka z Kamczatki, Olga Agranowska, która w lipcu 1978 r. zjechała na nartach z Piku Lenina (7134 m). Do wyczynu tego przygotowywała się przez 2 lata, trenując na Elbrusie pod okiem ojca, mistrza sportu klasy międzynarodowej, Germana Agranowskiego. Zjazd trwał 1 godzinę, a młoda mistrzyni odbyła go w towarzystwie Władimira Loptanikowa, który ją ubezpieczał.

★ 23 lipca 1978 r. w czasie zjazdu z Pala del Rifugio w Dolomitach wskutek rozciągnięcia się węzła na pętli z taśmy spadła i poniosła śmierć wielka nadzieja kobiecego alpinizmu włoskiego, 26-letnia Tiziana Weiss. W r. 1977 uczestniczyła ona w wyprawie na Annapurnę III, w Alpach i Dolomitach miała za sobą dziesiątki pierwszorzędných dróg skalnych.

★ W Bułgarii tytuł mistrzyni sportu ma 7 alpinistek: Błagowesta Awramowa, Penka Michowa, Delia Balewa, Cenka Wasilewa, Stojanka Kalinkowa, Maria Christowa i Anni Taparkowa. Kalinkowa w r. 1969 pokonała ścianę Uszby a w 1970 weszła na Pik Lenina (7134 m), będąc jedyną Bułgarką z zaliczonym siedmiotysięcznikiem. Christowa uczestniczyła w przejściu direttissimi japońskiej na ścianie Eigeru.

Z piśmiennictwa

Marry Georges: Gouffre Berger premier — 1000; 20 ans d'exploration. Grenoble 1977 s. 119.

Aktualnie trzecia pod względem głębokości jaskinia świata — Gouffre Berger (—1141 m) — doczekała się drugiego już opracowania książkowego (pierwszym była praca J. Cadoux, J. Lavigne, G. Mathieu i L. Potie „Operation — 1000”, Arthaud Grenoble 1955). Książka jest swoistym unikatem, ukazała się bowiem w nakładzie zaledwie 250 numerowanych egzemplarzy. Na uwagę zasługuje nie tylko z tego względu. Przedstawia eksplorację jednej z nadal najtrudniejszych, a przy tym najładniejszych jaskiń świata. Gouffre Berger jest nado najlepiej, spośród najgłębszych jaskiń, znana Polakom — byli w niej trzykrotnie, w latach 1956, 1966 i 1976. Warto przytoczyć kilka dat obrazujących postępy eksploracji. Gouffre Berger została odkryta w r. 1953 przez Jo Bergera i od jego nazwiska wzięła nazwę. W kolejnych latach uzyskiwano w niej głębokości: 1953 — 372 m, 1954 — 903 m, 1955 — 985 m, 1956 — 1122 m (syfon 1; wyprawa międzynarodowa z udziałem Polaków), 1963 — 1135 m (Anglik Ken Pearce po przetrunkowaniu syfonów 1 i 2 osiągnął syfon 3), 1968 — 1141 m (Francuzi doszli do syfonu 4). Cennym uzupełnieniem tekstu są ryciny i liczne dokumentalne fotografie. Załączono również wkładkę, na której przedstawiono plany i przekroje Gouffre Berger i Cueves de Sassenage.

Janusz Baryła

Iwan I. Antonowicz: Sportiwno-je skatolazanie. Fizkultura i Sport. Moskwa 1978; s. 127, cena 50 kop.

Niewielka, lecz nader treściwa książeczka znanego radzieckiego inicjatora zawodów skałkowych (zob. T. 1/73 s. 21) rozpoczyna krótką informacją o historii „młodszego brata alpinizmu”, po której następuje systematyczny wykład oryginalnych w dużej mierze reguł i praktycznych wskazówek, wypracowanych przez autora w okresie wieloletniej działalności trenerskiej. Antonowicz prezentuje różne rodzaje zawodów, m. in. nieznanie u nas dotąd zespołowe wspinanie po drogach z odcinkami hakowymi, podaje metodykę szkolenia zawodników i przeprowadzania zawodów, omawia wybór i przygotowanie tras oraz warunki bezpieczeństwa, objaśniając całość poglądowymi ilustracjami. Książka powinna stanowić niezbędną lekturę dla organizatorów i uczestników zawodów, może również zainteresować wszystkich wspinających się w skałkach.

Jan S. Jaworski

Christian Parma i Apoloniusz Rajwa: Turystyczne jaskinie Tatr. Przewodnik. Warszawa 1978. Wyd.

„Sport i Turystyka”, s. 127 + 24 nb, cena 25 zł.

Polska literatura speleologiczna nie jest zbyt obfita, a już jej część przewodnikowa prezentuje się nader ubogo. Główna przyczyna tego stanu tkwi oczywiście w małej popularności spraw jaskiniowych nie tylko wśród turystów, szerokiej rzeszy, ale i w kręgach turystów, krajoznawców czy nawet laterników. W efekcie problematyka jaskiniowa niezbyt interesująca się wydawnictwa, a to z kolei jeszcze bardziej pogłębia społeczną ignorancję w dziedzinie speleologii. Dlatego dobrze się stało, że Oddział PTTK w Zakopanem zainicjował wydanie, a wydawnictwo „Sport i Turystyka” zrealizowało edytorsko przewodnik „Turystyczne jaskinie Tatr”, napisany przez znanych zakopiańskich eksploratorów jaskiń. Nie licząc drobnych wydawnictw typu folderowego, jest to bodaj pierwszy osobny przewodnik poświęcony jaskiniom tatrzańskim od czasu wydania w 1934 r. przez Jana Szokalskiego dzieła przyjętego przez krytykę „Przewodnika po jaskiniach Tatr Polskich”.

O ile jednak przewodnik Szokalskiego ograniczał się tylko do podania opisów jaskiń i dojsz do nich, o tyle autorzy omawianej publikacji postawili sobie zadanie znacznie ambitniejsze. Chcąc bowiem, by ich przewodnik stał się sui generis popularnym podręcznikiem speleologii, przybliżającym zwykłym turystom problematykę przyrodniczą i historyczną odnoszącą się do jaskiń. Z tych dydaktycznych założeń wzięły się więc niespotykane na ogół w innych przewodnikach proporcje tekstu — połowę objętości poświęcono części ogólnej, połowę zaś szczegółowej.

Część szczegółowa przynosi wyczerpujące informacje o dziesięciu udostępnionych turystycznie jaskiniach, położonych na obszarze Tatr i Nizkich Tatr, a także — jakże słusznie! — krótką charakterystykę zbiorów Muzeum Słowackiego Krasu w Liptowskim Mikulaszu oraz działu speleologicznego Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Książeczka jest bogato ilustrowana planami i przekrojami jaskiń oraz fotografiami, zebranymi w formie osobnej wkładki poza tekstem. We wstępie do swego przewodnika autorzy piszą, iż „współczesnym turystyce nie wystarcza już zwykły opis przejścia jaskini, lecz szuka on również informacji wyjaśniających procesy i zjawiska zachodzące w jaskiniach”. Konsekwentnie realizując wynikające z tego stwierdzenia wskazania, zaopatrują opisy dojsz i przejść w bogaty serwis krajoznawczy.

Przewodnik Parmy i Rajwy jest chyba najwartościowszą pozycją spośród wydanych dotąd przez zakopiański Oddział PTTK i można go naprawdę polecić turystom.

Wiesław Wójcik

Jan i Małgorzata Kielkowscy: Skalki Rzedkowičke. Przewodnik wspinaczkowy po skałkach i jaskiniach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Zakład Wydawniczo-Propagandowy PTTK, Warszawa 1978; Cena 35 zł.

Ogromnemu zainteresowaniu wspinaczkami skałkowymi wychodzi naprzeciw przewodnik obejmujący jakże popularną grupę skał w okolicy Rzedkowiec, opracowany przez dwoje świetnych znawców tematu, Jana i Małgorzaty Kielkowskich. W pierwszej części książeczki czytelnik znajdzie informacje dotyczące zakresu przewodnika, wyjaśnienie oznaczeń stosowanych w zamieszczonych schematach (informacje skalne, skala trudności) a także — co jest szczególnie interesujące i oryginalne — zasady stosowania tzw. punktacji bezwzględnej, która w polskiej literaturze przewodnikowej została wprowadzona po raz pierwszy. Celem takiej punktacji, jak podają autorzy, jest umożliwienie porównywania dróg o różnych trudnościach i długościach, z jednoczesnym uwzględnieniem takich czynników, jak kruchość skały, jakość asekuracji, nagromadzenie trudności itp. Kolejna część przewodnika poświęcona jest informacjom ogólnym o prezentowanym rejonie. Otrzymujemy w niej omówienie położenia skałek, dojazdu do nich, geologii i geomorfologii obszaru. W tej części zamieszczone zostały również bardzo przydatne panoramy skałek a także krótki rys historyczny.

Właściwy przewodnik stanowi zbiór schematycznych rysunków z naniesionymi drogami oraz starannie dobranej informacją o każdej z nich. Informacje dotyczą rzeczy najbardziej interesujących wspinacza, tj. położenia ściany, rodzaju formacji skalnej, trudności drogi, liczby punktów i czasu przejścia. W tej części znajdują się też kilka schematów odkrytych do tej pory jaskiń.

Przewodnik spopularyzuje niewatpliwie jeszcze bardziej grupę skałek Rzedkowičkih, a także, co jest szczególnie ważne, umożliwi eksplorację uchowanych dotąd dziełczych jej fragmentów. Na zakończenie pozostaje tylko podziękować autorom za inicjatywę i trud, a Zakładowi Wydawniczo-Propagandowemu PTTK za tak staranną szatę edytorską książeczki. Dobrze by było, gdyby za nią poszły następne tomiłki przewodnika.

Ivan Bajo: Smiech na lanie. Wyd. T. J. James, Bratislava 1978. Cena 40 koron.

Prezentowana książka należy do gatunku rzadko pojawiającego się na półkach księgarskich: zawiera zbiór przeszło 80 dowcipów rysunkowych, których bohaterami są niezwykle sympatyczni „lojańcy”, przeżywający w gó-

rach mrożące krew w żyłach przygody. Padają oni ofiarami strasznych stworów górskich, przysypują ich lawiny śnieżne i kamienie, wypadają haki, jednak pojawiająca się co parę stron buzia z napisem „vždy s usmevom” gwarantuje, że wychodzą cało z wszystkich opresji i, co najważniejsze, nie tracą życiowego optymizmu. Kończąc wypadaloby zapytać, czy i u nas nie można by skorzystać z tego wzoru. Mamy przecież również dobrych rysowników, na przykład Witolda Sas-Nowosielskiego, którego pełne humoru prace często zamieszczał „Taternik”.

Paweł Wieczorek

Arij I. Polakow: Szturm bolszych wysot. Wyd. Sowietskaja Rossija; Moskwa 1978, wyd. II, s. 157, cena 55 kop.

Książka znanego radzieckiego alpinisty i organizatora ruchu wysokogórskiego, nota bene od lat współpracownika „Taternika”, jest dość osobistym zapisem historii zdobywania trzech 7-tysięczników radzieckich: Piku Komunizmu, Piku Lenina i Piku Pobjedy. We wstępie autor pisze: „Poszczęściło mi się, że począwszy od 1929 r. 14 razy brałem udział w pamirskich ekspedycjach i raz byłem w Tien-szaniu; uczestniczyłem w odkrywaniu Piku Komunizmu, byłem obserwatorem pierwszych wejść

na Pik Lenina i Pik Pobjedy, i w końcu sam zdobyłem wierzchołek Piku Lenina”. Jest więc książka Polakowa niejako relacją „z pierwszej ręki”. Przynosi historię zdobywania pamirskich olbrzymów — aż po ostatnie wielkie wejścia ścianowe z lat siedemdziesiątych. Interesującym uzupełnieniem jest rozdział prezentujący sylwetki najwybitniejszych przedstawicieli radzieckiego alpinizmu wysokosiowego, takich jak Jewgienij Iwanow, Kirył Kuźmin i Konstantin Klecko, towarzyszy liny Polakowa. Ostatni rozdział, to kilka osobistych relacji z pamirskich ekspedycji.

Andrzej Skłodowski

Drobiazgi historyczne

☆ Feliks Sulimierski pisał w r. 1872 w „Tygodniku Ilustrowanym”: „Niech kto co chce mówi o próżniactwie i wybrkach arystokracji angielskiej, my jednak sądzimy, że takie stowarzyszenie, jak klub alpejski (Alpine Club) przynosi jej zaszczyt i powinno by wszędzie znaleźć naśladowców.” Byłżeby to impuls do założenia „Towarzystwa Tatrzańskiego”, powstałego w niespełna rok później?

☆ W r. 1843 wszedł na Lomnicę pewien hrabia z północnych Węgier, którego prowadził przewodnik Fabri z Kieżmarku. Hrabia ów pozostawił na szczycie 3 jednakowo brzmiące bilety, dla 3 turystów, którzy wejść na Lomnicę bezpośrednio po nim; zapraszał ich w gościnę do swoich włości, zapowiadając, że zostaną przyjęci jak najlepsi przyjaciele. Jednym ze szczęśliwców był polski taternik, Ludwik Pietrusiński.

☆ Krzysio Żurek miał poprzedników... 21 lipca 1873 r. o godzinie 0.30 wyruszyli z Courmayeur G. E. Forster i A. W. Moor z Alpine Club, by z 2 oberlandzkimi przewodnikami wejść drogą Kennedy'ego na Mont Blanc, na którym stanęli o godzinie 16. Zejście nastąpiło starą drogą do Chamonix, gdzie dotarli o godzinie 22.40. Całe trawersowanie w jeden dzień!

☆ „Tygodnik Powszechny” 1880 r. s. 639: „Za najwyższą górę uchodził dotąd Everest, jeden ze szczytów Himalaj, mający 29 002 stopy wysokości. Zbadana niedawno w Nowej Gwinei przez kapitana Laroson'a góra Herkules okazała się znacznie od tamtej wyższą, wznosi się bowiem na 32 786 stóp nad poziom morza.”

☆ „Turyści idący przez Boczania ku Hali Gąsienicowej niemile są zdziwieni widokiem zastaw, którymi z rozporządzenia właściciela lasu, p. Uznańskiego, pozamykano skróty w 4 miejscach. Muszą więc teraz iść długą i fatalną, pełną błota i kamieni drogą. Zarządzenie tym bardziej przykre, że nie uzasadnione niczym. (...) A tam — to znaczy po stronie węgierskiej — i rząd, i prywatni właściciele własnym kosztem budują schroniska górskie do użytku turystów. Zapewne przyjdą kiedyś

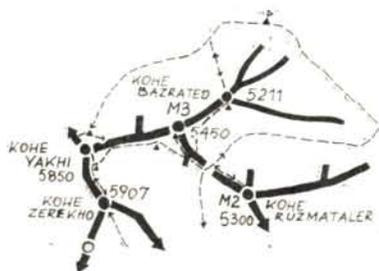
czas, gdy będą upaństwowione góry (...) jak dziś są upaństwowione koleje, kopalnie itp.; wtedy zakazów podobnych nie będzie.” (Mariusz Zaruski w piśmie „Zakopane” z 14 lipca 1909 r.).

Wybrał: J. Nyka

SPROSTOWANIA, UZUPELNIENIA

Na opracowanej przez Jerzego Wałę mapce rejonu Kohe Bandaka, zamieszczonej w T. 4/77 na s. 168—169, brak jest niektórych wejść wyprawy Krakowskiego AKA w r. 1972. Są to wejścia na Kohe Bazrated (M3, 5450 m), na Kohe Ruzmataler (M4, 5300 m) północno-zachodnią granią, na szczyt 5211 m północno-zachodnim zboczem oraz na Kohe Zerekho (5907 m) północną granią. Szkic przedstawia nasze marszruty — prawidłowo wyrysowane.

Janusz Mączka



Marian Czepiel zgłasza poprawkę do informacji w T. 3/78 s. 128; kierownikiem wyprawy Speleoklubu „Górnik” do Bułgarii nie była „M. Michalska”, lecz Mariusz Michalak.

Skutkiem błędu w składzie, przeoczonego przez korektę, w T. 4/78 s. 162 przypisalimy Bronistawowi Czechowi i powtórzenie drogi Birkenmajera i Kupczyka na zachodniej ścianie Lomnicy, podczas gdy chodziło o powtórzenie II. Pierwszego dokonali 9 lipca 1931 r. Zbigniew Korosadowicz i Karol Zajac — z wariantem omijającym zjazd, zastawiany przez pierwszych zdobywców ściany.

Uwaga. Ze względu technicznych spis treści rocznika 1978 dołączymy dopiero do drugiego numeru 1979 r.

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Janina Tępińska

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Prenumerata roczna — 40 zł,
półroczna — 20 zł.

Prenumeratę krajową przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały następny rok; do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe kwartały roku. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub wprost u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 65. C-117.

NR INDEKSU: 37 901.

NR 1 (242)

1979

CONTENTS

| | |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| Free climbing with technical aids? (A. Machnik) | 1 |
| Polish Kangchenjunga Expedition 1978 (P. Młotecki) | 3 |
| Climbing reports: Kangchenjunga South (E. Chrobak), Kangchenjunga Middle (Z.A. Heinrich) | 7, 11 |
| Polish Himalayan expeditions in 1979 (Z. Kowalewski) | 14 |
| First ascent of the North summit of the Nanga Parbat (M. Sajnoha) | 16 |
| Mount Everest without oxygene (K.M. Herrligkoffer) | 17 |
| Summary of the Polish Hindu Kush expeditions in 1976 (J. Wala) | 20 |
| New routes in Sweden (K. Glazek, R. Paluch) | 26 |
| Tadeusz Brzoza 1911—1978 (J. Sawicki) | 28 |
| Picos de Europa caving expedition 1978 (R.M. Kardaś) | 29 |
| Polish climbing championships '78 (L. Dumnicki, K. Baran) | 30 |
| Alpine journals (J. Mikuszewski, J. Nyka) | 32 |

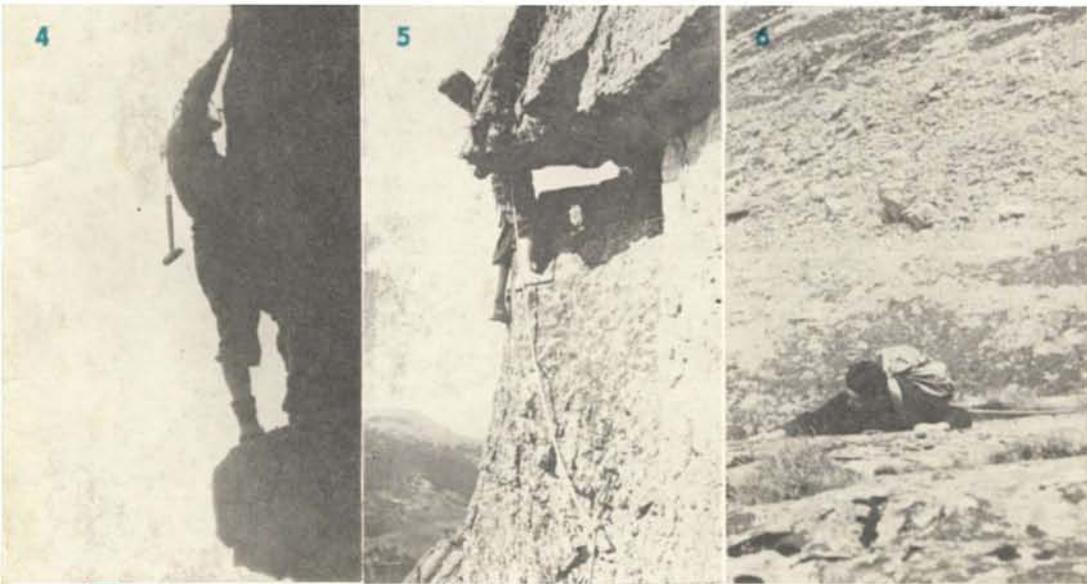
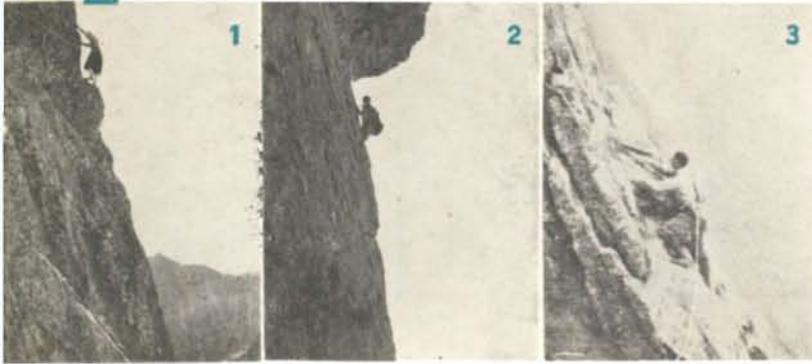
News from the Tatras — 33. New routes in the Tatras — 34. Various mountains — 35. Expeditions — 36. Caving — 37. Alpine notebook — 38. Organization news — 40. Mountain rescue — 41. Obituary — 43. Notes on equipment — 43. Women climbing — 45. New books — 46.

INHALT

| | |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| Freies Klettern — Stil und Ethik (A. Machnik) | 1 |
| Kangchendzönga-Expedition 1978 (P. Młotecki) | 3 |
| Berichte der Erstersteiger: Kangchendzönga South (E. Chrobak) and Kangchendzönga Middle (Z.A. Heinrich) | 7, 11 |
| Versuch an der Kangchendzönga Middle (M. Malatynski) | 12 |
| Polnische Expeditionen 1979 — Vorschau (Z. Kowalewski) | 14 |
| Tschechische Nanga-Parbat-North — Expedition 1978 (M. Sajnoha) | 16 |
| Mount Everest ohne künstlichen Sauerstoff (K.M. Herrligkoffer) | 17 |
| Polnische Hindukusch-Expeditionen in 1976 (J. Wala) | 20 |
| In der Cordillera Blanca 1978 (A. Zyzak) | 24 |
| Kebnekaise, Toulpagorni — neue Routen in den schwedischen Bergen (K. Glazek und R. Paluch) | 26 |
| Tadeusz Brzoza 1911—1978 (J. Sawicki) | 28 |
| Höhlenkundfahrt in die Picos de Europa (R.M. Kardaś) | 29 |
| Wettklettern 1978 (L. Dumnicki, K. Baran) | 30 |
| Mięguszowieckie Szczyty: Routenübersicht-Ergänzungen (J. Mączka) | 31 |
| Alpine Zeitschriften (J. Mikuszewski und J. Nyka) | 32 |

Meldungen aus der Tatra — 33. Neue Führen in der Tatra — 34. Auslandsbergfahrten — 35. Expeditionen — 36. Höhlenforschung — 37. Alpine Informationen — 38. Aus dem Organisationsleben — 40. Bergunfälle — 41. In Memoriam — 43. Bergausrüstung — 43. Frauenbergsteigen — 45. Schriften-schau — 46.

SKARBY
ZE
STARYCH
ALBUMÓW



Jak się wspinali? Tym razem nasz kącik starej fotografii poświęcamy prezentacji kilku znanych wspinaczy międzywojennych – przy robocie w skale. Zdjęcia, wykonywane mało sprawnym sprzętem, nie są najlepszej jakości, mają jednak dużą wartość historyczną, jako – z wyjątkiem dwóch – dokumenty pierwszych przejść. Od góry i od lewej: Stanisław Motyka na nowej drodze na Hrubiej Turni (1933 – WHP 1769?) 2. Zbigniew Korosadowicz przy I przejściu północnej ściany Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót (1931); 3. Wincenty Birkenmajer na południowej ścianie Kieżmarskiego Szczytu (1930 – nowa droga) – fot. Jan K. Dorawski; 4. Wiesław Stanisławski na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu (I przejście, 1932) – fot. Wiktor Ostrowski; Stanisław Motyka na zachodniej ścianie Kościelca (1930) – fot. Adam Uznański; 6. Zbigniew Kubiński na Kościelcu w r. 1937 – fot. Zdzisław Dziędzielewicz. Zdjęcia 1 i 2 ofiarowali nam Jan Sawicki i Adam Uznański.